

Droga Wspólnoto!



Za nami czas wakacji i urlopów, w tym roku szczególnie bogaty w wydarzenia. To był przede wszystkim czas wizyty papieża Franciszka w Polsce oraz wspaniałego przeżycia piękna Kościoła, który pokazał światu swoją wciąż młodą, rozradowaną twarz podczas Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie. **Te dni stały się dla wielu rodzin okazją do dzielenia się miłością, a dla nas okazją do podziękowania tym, którzy na wiele sposobów zaangażowali się w to wielkie dzieło** – czy to w całej Polsce przyjmując pielgrzymów pod swój dach i dzieląc się z nimi tym, co mają, czy to już w samym Krakowie angażując się w Akademię Rodziny, posługując na miejscach spotkań i katechez, służąc jako szafarze Eucharystii czy podejmując wolontariat. Zachęcamy do przeczytania relacji z tych wydarzeń zamieszczonych na łamach naszego kwartalnika.

Papież przypomniał nam, że szczęścia nie możemy mylić z błogim spokojem wygodnej kanapy, ale że powinniśmy raczej zakładać buty, by z miłością wychodzić do innych. Ten obraz pięknie obrazuje postawę, która powinna wynikać z zadania, jakie Ojciec Święty zostawił nam na Jubileuszowy Rok Miłosierdzia: rozważenia

uczynków miłosierdzia. **Uczynków bowiem nie należy rozważać tylko teoretycznie, siedząc na wygodnej kanapie. O uczynkach najwięcej mówią... czyni!** Dlatego kiedy w kolejnym numerze „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” za główny temat wzięliśmy uczynki miłosierne względem ciała, najlepszym ich rozważaniem okazały się świadectwa pokazujące, jak są one w praktyce wypełniane. Niech staną się one okazją z jednej strony do wielbienia Boga, który przez nasze ręce zechciał obdarzać innych swoją miłością, z drugiej zaś – okazją do rachunku sumienia z zaniedbanych okazji do czynienia dobra.

Okazją do czynienia dobra, które powraca do nas co roku w każde wakacje, są rekolekcje formacyjne (choć warto wspomnieć, że nie tylko w wakacje: coraz więcej wspólnot organizuje rekolekcje, w tym piętnastodniowe, w ramach ferii zimowych). Za każdym razem Bóg daje nam szansę doświadczenia radości spotkania z Nim podczas tych rekolekcyjnych dni. Czy z tej szansy korzystamy? Co mamy robić, aby tę szansę wykorzystać jak najlepiej? O tym mówi nam tegoroczny list kręgu centralnego Domowego Kościoła. Wczytujemy się w jego słowa

i już teraz prosząc Boga o dar pragnienia udziału w rekolekcjach, planujemy wyjazd. A może Bóg wzywa nas do posługi: czy to jako para moderator-ska, czy animatorzy, czy też w innej diakonii – wychowawczej, gospodarczej, muzycznej, liturgicznej?

Dziękujemy wszystkim tym, którzy w czasie rekolekcji w minionym roku formacyjnym podejmowali jakąkolwiek posługę. Niech Pan Bóg pozwala doświadczać radości z posługi oraz gotowości służby na wzór Chrystusa Sługi.

Jako rodziny otrzymaliśmy od papieża Franciszka kolejny dar: adhortację apostołską „Amoris laetitia”. Zapewne już większość z nas rozpoczęła jej lekturę. **Pomocą w niej może być rozpoczynany w tym numerze cykl „Skarby „Amoris laetitia”**. Będziemy w nim prezentować wybrane fragmenty papieskiej adhortacji, które odczytujemy jako skierowane szczególnie do rodzin Domowego Kościoła, odnoszące się do tego, co jest obecne w naszej formacji.

Oczywiście, nie zabrakło w tym numerze również stałych części, jak „znaki czasu”, świadectwa i relacje z życia Domowego Kościoła, którymi możemy się budować oraz konspektów spotkań dla kręgów podejmują-

cych formację permanentną. **Korzystajmy z bogactwa, które daje nam kolejny numer „Listu”, aby móc się formować i kształtować swoją duchowość osobistą, małżeńską i rodzinną.**

Trochę na koniec naszego słowa zostawiliśmy to, co napędza nas smutkiem, choć jest również okazją do wdzięczności za dobro. **Swoją posługę w redakcji „Listu” kończą Elżbieta i Mirosław Wrotkowie**, którzy rozpoznali, że zadania podejmowane przez nich obecnie nie pozwalają na zaangażowanie w prace redakcyjne tak, jak do tej pory. Praca w redakcji nie jest „wygodną kanapą”, ale gdy człowiek zdecyduje się na założenie „butów gotowości” służenia Bogu i ludziom, musi być przygotowany, że Bóg będzie chciał poprowadzić go do pełnienia innych zadań. **Dziękując więc za serce, które Elżbieta i Mirosław przez sześć lat posługi wkładali w pracę w redakcji, i za wszelkie dobro, które dzięki ich zaangażowaniu Bóg uczynił, życzymy, by Duch Święty dodawał im sił i zapału do służenia tym, których obecnie stawia na ich drodze.**

**Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa DK**

**ks. Tomasz Opaliński
moderator krajowy DK**

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. Bartłomiej Talaga; okładka wewnętrzna II – fot. Catherine Ardoin i Paweł Maciejewski; okładka wewnętrzna III – fot. Maria Różycka i archiwum redakcji; okładka zewnętrzna IV – fot. archiwum redakcji.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy, e-mail: k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Tomasz Opaliński, e-mail: t.opalinski@gmail.com; **redakcja merytoryczna oraz redakcja działu „Formacja” i „Z życia DK”:** Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl; **redakcja działu „Znaki czasu” oraz projekt okładki:** Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl; **redakcja działu „Świadectwa”:** Jolanta i Mirosław Słobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl; **opracowanie graficzne:** Piotr Sinielawicz, e-mail: psinielawicz@hotmail.com; **druk i oprawa:** Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin; **prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: 13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 143”.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Wrzesień – listopad 2016 r.**

SPIS TREŚCI

WSTĘP

● Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Tomasz Opaliński, *Wstęp* 1

FORMACJA

● *Konspekty miesięcznego spotkania kręgu na październik, listopad i grudzień 2016 r.* 4

● *List kręgu centralnego DK na rok formacyjny 2016/2017* 19

● Katarzyna i Paweł Maciejewscy, *Skarby „Amoris laetitia”* 28

TEMAT NUMERU:

Uczynki miłosierne co do ciała

● Ks. Tomasz Opaliński, *Miłosierdziem wstępować do nieba* 30

● Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie, *Uczynki miłosierne przenikają się* 31

● Ks. Waldemar Indycki, *Czyniąc miłosierdzie, sam je otrzymuję* 36

● Katarzyna Rudnicka, *Miłosierdzie to coś więcej niż działalność charytatywna* 37

● Anna i Ryszard Szewczykowie, *Przez miłosierdzie przekraczamy bariery* 38

● Magdalena i Jarosław Bolt, *Napoić wodą i miłością* 38

● Urszula, *Chorego nawiedzić i przebaczyć mu* 40

● Wojciech Sławiński, *Nawiedzam chorych jako akolita* 41

● Janina i Piotr, *Świadczyć miłosierdzie i doznajemy go* 43

● Danuta i Henryk Wilkowscy, *„Miłosierni jak Ojciec”* 43

● Agnieszka, *„Albowiem dając, otrzymujemy...”* 45

● Ania B., *Skąd się biorą tacy ludzie?* . 46

● Elżbieta, *Doświadczyliśmy namacalnie miłosierdzia* 47

● Elżbieta, *Jej błogosławieństwo odczuwamy do dziś* 48

● Agnieszka i Darek, *Pan Bóg nigdy nie obdarowuje tak samo* 49

● Magdalena i Grzegorz Mochalscy, *Odjąć sobie wody od ust* 51

● Ania, *Szansa dana mi przez miłosiernego Boga* 51

ZNAKI CZASU

● Tomasz Talaga, *Ojciec niczym matka. Znaki czasu w nauczaniu Franciszka podczas Światowych Dni Młodzieży* .. 53

Z ŻYCIA DK

● Beata i Tomasz Strużanowscy, *Od redakcji* 57

● Małgorzata i Tomasz Kasprowicowicze, *SDM – dotyk Miłości Miłosiernej* 57

● Iwona Piotrowska, *Jak stworzyć małżeństwa niekanapowe?* 61

● Agnieszka i Jacek Karpiesiuk, *Nowa inicjatywa ewangelizacyjna w DK* 63

● Elżbieta Kozyra, Maria Różycka, *Wakacyjne wieści z Domu przy Jagiellońskiej* 65

● Katarzyna Dudka-Kania, *Wybór między Jezusem a Barabaszem* 66

● Tomasz Strużanowski (oprac.), *60-lecie święceń kapłańskich ks. Franciszka Kotacza* 68

● Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Tomasz Opaliński, *Zmiany odpowiedzialnych w DK* 70

● Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Tomasz Opaliński, *Zmiany odpowiedzialnych w DK* 70

ŚWIADECTWA

● Katarzyna Narwojsz z Wilna ● Albert Narwojsz z Wilna ● Kasia i Jacek ● Grzegorz Wojdat ● Grażyna i Romek z Borowna ● Jowita i Maciek K. z Żor ● Viola i Piotr ● Anna ● Agnieszka z mężem i rodziną 71

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (II – październik 2016 r.)

„MIŁOSIERDZIE – WYOBRAŹNIA ZAMIENIONA W CZYN”

**(Uczynki miłosierne względem duszy: wąpiącym dobrze radzić,
nieumiejętnych pouczać)**

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku: dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Spróbujemy się podzielić ze wspólnotą kręgu, czy w ostatnim czasie byliśmy proszeni o radę, czy jej udzieliłiśmy, jakie nam towarzyszyły uczucia?

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna **refleksja nad słowem Bożym** – pomoc w realizowaniu ideału wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z Ewangelią; wspólna **modlitwa** – środek głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa.

- Dzielenie się słowem Bożym – **Lk 1, 46-56**, oraz wspólna modlitwa kręgu jako odpowiedź na słowo Boże.
- Rozważenie tajemnicy różańca (z dopowiedzeniami) – *tajemnica do wyboru przez prowadzących*.
- Modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego. Niech ta modlitwa będzie obecna na każdym spotkaniu naszego kręgu, niech stanie się częścią naszej codziennej modlitwy osobistej, małżeńskiej czy rodzinnej.

Boże, Ojczy Wszchemogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykły sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mi gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest oblubieńcze oddanie siebie w miłości Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizuje się w dwóch etapach:

1. Dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją zobowiązań z ostatniego miesiąca

Cel: dzielenie się ze wspólnotą swoim postępowaniem w życiu duchowym.

- Dzielimy się ze wspólnotą realizacją wszystkich zobowiązań. Które z nich najbardziej wpłynęło na nasze życie? Czy w zobowiązaniach odnajdujemy płaszczyznę do zasięgnięcia rady innych, kogo, dlaczego?
- W świetle listu kręgu centralnego o rekolekcjach – czy podjęliśmy już decyzję, w jakich rekolekcjach będziemy uczestniczyli w następnym roku lub jaką posługę podejmiemy?

2. Omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat.

W tym miesiącu podejmujemy temat:

„Uczynki miłosierne względem duszy: wąpiącym dobrze radzić, nieumiejętnych pouczać.”

Zwątpienie prowadzi do utraty nadziei.

Powodem zwątpienia są różne przyczyny wywołujące z naszych wcześniejszych przeżyć, doświadczeń. Każdemu zwątpieniu niemal zawsze towarzyszy lęk o przyszłość. Dobre rady, które są udzielane wąpiącym i przez nich przyjęte, przywracają spokój i umacniają poczucie sensu życia oraz prowadzą do odzyskania ufności i radości.

Tym, który udziela najlepszych rad, jest przede wszystkim Bóg. Zawarte są one w przykazaniach. W nich Bóg objawia swoją wolę i ukazuje słuszną drogę życia. Ważnym warunkiem, jaki musimy spełnić, jest to, aby uznać je za słusne i nie szukać po omacku tego, co na pewno służy dobru człowieka. Przykazania nie ograniczają, lecz ostrzegają przed złem, które nam szkodzi.

Potrzebując dobrych rad i ich szukając, nie można zaufać każdemu. W czasach Chrystusa wielką powagą darzono osoby określane jako „mąż Boży”. Byli to ludzie wiodący dobre życie, cieszący się szacunkiem i autorytetem, bezinteresowni i znający wolę Bożą.

Najważniejszymi z dobrych rad są te, które pomagają zawrócić ze złej drogi. Zwracając się do wspólnoty chrześcijańskiej w Galacji, św. Paweł wzywał: „Bracia, a gdyby komuś przydarzył się jakiś upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę. Bacz jednak, abyś i ty nie uległ pokusie” (Ga 6,1).

Nieumiejętnych pouczać znaczy obnażać pokłady zła i grzechu oraz otwierać ludzi na miłość i miłosierdzie Boga.

Nieumiejętność jest przeciwieństwem umiejętności, czyli wiedzy o czymś, sprawności i wprawy, a także talentu do czegoś. Umiejętności są wrodzone lub nabyte, mają ukierunkowanie praktyczne lub teoretyczne, zawsze jednak służą nie tylko temu, kto je posiada, lecz również innym. Pouczanie nieumiejętnych stanowi świadectwo czynnej miłości bliźniego.

Nabywanie umiejętności odbywa się przez właściwe wychowanie i staranne wykształcenie. Najważniejsze środowiska, w których się to odbywa, to rodzina i szkoła. Jednym z podstawowych obowiązków rodziców oraz nauczycieli i wychowawców jest przekazywanie wiedzy o Bogu i świecie, a także rozwijanie wiedzy, sprawności i talentów dziecka.

Chrześcijaństwo podjęło i rozwinęło biblijne dowartościowanie wychowania i wykształcenia młodych pokoleń. Kościół od początku przykładął ogromną wagę do rozwijania szkolnictwa, wnosząc wyjątkowy i trwały wkład w historię oraz

kulturę Europy i świata. Jednak pouczanie nieumiejętnych nie ogranicza się do dzieci i młodzieży, lecz znajduje wyraz w stałej trosce, by uczyć również dorosłych nie tylko jak przeżyć (wiedza), ale jak żyć (mądrość).

Drugi uczynek miłosierny względem ducha polega na podjęciu tego wyzwania, co jednak natrafia na ogromne trudności i przeszkody.

Nieumiejętnych pouczać znaczy odważnie i nieustrudzenie obnażać ukryte i zamaskowane pokłady zła i grzechu oraz otwierać ludzi na miłość i miłosierdzie Boga. W naszych czasach jest to szczególnie pilne i trudne, gdyż bezprecedensowy postęp środków masowego przekazu, zwłaszcza telewizji i internetu, spowodował gwałtowne nasilenie zjawiska manipulacji i propagandy.

Pytania do dzielenia się:

- U kogo szukam rady w trudnych sytuacjach i dlaczego?
- Czy poddaję się wątpliwościom? W jakich sytuacjach? Czy i gdzie szukam umocnienia?
- Czy i w jaki sposób poszerzam swoją wiedzę i umiejętności? Co jest dla mnie motywacją tego działania?
- W jaki sposób staram się wychowywać swoje dzieci na ludzi mądrych, wierzących i odpowiedzialnych?

Na zakończenie spotkania zachęcamy małżonków, aby wybrali jedno zdanie, które stanie się okazją do refleksji, przemyślenia i wprowadzania w życie.

Zakończenie:

- Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania;
- Krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej módlmy się o łaskę otwarcia na dobre rady płynące od bliskich, oraz o dobrych doradców dla pełniących ważne funkcje w Kościele i w naszej ojczyźnie.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, czytanie Pisma Świętego według przyjętego przez siebie na ten rok schematu lub wykorzystanie następujących **tekstów o doradzaniu i pouczaniu** – starajmy się czytać cały fragment zawierający dany werset, aby zobaczyć cały kontekst:

| | Poniedziałek | Wtorek | Środa | Czwartek | Piątek | Sobota | Niedziela |
|-------------|--------------|-----------|-------------|-------------|--------------|------------|-------------|
| I tydzień | Wj 18, 15 | Ez 44, 23 | 1 Sm 22, 15 | Mk 8, 31 | 2 Krl 22, 13 | Rz 2, 20 | 1 Mch 7, 12 |
| II tydzień | 1 Kor 2, 16 | Ez 20, 1 | 2 Tm 2, 25 | 1 Mch 5, 16 | Iz 31, 34 | 2 Km 22, 4 | Ps 119, 24 |
| III tydzień | Prz 11, 14 | Prz 24, 6 | Syr 37, 7 | Syr 44, 3 | Iz 9, 5 | Za 3, 8 | Lb 23, 7 |
| IV tydzień | Lb 24, 3 | Hi 22, 23 | Prz 4, 2 | Iz 29, 24 | Iz 51, 4 | Prz 11, 14 | Prz 12, 15 |

- Podczas dialogu małżeńskiego podzielmy się naszymi odczuciami: czy i w jakim stopniu jestem/jesteśmy otwarci na udzielane rady? Jeśli potrzebujesz jakiejś rady, poproś o nią współmałżonka. Czy potrafisz udzielić pouczenia, jeśli widzisz sytuację wymagającą Twojej interwencji? Jak się wtedy czujesz? Czy modlisz się przed udzieleniem rady, pouczenia?

- Podjąć regułę życia będącą owocem dialogu małżeńskiego.
- Podjąć wspólnie lekturę tekstów następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na spotkaniu kręgu.

TEKSTY POGLĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

W ten też sposób staje się w Chrystusie i przez Chrystusa szczególnie „widzialny” Bóg w swoim miłosierdziu, uwydatnia się ten przymiot Bóstwa, który już Stary Testament (przy pomocy różnych pojęć i słów) określał jako *miłosierdzie*. Chrystus nadaje całej starotestamentalnej tradycji miłosierdzia Bożego ostateczne znaczenie. Nie tylko mówi o nim i tłumaczy je poprzez porównania i przypowieści, ale nade wszystko *sam ją wciela i uosabia*. Poniekąd *On sam jest miłosierdziem*. Kto je widzi w Nim, kto je w Nim znajduje, dla tego w sposób szczególnie „widzialnym” staje się Bóg jako Ojciec „bogaty w miłosierdzie” (Ef 2, 4).

Objawienie bowiem i wiara uczą nas nie tyle, abyśmy tajemnicę Boga jako „Ojca miłosierdzia” rozważali w oderwaniu, ale byśmy do tego miłosierdzia odwoływali się w imię Chrystusa i w zjednoczeniu z Nim. Czyż Chrystus nie powiedział, że Ojciec nasz, „który widzi w ukryciu” (Mt 6, 4; 6, 18) stale niejako czeka na to, byśmy odwołując się do Niego we wszelkich potrzebach, poznawali zarazem coraz głębiej Jego tajemnicę: „tajemnicę Ojca i Jego miłości”? (por. Ef 3, 7; 8; ponadto Łk 11, 5-13).

Pragnę przeto, ażeby niniejsze rozważania przybliżyły wszystkim tę tajemnicę, stając się równocześnie żarliwym powołaniem Kościoła do miłosierdzia, którego tak bardzo potrzebuje człowiek i świat współczesny. Potrzebuje, choć często o tym nie wie.

(Encyklika DIVES IN MISERICORDIA, pkt 2)

W oparciu o takie uobecnianie Boga, który jest Ojcem: miłością i miłosierdziem, Jezus czyni miłosierdzie jednym z głównych *tematów* swojego *nauczania*. Jak zwykle, i tutaj naucza nade wszystko „przez przypowieści”, one bowiem najlepiej unaoczniają istotę rzeczy. Wystarczy przypomnieć przypowieść o synu marnotrawnym (Łk 15, 11-32), czy o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 30-37), czy też – dla kontrastu – przypowieść o niemiłosiernym słudze (Mt 18, 23-35). Jednakże owych miejsc w nauczaniu Chrystusa, które ukazują miłość-miłosierdzie w nowym zawsze aspekcie, jest ogromnie wiele. Wystarczy mieć przed oczyma dobrego pasterza, który szuka zgubionej owcy (Mt 18, 12-14; Łk 15, 3-7), czy choćby nawet tę niewiastę, która wymiała całe mieszkanie w poszukiwaniu zagubionej drachmy (Łk 15, 8-10). Ewangelistą, który szczególnie wiele miejsca poświęcił tym tematom w nauczaniu Chrystusa, jest św. Łukasz; jego Ewangelia zasłużyła sobie na nazwę „Ewangelii miłosierdzia”.

...trzeba jeszcze stwierdzić, że Chrystus, objawiając: miłość-miłosierdzie Boga, równocześnie stawiał *ludziom wymagania*, aby w życiu swoim kierowali się miłością i miłosierdziem.

(Encyklika DIVES IN MISERICORDIA, pkt 3)

Jezus z Nazaretu swoimi słowami, gestami i całą swoją osobą objawia miłosierdzie Boga.

(Bulla MISERICORDIAE VULTUS, pkt 1)

Miłosierdzie: to jest słowo, które objawia Przenajświętszą Trójcę. Miłosierdzie: to najwyższy i ostateczny akt, w którym Bóg wychodzi nam na spotkanie. Miłosierdzie: jest podstawowym prawem, które mieszka w sercu każdego człowieka, gdy patrzy on szczerymi oczami na swojego brata, którego spotyka na drodze życia. Miłosierdzie: to droga, która łączy Boga z człowiekiem, ponieważ otwiera serce na nadzieję bycia kochanym na zawsze, pomimo ograniczeń naszego grzechu.

(Bulla MISERICORDIAE VULTUS, pkt 2)

«Właściwe Bogu jest stosowanie miłosierdzia i w tym najwyraźniej wyraża się jego wszechmoc». Słowa św. Tomasza z Akwinu pokazują, że miłosierdzie Boże nie jest znakiem słabości, lecz przejawem wszechmocy Boga. Z tego też powodu liturgia w jednej ze swoich najstarszych kolekt przywołuje następujące słowa modlitwy: «Boże, Ty przez przebaczenie i litość najpełniej okazujesz swoją wszechmoc». Bóg zawsze będzie w ludzkiej historii jako Ten, który jest obecny, bliski, opatrnościowy, święty i miłosierny.

...Miłosierdzie Boga nie jest więc jakąś abstrakcyjną ideą, ale jest konkretnym faktem, dzięki któremu On objawia swoją miłość ojcowską i matczyną, która wpływa z wnętrzości i zwraca się do syna. To naprawdę jest ten przypadek, kiedy może mówić o miłości wyphywającej z wnętrza. Pochodzi ona z wnętrza jako głębokie uczucie, naturalne, akt czułości i współczucia, odpuszczenia i przebaczenia.

(Bulla MISERICORDIAE VULTUS, pkt 6)

Z rozważań drogi krzyżowej bp. Grzegorza Rysia na krakowskich Błoniach w dniu 29 lipca 2016 r.:

Stacja VIII – Jezus poucza płaczące niewiasty Nieumiejętnych pouczać

Panie Jezu, rozważając tę stację drogi krzyżowej, uczymy się, że pouczenie winno być zawsze czynem miłości i miłosierdzia. Przepraszamy za te momenty w życiu, kiedy pouczaliśmy innych w gniewie, w pysze – by postawić na swoim – gdy upieraliśmy się przy swojej racji. Przepraszamy za chęć błyszczenia własną mądrością, którą zasłaniałimy Ciebie – Źródło Mądrości i Mądrość Wcieloną. Przepraszamy za wszystkie sytuacje, gdy nadużyliśmy zaufania tych, których nam zawierzyłeś w posłudze nauczania. Polecamy Ci, Panie, wszystkich nauczycieli, wykładowców, katechetów, wychowawców, a nade wszystko rodziców: napełnij ich swoją mocą i miłosierdziem, by mogli prowadzić i pouczać powierzonych sobie. Mądrym słowem i przekonywającym świadectwem. Boski Rabbi i Świadku, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Więcej: <http://gosc.pl/doc/3342206.Droga-Krzyzowa-z-papieżem-rozwazania/8>

Stacja IX – Trzeci upadek Jezusa Wątpiącym dobrze radzić

Wątpiącym dobrze radzić! Ale co poradzić człowiekowi bezradnemu? Jak dobrze radzić człowiekowi żytemu już ze swoją bezradnością? Uwieszonemu w wątpieniu? Jak pokazać, że wątpienie jest kłamstwem? I o nas, i o Tobie!

Panie Jezu, dziękujemy Ci za wszystkie pytania, które rodzą się w nas, gdy zatrzymujemy się przy tej stacji. Nie chcemy łatwych odpowiedzi... Prosimy o pokorną otwartość na Twojego Ducha – Ducha Rady, otrzymanego przy bierzowaniu

– na Jego mądrość i rozeznanie. Niech On w nas słucha, niech nam podpowiada: i właściwe pytania, i prawdziwe odpowiedzi.

Wychwalamy Cię za tych wszystkich, którzy wspierają wątpiących i nie zostawiają ich samych – zwłaszcza w wątpieniu co do możliwości nawrócenia i wyzwolenia z nałogu. Wychwalamy Cię za ich bliskich: rodziny, przyjaciół, za terapeutów i kierowników duchowych. Za wszystkich, którzy nie tracą wiary w ludzi. I w Ciebie. Amen.

Więcej: <http://gosc.pl/doc/3342206.Droga-Krzyzowa-z-papieżem-rozwazania/9>

KONSEPT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (III – listopad 2016 r.)

„MIŁOSIERDZIE – WYOBRAŹNIA ZAMIENIONA W CZYN”

(Uczynki miłosierne względem duszy: grzeszących upominać,
strapiionych pocieszać)

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Spróbujmy się podzielić ze wspólnotą kręgu, czy w ostatnim czasie udzieliłimy wsparcia, pocieszenia bliżnim, jakie nam towarzyszyły uczucia?

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna **refleksja nad słowem Bożym** – pomoc w realizowaniu ideału wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z Ewangelią; wspólna **modlitwa** – środek głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa.

- Dzielenie się słowem Bożym – **2 Kor 1, 3-11** oraz wspólna modlitwa kręgu jako odpowiedź na słowo Boże.
- Rozważenie tajemnicy różańca (z dopowiedzeniami) – *tajemnica do wyboru przez prowadzących*.
- Modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego (*tekst znajduje się w konspekcie październikowym*). Niech ta modlitwa będzie obecna na każdym spotkaniu naszego kręgu, niech stanie się częścią naszej codziennej modlitwy osobistej, małżeńskiej czy rodzinnej.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizuje się w dwóch etapach:

1. Dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją zobowiązań z ostatniego miesiąca

Cel: dzielenie się ze wspólnotą swoim postępowaniem w życiu duchowym.

- Dzielimy się ze wspólnotą realizacją wszystkich zobowiązań. Jak ich realizacja wpływa na nasze życie? W jaki sposób zobowiązania pomagają odkrywać Boga jako wzór do naśladowania w pocieszaniu innych i ich upominaniu z miłością?
- W nawiązaniu do listu kręgu centralnego o rekolekcjach – czy zgłosiliśmy się już na konkretne rekolekcje?

2. Omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat.

W tym miesiącu podejmujemy temat:

Uczynki miłosierne względem duszy: grzeszących upominać, strapiionych pocieszać.

Grzech w najgorszej postaci, czyli grzech ciężki, odwraca człowieka od Boga i obraca się przeciw innym ludziom. Jest wyrazem rażącej niewdzięczności, buntu, niegodziwości i niesprawiedliwości.

Na kartach Biblii pierwszym, kto upomina grzeszących, jest Bóg. Widać to na samym początku Księgi Rodzaju, w opowiadaniu o grzechu pierwszych rodziców. Grzech oddala człowieka od Boga, niewdzięczność zaś nabiera cech niegodziwości. Właśnie w tym miejscu Bóg upomina grzeszących. W pytaniu skierowanym do mężczyzny: „Gdzie jesteś?” wzywa go, by uświadomił sobie swoją sytuację i zdał sprawę, kim się stał wskutek nierozumnego buntu. Celem napomnienia jest skłonienie do refleksji i opamiętania. Bóg oczekuje przyznania się do winy i nawrócenia, którego owocem byłoby przebaczenie jako kolejny dar i przejaw Bożego miłosierdzia.

Nie wystarczy podejmować wysiłek upominania grzeszących, trzeba jeszcze wybrać właściwy sposób trafienia do nich.

Upominając grzeszących naśladujemy Boga. Znając złość i skutki grzechu stajemy się narzędziami Bożego miłosierdzia, gdy ostrzegamy i wzywamy do nawrócenia ze złej drogi. Zaniechanie upominania grzeszących ściąga poważne konsekwencje: „Będziesz upominał bliźniego, aby nie zaciągnął winy z jego powodu” (Kpł 19,17). Jest to obowiązek – tak w wymiarze wspólnotowym, jak też indywidualnym.

Jezus tak mówił o potrzebie braterskiego upomnienia: „Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź ze sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi” (Mt 18,15-17). Zachęty do czujnego napominania powtarzają się w nauczaniu św. Pawła. Przykład Jezusa wskazuje, że nie zawsze upominanie grzeszących ogranicza się do łagodnej perswazji. Czasami niezbędną jest surowość i nazywanie grzechów po imieniu.

Strapienie pojawia się w sytuacji kłopotów i rozczarowania. W rezultacie pojawia się przygnębienie i apatia. Gdy ów stan trwa zbyt długo, wyniszcza człowieka i wspólnotę.

Wyznawcy Chrystusa powinni się wspierać we wzajemnym pocieszeniu i otworzyć na działanie Ducha Pocieszyciela

Pocieszenie nie poprzestaje na oddziaływaniu na emocje, lecz jest czynkiem miłosiernym, którego skutki obejmują całego człowieka. Wielu ludziom nie wystarczy zwyczajna życzliwość i wsparcie, potrzebują bowiem ukazania im sensu życia oraz rozpoznania i przyjęcia prawdy.

We wzajemnym pocieszeniu, które praktykują chrześcijanie, uwidacznia się i realizuje królestwo Boże. Ponieważ świat, w którym żyjemy, jest naznaczony piętnem zła i słabości, zawsze są w nim ludzie smutni i dotknięci rozczarowaniem. Ludzka pociecha, choćby najszczersza, często nie wystarcza. Wśród ośmiu błogo-

ślawieństw ogłoszonych w Kazaniu na Górze (Mt 5,1-12) drugie dotyczy tych, „którzy się smućą, albowiem oni będą pocieszeni”.

Pocieszenie strapiionych to nie jednorazowy wyczyn, zwycięstwo aktywności. Niekiedy wysłuchanie znaczy więcej niż podsunięcie rozwiązania.

Dlatego w strapieniu niekoniecznie potrzebujemy dobrych rad, wskazywania światła w tunelu, opowieści o tym, jak czas leczy rany. Człowiek smutny, doświadczony nieszczęściem nie przestał myśleć, wierzyć, czasem jest mądrzejszy niż my, przeżył więcej, zrozumiał głębiej.

Pocieszać strapiionych to być przy nich tak blisko jak to możliwe, tak długo jak trzeba, tak wiernie jak się da.

Żeby pocieszać strapiionych, musimy się zmierzyć z własnym egoizmem, brakiem współczucia, niekiedy nawet brakiem czasu (przeważnie jesteśmy bardzo zajęci), a nade wszystko z własną pychą. Aby pocieszać strapiionych – potrzeba nam pokory!

Pytania do dzielenia się:

- Czy szukam właściwego sposobu upomnienia, czy też działam emocjonalnie? Podaj przykłady.
- Czy zdarzyło się, że zostałeś upomniany? W jaki sposób przyjąłeś upomnienie? Jak to wpłynęło na Twoje życie?
- Czy doświadczyłeś sytuacji kryzysowej w życiu? Czy znalazła się osoba, która udzieliła Ci pocieszenia? Jak to przyjąłeś?
- Czy doświadczyłeś w życiu sytuacji, w której spotkałeś osobę potrzebującą pocieszenia? Jak się wtedy zachowałeś?

Zakończenie:

- Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania;
- Krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej módlmy się o łaskę mądrości i odwagi w napominaniu grzeszących i pocieszaniu strapiionych,
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym można kontynuować czytanie Pisma Świętego według przyjętego przez siebie na ten rok schematu, lub można wykorzystać następujące **teksty mówiące o upominaniu i pocieszaniu**. Starajmy się czytać cały fragment zawierający dany werset, aby zobaczyć całość kontekstu:

| | Poniedziałek | Wtorek | Środa | Czwartek | Piątek | Sobota | Niedziela |
|-------------|--------------|------------|-----------|------------|-----------|------------|------------|
| I tydzień | Dz 20, 31 | Rdz 37, 35 | Hi 2, 11 | Syr 48, 24 | Iz 61, 2 | Iz 66, 13 | Ez 14, 23 |
| II tydzień | Ez 32, 31 | 2 Kor 1, 4 | Syr 20, 2 | Syr 42, 8 | Tb 13, 8 | Hi 29, 25 | Rdz 50, 21 |
| III tydzień | Ps 86, 17 | Koh 4, 1 | Iz 12, 1 | Iz 49, 13 | Iz 52, 9 | Syr 7, 34 | Iz 61, 3 |
| IV tydzień | 1 Kor 11, 32 | Mt 18, 15 | Jon 3, 2 | Ez 3, 21 | Syr 22, 6 | Prz 10, 17 | Prz 6, 22 |

Podzielmy się ze wspólnotą kręgu jednym z zaznaczonych fragmentów z poprzedniego miesiąca i podzielmy się dlaczego jest dla nas ważny.

- Podczas dialogu małżeńskiego odszukajmy sytuacje w naszym życiu, w których musieliśmy zareagować na niesprawiedliwość. Jakie nam towarzyszyły uczucia? Czy doświadczyliśmy w naszym życiu sytuacji, w której nas ktoś napominał? Jaka była wtedy nasza reakcja? Czy wyciągnęliśmy z tej sytuacji wnioski? Jakie? Czy obdarzyliśmy pocieszeniem kogoś z naszych znajomych, jak wtedy się czuliśmy? Czy potrafimy przyjąć pocieszenia? Podjąć regułę życia będącą owocem dialogu małżeńskiego.
- Podjąć wspólnie lekturę tekstów następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na spotkaniu kręgu.

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

W ten sposób miłosierdzie jest poniekąd przeciwstawione sprawiedliwości Bożej, okazuje się zaś nie tylko w tylu wypadkach potężniejsze od niej, ale także głębsze. Już Stary Testament uczy, że aczkolwiek sprawiedliwość jest prawdziwą cnotą u człowieka, u Boga zaś oznacza transcendentną Jego doskonałość, to jednak miłość jest od niej „większa”. Jest większa w tym znaczeniu, że jest pierwsza i bardziej podstawowa. Miłość niejako warunkuje sprawiedliwość, a sprawiedliwość ostatecznie służy miłości. Ów prymat, pierwszeństwo miłości w stosunku do sprawiedliwości (co jest rysem znamienym całego Objawienia), ujawnia się właśnie poprzez miłosierdzie. Było to do tego stopnia oczywiste dla Psalmistów i Proroków, że sam termin *sprawiedliwość* oznacza u nich zbawienie dokonane przez Boga i Jego miłosierdzie (por. Ps 40 [39], 11; 98 [97], 2 n.; Iz 45, 21; 51, 5. 8; 56, 1). **Miłosierdzie różni się od sprawiedliwości, a jednak jej się nie sprzeciwia, skoro założymy w dziejach człowieka – tak jak to czyni już Stary Testament – obecność Boga, który związał się już jako Stwórca szczególną miłością ze swoim stworzeniem.** Do natury zaś miłości należy, to, że nie może ona nienawidzić i pragnąć zła tego, kogo raz sobą obdarzyła: *Nihil odisti eorum que fecisti* – „niczym się nie brzydzisz, co uczyniłeś” (Mdr 11, 24). Te słowa wskazują na najgłębszą podstawę stosunku pomiędzy sprawiedliwością a miłosierdziem w Bogu, w Jego stosunku do człowieka i do świata. One mówią, iż życiodajnych korzeni oraz najgłębszych racji tego stosunku musimy szukać u „początku”, w samej tajemnicy stworzenia. One też – już w kontekście Starego Przymierza – zapowiadają pełne objawienie Boga, który „jest miłością” (J 4, 16).

(Encyklika DIVES IN MISERICORDIA, pkt 4)

W przypowieściach poświęconych miłosierdziu Jezus objawia naturę Boga jako naturę Ojca, który nigdy nie uważa się za zwyciężonego dopóki nie sprawi, że poprzez współczucie i miłosierdzie zniknie grzech i pokonane zostanie odrzucenie. Znamy te przypowieści, a szczególnie trzy z nich: przypowieść o zaginionej owcy, o zagubionej monecie i o synu marnotrawnym (por. Łk 15, 1-32). **W tych przypowieściach Bóg zawsze przedstawiony jest jako pełen radości, przede wszystkim, gdy przebacza.** Znajdujemy w nich istotę Ewangelii oraz naszej wiary, ponieważ miłosierdzie jest ukazane jako siła, która zwycięża wszystko, która wypełnia serce miłością i pociesza przebaczeniem. W innej przypowieści natomiast otrzymujemy naukę dotyczącą naszego chrześcijańskiego stylu życia. Sprowokowany pytaniem Piotra, ile razy należałoby przebaczyć, Jezus odpowiedział: «Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy» (Mt 18, 22) i opowiedział przypowieść o „nielitościwym dłużniku”. Tenże właśnie dłużnik, wezwany przed oblicze króla po to, by zwró-

cił mu ogromny dług, błaga go na kolanach i król daruje mu należność. Zaraz po wyjściu ów dłużnik spotyka innego sługę, równego sobie, który był mu dłużny nieporównanie mniej. Sługa ten błaga go na kolanach o litość, której jednak nie otrzymuje i zostaje wtrącony do więzienia. Król, gdy tylko usłyszał o tym, co zaszło, rozgniewał się bardzo, wezwał nielitościwego dłużnika do siebie i rzekł: **«Czyż więc i ty nie powinienesz być się ulitować nad swoim współslugą, jak ja ulitowałem się nad tobą?»** (Mt 18, 33). Jezus kończy też przypowieść słowami: «Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu» (Mt 18, 35).

Ta przypowieść zawiera głęboką naukę dla każdego z nas. Jezus stwierdza, że miłosierdzie to nie jest tylko działanie Ojca, lecz staje się kryterium potrzebnym do zrozumienia, kim są Jego prawdziwi synowie. **Jesteśmy więc wezwani do życia miłosierdziem, ponieważ to nam zostało najpierw udzielone miłosierdzie.** Przebaczenie zniewag staje się najbardziej ewidentnym wyrazem miłości miłosiernej, a dla nas chrześcijan jest nakazem, którego nie możemy pominąć. Jakże wydaje się nieraz trudne to przebaczenie. A jednak jest ono narzędziem złożonym w nasze ręce, abyśmy byli w stanie osiągnąć spokój serca. Porzucić żal, złość, przemoc i zemstę – to warunki konieczne do tego, by żyć szczęśliwie. Przyjmujemy zatem zachętę Apostoła. «Niech słońce nie zachodzi nad waszym gniewem» (Ef 4, 26). **Słuchamy przede wszystkim słowa Chrystusa, który przedstawił miłosierdzie jako ideał życia i jako kryterium wiarygodności dla naszej wiary: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią»** (Mt 5, 7). To jest błogosławieństwo, które powinno się stać dla nas inspiracją w tym Roku Świętym. Jak można zauważyć, miłosierdzie w Piśmie Świętym jest słowem-kluczem do wskazania działania Boga wobec nas. On nie ogranicza się do potwierdzenia swojej miłości, ale czyni ją widoczną i namacalną. **Miłość nie może być przeciwieństwem abstrakcyjnym słowem.** Z samej swej natury jest ona konkretnym życiem, to intencje, zachowania, postawy, które przyjmuje się w codzienności. Miłosierdzie Boga jest Jego odpowiedzialnością za nas. On czuje się odpowiedzialnym, to znaczy, pragnie naszego dobra i chce nas widzieć szczęśliwymi, napełnionymi radością i pokojem. Na też właśnie długości fali powinna zostać dostrojona i zorientowana miłość miłosierna chrześcijan. **Tak, jak kocha Ojciec, tak też powinni kochać i synowie. Jak On jest miłosierny, tak też i my jesteśmy wezwani, by być miłosierni, jedni wobec drugich.**

Główną belką, na której wspiera się życie Kościoła, jest miłosierdzie.

(Bulla MISERICORDIAE VULTUS, pkt 9, 10)

Z rozważań drogi krzyżowej bp. Grzegorza Rysia na krakowskich Błoniach w dniu 29 lipca 2016 r.:

Stacja III – Pierwszy upadek Grzeszących upominać

Panie Jezu, bądźz uwielbiony w każdym konfesjonale świata. Pełen miłosierdzia. Przebaczący nie siedem i nie siedemdziesiąt siedem, ale siedemset siedemdziesiąt siedem milionów razy. Niemęczący się przebaczeniem. Bądź taki w każdym spowiedniku! Spraw, by sakrament pokuty zawsze i dla każdego był doświadczeniem miłosierdzia i szacunku. Prosimy za tych, którzy z lęku, wstydu czy lekceważenia odkładają spowiedź od lat. Daj im swojego Ducha – który przekonuje nas o grzechu – bo jest nam dany na odpuszczenie grzechów! Prosimy też za tych,

których życiowe decyzje oddzielają od sakramentalnego rozgrzeszenia. Działaj w ich sumieniach, pomnażaj ich miłość, daj nam towarzyszyć im w Kościele. Daj nam ukochać Kościół, który nigdy nie jest bezradny wobec grzechu, choć tworzą Go grzesznicy. Święty, Święty, Święty Przyjacielu grzeszników na wieki wieków. Amen.

Więcej: <http://gosc.pl/doc/3342206.Droga-Krzyzowa-z-papieżem-rozwazania/3>

Stacja IV – Jezus spotyka swoją Matkę Strapionych pocieszać

Czy nie jest tak, że najlepiej pocieszamy strapionych milcząca współobecnością!?

Bo współmilczenie nie jest jedynie niemówieniem. Jest raczej wspólnym słuchaniem i oczekiwaniem odpowiedzi od Pana! Tak mówi Pismo: Dobrze jest czekać w milczeniu ratunku od Pana (Lm 3,26).

Maryjo, Pocieszycielko strapionych, chcemy się od Ciebie uczyć miłosiernej, milczącej obecności przy tych, którzy cierpią.

Uwielbiamy Cię, Jezu Chryste, i Ciebie, Duchu Święty, Pocieszycielu, który nas pocieszasz w każdym naszym utrapieniu, byśmy mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udreće, pociechą, której doznajemy od Ciebie. Amen.

Więcej: <http://gosc.pl/doc/3342206.Droga-Krzyzowa-z-papieżem-rozwazania/4>

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU (IV – grudzień 2016 r.)

„MIŁOSIERDZIE – WYOBRAŹNIA ZAMIENIONA W CZYN”

(Uczynki miłosierne względem duszy: urazy chętnie darować, krzywdy cierpliwie znosić)

I. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Cel: zawiązanie i budowanie wspólnoty.

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczaliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Spróbujmy podzielić się ze wspólnotą kręgu, czy w ostatnim czasie doświadczaliśmy przebaczenia sobie lub bliźniemu, jakie towarzyszyły nam uczucia, jak to wpłynęło na nasze życie?

II. CZĘŚĆ MODLITEWNA

Cel: wspólna refleksja nad słowem Bożym – pomoc w realizowaniu ideału wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej zgodnie z Ewangelią; wspólna modlitwa – środek głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa.

- Dzielenie się słowem Bożym – **Lk 7, 36-50** oraz wspólna modlitwa kręgu jako odpowiedź na słowo Boże.
- Rozważenie tajemnicy różańca (z dopowiedzeniami) – *tajemnica do wyboru przez prowadzących.*
- Modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego (*tekst znajduje się w konspekcie październikowym*). Niech ta modlitwa będzie obecna na każdym spotkaniu naszego kręgu, niech stanie się częścią naszej codziennej modlitwy osobistej, małżeńskiej czy rodzinnej.

III. CZĘŚĆ FORMACYJNA

Cel: podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Ten cel realizuje się w dwóch etapach:

1. Dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją zobowiązań z okresu wakacji

Cel: dzielenie się ze wspólnotą swoim postępowaniem w życiu duchowym.

- Dzielimy się ze wspólnotą realizacją wszystkich zobowiązań. Jak ich realizacja wpływa na nasze życie? Które ze zobowiązań jest dla mnie największą pomocą w rozwijaniu cnoty cierpliwości i przebaczenia?
- W nawiązaniu do listu kręgu centralnego – na jakim etapie jest realizacja zobowiązania: przynajmniej raz w roku uczestniczyć w rekolekcjach?

2. Omówienie nowego tematu

Cel: wymiana poglądów na określony i przygotowany wcześniej temat.

W tym miesiącu podejmujemy temat:

Uczynki miłosierne względem duszy: urazy chętnie darować, krzywdy cierpliwie znosić.

Uraza, czyli pretensja lub obraza, to niechęć do kogoś spowodowana przykrymi czy bolesnymi przeżyciami i doświadczenia związanymi z tą osobą i jej działaniem.

Żywiąc urazę, można ją tłumić i chować w swoim wnętrzu albo obnosić się z nią na zewnątrz, dając wyraz poczuciu krzywdy i chęci rewanżu. Uraza może być głęboka i długotrwała, a także wzajemna, gdy ciężkie przeżycia stały się udziałem obu zwaśnionych stron.

Na kartach Biblii pierwszy przykład nieuleczonej urazy i jej skutków stanowi Kain (Rdz 4,1-16).

W tym przypadku uraza nie powstała wskutek doznania krzywdy, bo co się tyczy ofiary Kaina, skrzywdzony został Bóg, a nie Kain. Powstanie urazy wobec Abla i zagnieżdzenie się jej w sercu Kaina wynikało z zazdrości, że Abel, zyskując uznanie Boga, cieszył się opinią dobrego człowieka, lepszego niż Kain.

Nieuleczone urazy trwają długo. Kiedy bezdzietny Abraham, „ojciec wiary”, za namową Sary wziął za żonę niewolnicę Hagar, ta, będąc brzemienną, lekceważyła Sarę, przysparzając jej bólu i upokorzenia (Rdz 16,1-16). Sara nie pozostała dłużna i zmusiła Abrahama do wypędzenia ciężarnej Hagar. Ta zaś, błędząc po pustyni, dotarła do źródła, gdzie usłyszała polecenie: „Wróć do twej pani i pokornie poddaj się pod jej władzę” (w. 9). Hagar uczyniła tak i wkrótce urodziła syna imieniem Izmael. Sara, zapewne nie bez wstawiennictwa Abrahama, darowała urazy, a niedługo potem stała się matką Izaaka. W darowaniu głęboko noszonych uraz wielką pomocą mogą być najbliższe osoby, które nie lekceważą bólu i cierpienia, ale nie dopuszczają, by się w nim zasklepić.

Krzywdy cierpliwie znosić zaleca wytrwałą cierpliwość w przeciwnościach skutkujących doznawaniem krzywdy.

Krzywdą, która wiąże się ze stratą, obrazą czy nieszczęściem świadomie przez kogoś wyrządzonym, oznacza działanie skutkujące szkodą materialną lub duchową. Naturalnym odruchem jest wtedy pragnienie odwetu, a nawet zemsty wobec krzywdziciela. Ale chrześcijanin nie tak ma postępować.

Najwyższym wzorem wytrwałej cierpliwości jest Bóg. Mimo że grzechy ludzi, których stworzył, stanowią jawną niesprawiedliwość i Go krzywdzą, nie odrzuca nikogo z występnych. Nawet gdy długo trwają oni w nieprawości, zawsze jest gotów okazać miłosierdzie.

Szczyt wytrwałej cierpliwości stanowi praktykowanie przykazania miłości nieprzyjaciół. Nie zna go żadna inna religia, nawet te, które, jak judaizm oraz islam, wyrosły na wspólnej z chrześcijaństwem glebie Starego Testamentu. Uzasadnienie, które podał Jezus, dowodzi, że miłość nieprzyjaciół nie jest dziełem ludzkim, lecz przejawem naśladowania Boga: „Słyszeliście, że powiedziano: «Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził». A Ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych [...] Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,43-45.48).

Wytrwale oczekiwanie przyszłej chwały pomaga znosić krzywdy i umacnia teologiczną cnotę nadziei.

Jezus wiele razy doświadczył krzywdzących oskarżeń ze strony przeciwników, ale nigdy nie pozwolił się sprowadzić do poziomu, który ci usiłowali narzucić. Zachęcając Efezjan do zachowania jedności, Paweł zaleca postępowanie „z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości” (Ef 4,2). Ten sam motyw powraca w Liście do Kolosan: „Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliśby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy” (Kol 3,12-13).

Pytania do dzielenia się:

- W jakim stopniu potrafisz darować? Co jest największą przeszkodą w darowaniu doznanych krzywd?
- Czy pamiętam sytuację, w której przebaczyłem doznana krzywdę? Jak się wtedy czułem?
- Czy potrafisz cierpliwie znosić krzywdy?
- W jaki sposób próbuję rozwijać swoją cierpliwość w znoszeniu krzywd? Gdzie i dlaczego szukam pomocy w tym?
- Kto jest dla mnie wzorem cierpliwości i dlaczego?

Zakończenie:

- Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania;
- Krótka modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej módlmy się, abyśmy w naszym małżeństwie, rodzinie, wspólnocie i Kościele umieli darować urazy i krzywdy, jakich doznajemy w życiu.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, czytanie Pisma Świętego według przyjętego przez siebie na ten rok schematu, lub wykorzystanie następujących **tekstów mówiących o przebaczeniu i cierpliwym znoszeniu krzywd**. Starajmy się czytać cały fragment zawierający dany werseł, aby zobaczyć całość kontekstu:

| | Poniedziałek | Wtorek | Środa | Czwartek | Piątek | Sobota | Niedziela |
|-------------|--------------|------------|--------------|--------------|------------|------------|-----------|
| I tydzień | Wj 32, 30 | Rdz 50, 17 | 2 Krn 30, 18 | Mt 18, 21 | Rz 8, 31 | Kpł 19, 18 | Mdr 6, 6 |
| II tydzień | Syr 13, 3 | Syr 17, 29 | Syr 18, 12 | Syr 21, 1 | Syr 45, 23 | Łk 15, 7 | Iz 53, 9 |
| III tydzień | Rdz 18, 26 | Mt 6, 12 | Mk 11, 25 | Łk 17, 3 | Łk 23, 34 | Ef 4, 32 | Dz 7, 60 |
| IV tydzień | Pwt 15, 2 | Mdr 18, 2 | Wj 34, 9 | 2 Kor 12, 13 | Dz 18, 10 | Łk 19, 8 | Za 7, 10 |

- Podczas dialogu małżeńskiego odszukać sytuacje, gdy wzajemnie się obdarowaliśmy przebaczeniem. Jakie uczucia nam towarzyszyły? Jak czułeś się, gdy przebaczyłeś/aś urazy i gdy zostały Ci przebaczone urazy? Czy potrafisz cierpliwie znosić krzywdy, jakich doznajesz? Jakie uczucia Ci towarzyszą? W czym możecie sobie nawzajem pomóc, aby uczyć się cierpliwości i chętnego darowania krzywd?
Podjąć regułę życia będącą owocem dialogu małżeńskiego.
- Podjąć wspólnie lekturę tekstów następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na spotkaniu kręgu.

TEKSTY POGŁĘBIAJĄCE OMAWIANY TEMAT

Tego, co się dokonało pomiędzy ojcem a synem z Chrystusowej przypowieści, nie sposób ocenić „od zewnątrz”. Nasze uprzedzenia na temat miłosierdzia są najczęściej wynikiem takiej właśnie zewnętrznej tylko oceny. **Nieraz na drodze takiej oceny dostrzegamy w miłosierdziu nade wszystko stosunek nierówności pomiędzy tym, kto je okazuje, a tym, który go doznaje. I z kolei gotowi jesteśmy wyciągnąć wniosek, że miłosierdzie uwłacza temu, kto go doznaje, że uwłacza godności człowieka. Przypowieść o synu marnotrawnym uświadamia nam, że jest inaczej: relacja miłosierdzia opiera się na wspólnym przeżyciu tego dobra, jakim jest człowiek, na wspólnym doświadczeniu tej godności, jaka jest jemu właściwa. To wspólne doświadczenie sprawia, że syn marnotrawny zaczyna widzieć siebie i swoje czyny w całej prawdzie (takie widzenie w prawdzie jest autentyczną pokorą); dla ojca zaś właśnie z tego powodu staje się on dobrem szczególnym: tak bardzo widzi to dobro, które się dokonało na skutek ukrytego promieniowania prawdy i miłości, że jak gdyby zapomina o całym złu, którego przedtem dopuścił się syn.**

Przypowieść o synu marnotrawnym wyraża w sposób prosty i dogłębny *rzeczywistość nawrócenia*. Nawrócenie jest najbardziej konkretnym wyrazem działania miłości i obecności miłosierdzia w ludzkim świecie. Właściwym i pełnym znaczeniem miłosierdzia nie jest samo choćby najbardziej przenikliwe i najbardziej współczujące spojrzenie na zło moralne, fizyczne czy materialne. **W swoim właściwym i pełnym kształcie miłosierdzie objawia się jako dowartościowywanie, jako podnoszenie w górę, jako wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła, które jest w świecie i w człowieku.**

(Encyklika DIVES IN MISERICORDIA, pkt 6)

Pierwszą prawdą Kościoła jest miłość Chrystusa. Tejże miłości, która zmierza aż do przebaczenia i do dania siebie samego, Kościół czyni się sługą i pośrednikiem wobec ludzi. Stąd też tam, gdzie Kościół jest obecny, musi się też zaznaczyć miłosierdzie Ojca. W naszych parafiach, w naszych wspólnotach, w stowarzysze-

niach, w ruchach, gdziekolwiek są chrześcijanie, każdy powinien tam odnaleźć oazę miłosierdzia.

(Bulla MISERICORDIAE VULTUS, pkt 12)

Pan Jezus wskazuje nam na etapy pielgrzymki, dzięki którym możemy osiągnąć ten cel: «Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dane, miarę dobrą, natłoczoną, utrzęśioną i opływającą wsypią w zanadru wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie» (Łk 6, 37-38). Mówi przede wszystkim, aby nie sądzić i by nie potępiać. Jeżeli nie chce się zostać osądzonym przez Boga, nie powinno się stawiać sędzią swego brata. Ludzie bowiem z ich osądem zatrzymują się zwykle na tym, co zewnętrzne, podczas gdy Bóg patrzy na to, co w środku. Jakież zło czynią słowa, które są spowodowane uczuciami zazdrości i zawiści. Mówić źle o bracie, gdy jest nieobecny, jest równoznaczne przedstawieniu go w złym świetle, uszkodzeniu jego reputacji i pozostawieniu go na łaskę i niełaskę plotek. Nie sądzić i nie potępiać znaczy również, pozytywnie rzecz ujmując, umieć dostrzec dobro, które jest w każdej osobie i nie pozwolić na to, aby cierpiała ona z powodu naszego częściowego osądzenia i naszej zarozumiałej znajomości wszystkich. Ale to nie jest jeszcze wystarczające do wyrażenia miłosierdzia. Jezus wzywa również do przebaczenia i do dawania. Mamy być narzędziami miłosierdzia, ponieważ pierwsi otrzymaliśmy je od Boga. Mamy być szczodrzy dla wszystkich, wiedząc, że również Bóg wielkodusznie udziela nam swojej dobroci.

(Bulla MISERICORDIAE VULTUS, pkt 12)

Z rozważań drogi krzyżowej bp. Grzegorza Rysia na krakowskich Błoniach w dniu 29 lipca 2016 r.:

Stacja VII – Drugi upadek Jezusa

Uraży chętnie darować

Panie Jezu, błogosławimy Twoją obecność i moc we wszystkich, którzy wybaczą. Ty jesteś miłosierdziem, które nas uzdalnia, by urazy chętnie darować. Prosimy Cię przy tej stacji: zniszcz w nas starego człowieka! Zabij w nas nielitościwego dłużnika! Naucz nas wybaczać chętnie – uprzedzająco, bez wyczekiwania na prośbę i zadośćuczynienie ze strony winowajców. O, jak niepojęte jest Twoje miłosierdzie! Chcę mu zaufać. Również wtedy, gdy wzywasz, bym je okazał drugiemu – wybacząc bez wahania. Amen.

Więcej: <http://gosc.pl/doc/3342206.Droga-Krzyzowa-z-papieżem-rozwazania/7>

Stacja XI – Jezus przybity do krzyża

Krzywdy cierpliwie znosić

Jezu Chryste, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, daj nam się w Ciebie zapatrzeć jak Szczepan. Daj nam odkryć cierpliwość jako czyn wielkiego miłosierdzia! Połóż nam swój palec na ustach, gdy chcemy wybuchnąć rozgorzyczeniem i pretensją, agresją i skargą. Naucz nas modlić się za nieprzyjaciół. Nie stawiać oporu złemu! Nadstawiać drugi policzek. Odstępować szatę temu, kto zabiera nam płaszcz. Iść dwa tysiące kroków z tym, kto nas zmusza, by przejść z nim tysiąc. Daj, byśmy się nie dali zwyciężyć złu, lecz zwyciężali je dobrem. Cichy Baranku poprowadzony na zabicie, jak owca niema wobec strzygących ją – objaw się w nas Twoją cierpliwością. Ty żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Więcej: <http://gosc.pl/doc/3342206.Droga-Krzyzowa-z-papieżem-rozwazania/11>

RADOŚĆ REKOLEKCJI

List kręgu centralnego Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie na rok formacyjny 2016/17

Droga Wspólnoto!

Przeżywając Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia oraz Światowe Dni Młodzieży pod hasłem: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” odkrywamy wraz z całym Ruchem Światło-Życie prawdę o miłosierdziu Ojcu oraz o potrzebie stawiania się każdego dnia na Jego wzór. Pomocą mogą być w tym dla nas uczynki miłosierdzia tak głęboko pokazane podczas drogi krzyżowej przeżywanej z papieżem Franciszkiem na krakowskich błoniach. Poprzez dwa numery „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” (numer 142 i 143) oraz comiesięczne spotkania kręgu w bieżącym roku formacyjnym chcemy jeszcze lepiej wprowadzić w życie słowa papieża Franciszka: „...rodzina jest pierwszą szkołą miłosierdzia, ponieważ to tam jesteśmy kochani i tam uczymy się kochać, doświadczamy przebaczenia i uczymy się przebaczać” (*Miłosierdzie to imię Boga*, s. 120).

Tak jak dary Ducha Świętego pomagały nam w minionym roku formacyjnym odkrywać inne dary – zobowiązania – tak niech również uczynki miłosierdzia pomogą nam w rozwoju duchowości małżeńskiej i rodzinnej, niech przenikają naszą codzienność, niech zbliżają do Boga, współmałżonka, rodziny, wszystkich spotykanych osób.

Tegoroczny list kręgu centralnego poświęcamy jednemu z zobowiązań – darów na drodze naszej formacji – **uczestnictwie przynajmniej raz w roku w reko-**



lekcjach formacyjnych. Czyż rekolekcje nie dają okazji do świadczenia czynów miłosierdzia w praktyce życia? A pełnienie uczynków miłosierdzia owocuje radością – zarówno w tym, który doznaje miłosierdzia, jak i w tym, który je świadczy.

Mamy świadomość, że list kręgu centralnego w 2009 roku był poświęcony rekolekcjom, a w 2011 r. drodze formacji w DK, oraz że w numerze 141 „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” jest zamieszczona konferencja Elżbiety Kozyry i Marii Różyckiej z sekretariatu DK na temat znaczenia rekolekcji w naszej formacji, ale rozeznaliśmy, że od czasu tamtych listów kręgu centralnego minęło już kilka lat, że nasza wspólnota się rozrasta, że coraz więcej małżeństw w kraju i z zagranicy uczestniczy w rekolekcjach. Jest to powodem do radości, ale jest to też niemałym wyzwaniem stającym przed odpowiedzialnymi za organizowanie i prowadzenie rekolekcji. Stąd list, w którym chcemy spojrzeć na rekolekcje oczami Założyciela i odczytać jego zamiśl związany z charakterem oazy rekolekcyjnej. List zatytułowaliśmy: „RADOŚĆ REKOLEKCJI” – z jednej strony jest to nawiązanie do adhortacji „Amoris laetitia” – „RADOŚĆ MIŁOŚCI”, a z drugiej strony – chcemy tym listem pokazać, że rekolekcje niosą radość, i że ta radość przemienia nasze rodziny. Zapraszamy do rozmów i dialogów małżeńskich inspirowanych słowami poniższego listu ☺

1. ŹRÓDŁO REKOLEKCYJNEJ RADOŚCI

„Rozwijający się w Polsce od roku 1969 pod hasłem «światło-życie» – streszczającym jego program i metodę – ruch żywego Kościoła, będący jednym z przejawów posoborowej odnowy Kościoła, podjął w czasie wakacji 1973 r. pierwszą próbę zastosowania właściwej sobie metody tzw. oazy rekolekcyjnej do grup rodzinnych. (...) W ten sposób już z pierwszych oaz rekolekcyjnych wyszedł impuls do powstania ruchu odnowy rodziny chrześcijańskiej, który z czasem przyjął nazwę «Domowy Kościół». **Ruch ten, rozwijając się w ramach Ruchu Światło-Życie i równoległe do niego, wywodząc się z oaz rekolekcyjnych z kolei sam zaczął inspirować rozwój tych oaz, widząc w nich podstawową metodę swojej formacji,** zwłaszcza wstępnej, inicjacyjnej. Oazy rodzin stały się więc metodą wprowadzania coraz to nowych rodzin do Domowego Kościoła” (F. Blachnicki, *Oaza Nowego Życia I stopnia dla rodzin. Podręcznik*, s. 11).

Historyczne początki Domowego Kościoła łączą się z przeżyciem 15-dniowych rekolekcji przez pierwsze rodziny w 1973 r. Oaza to miejsce, które zostało stworzone przez źródło – to do niego zdążają spragnieni wędrowcy, by z radością zaczerpnąć daru, który daje im życie. Tej radości zaczerpnięcia ze źródła wody żywej doświadczyły rodziny podczas rekolekcji. Pragnąc zachować i pogłębić to doświadczenie, chciały dzielić się radością i doświadczeniem z innymi, dlatego zapragnęły czegoś jeszcze – formacji w ciągu roku. Musimy być świadomi tej kolejności, bo ona daje obraz działania Bożej łaski w naszym Ruchu.

„Zasadniczą metodą ruchu, a zarazem pomocą dla wspólnot rodzinnych są 15-dniowe rekolekcje w okresie wakacyjnym, nazywane oazami żywego Kościoła. Są to rekolekcje przeżyciowe, przyjmujące zewnętrznie formę wczasów rodzinnych, których głównym celem jest przeżycie tajemnicy Kościoła w braterskiej wspólnocie” (F. Blachnicki, *Oaza Nowego Życia I stopnia dla rodzin. Podręcznik*, wyd. IV z 1996 r.).

Z zacytowanych słów wynika, że rekolekcje mają znaczenie zasadnicze, czyli najważniejsze pod jakimś względem, dotyczące podstawowych spraw, zagadnień lub cech. One są fundamentem, podstawą. Zostały tak mądrze zaplanowane przez Założyciela, by dawać odpoczynek ciała i wzrost ducha, by cały człowiek mógł się rozwijać i z nową siłą powracać do miejsca zamieszkania i pracy. Iluż małżonków wracając z rekolekcji radośnie dzieli się świadectwem tego, co Bóg działał w ich życiu przez ten święty czas odpoczynku!

„Rekolekcji nie wystarczy tylko wysłuchać, wziąć w nich udział, być na nich obecnym, ale trzeba je odprawić tzn. **wysłuchane nauki trzeba przemyśleć, przemodlić, przedyskutować, zastosować do siebie, wprowadzić w czyn.** Francuskie słowo rekolekcje oznacza jednocześnie odejście, zacisze, oddalenie. Trzeba **odejść od codziennego życia, codziennych kłopotów i trosk, aby poświęcić czas Bogu, spojrzeć w Jego świetle na swoje życie osobiste, małżeńskie, rodzinne, ustawić to życie w Nim i według Niego**” (*Doroczne rekolekcje dla małżeństw*, w: *Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych*, wyd. zebrane, t. 1, s. 186-187).

Trzy ważne wskazówki wypływają z powyższego tekstu: **rekolekcje to odejście od codzienności, słuchanie Boga, wprowadzenie Jego słów w życie.** Jakże pięknie to współgra z zasadą Ruchu: „światło-życie” – światło słowa Bożego wprowadzić w życie. To dają nam rekolekcje, szczególnie 15-dniowe, bo na to potrzeba czasu – czasu na odejście, czasu na słuchanie, czasu na wprowadzanie w życie. I tak jak Chrystus kształtował się w łonie Maryi, bo Słowo, aby zaowocować potrzebuje czasu, tak i my potrzebujemy czasu i odcięcia od codzienności, aby zaślizane słowo mogło mnie przemieniać. Dobrze przeżyte rekolekcje dają doświadczyć przemiany ze „smutnego chrześcijanina”, który „musi” zachowywać przykazania, w pełnego radości człowieka wiary, wielbiącego Boga, który Go spotkał i rozmawiał z Nim jak się rozmawia z przyjacielem, doświadczył mocy Jego działania w swoim życiu.

Celem rekolekcji, jak i formacji w ciągu roku, jest doprowadzenie chrześcijanina do dojrzałego życia duchowego. Ks. F. Blachnicki na podstawie dokumentu posoborowego: „Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych” wskazał na trzy etapy dochodzenia do tej dojrzałości: ewangelizacja, katechumenat (deuterokatechumenat) oraz mistagogia i diakonia. Każdy z tych etapów jest bardzo ważny, żadnego nie można opuścić ani przeskoczyć. Warto o tym pamiętać przy wybieraniu i planowaniu rekolekcji.

Zastanówmy się:

- Czym dla mnie/dla nas są rekolekcje?
- Czy potrafię/potrąfimy zrezygnować z siebie, ze swoich pomysłów na spędzenie czasu, aby przeżyć rekolekcje?

2. RADOŚĆ WIerności

Jako małżonkowie przysięgający sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz trwanie w sakramentalnym związku małżeńskim aż do śmierci bardzo dobrze rozumiemy znaczenie słowa: „wierność” i doświadczamy, ile radości daje małżonkom wytrwanie w wierności. Doskonale więc powinniśmy

rozumieć i przyjąć poniższe słowa Założyciela wypowiedziane odnośnie rekolekcji.

„Zagrożeniem od wewnątrz jest nasza niewierność wobec tradycji i ducha oazy, która prowadzi do spłylenia i bezowocności tych rekolekcji” (F. Blachnicki, *Charyzmat i wierność*, s. 127).

„...jeżeli ktoś sobie zmienia program oazy, stosuje jakieś elementy subiektywne, to nie jest już charyzmat oazy i nie ma też owoców. Dlatego też mamy taką świadomość i tego pilnujemy, że rzeczywiście to musi być oaza, to musi trwać 15 dni, musi być zachowana kolejność dni różańcowych i celebracji, muszą być zachowane wszystkie elementy programu, zgodnie z podręcznikiem. Gdy to wszystko jest, to wtedy oaza przynosi owoce” (F. Blachnicki, *Posłuszeństwo wiary wobec charyzmatu Ruchu Światło-Życie, Rekolekcje WNMK – Carlsberg 1986/87*).

Wierność owocuje radością. Założyciel wiedział, że 15 dni to wysiłek – przecież tworzył rekolekcje w czasach, gdy nie było wolnych sobót, gdy były trudności z ośrodkami rekolekcyjnymi, gdy brakowało żywności, gdy władza komunistyczna robiła wszystko, żeby to dzieło zniszczyć. Nie udało się to, bo jest ono dziełem Ducha Świętego. Rekolekcje są „nie tyle rezultatem teoretycznych przemyśleń i studiów, ile owocem dłuższego procesu wzrostu i dojrzwania oraz inspirowanego przez pewną intuicję poszukiwania” – jak powiedział sam Założyciel.

Oaza rekolekcyjna jest charyzmatem, czyli darem Ducha Świętego udzielonym Założycielowi dla dobra wspólnoty. Aby ten dar przekazać innym tak, jak pozostawił nam Założyciel, należy być wiernym, to znaczy docenić wartość daru i chcieć się nim podzielić. Nie można przekazać konkretnego daru, jeżeli się go nie docenia.

W jaki sposób odkrywać ten dar?

Podstawą formacji w Domowym Kościele są rekolekcje 15-dniowe I, II i III stopnia, które wraz z 4-dniowymi ORAR-ami I i II stopnia tworzą formację podstawową, czyli fundament, na którym można budować dalsze elementy domu, coś, bez czego nie da się wzrastać w charyzmacie. Pierwszym etapem powinny być rekolekcje 15-dniowe I stopnia lub rekolekcje ewangelizacyjne, dopiero potem ORAR-y. Sam Założyciel już w pierwszych numerach „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” (np. w numerze 9) wskazywał, że ORAR-y pogłębiają znajomość Ruchu i prowadzą do zaangażowania, dlatego powinny być dopiero po OR I stopnia.

Po etapie formacji podstawowej następuje czas na formację permanentną, która jest jej pogłębieniem. Tutaj jest czas na rekolekcje tematyczne i specjalistyczne. Ważne, by rekolekcje na etapie formacji permanentnej pogłębiały duchowość małżeńską i rodzinną, by pomagały odkrywać charyzmat Ruchu.

Każdy z nas w bogactwie naszego Ruchu może znaleźć odpowiednie dla siebie rekolekcje przez całe życie. Aby przyjąć charyzmat Założyciela i zaczerpnąć z jego bogactwa, doświadczyć pełni radości, jaką przygotował dla nas Pan Bóg, trzeba najpierw przeżyć rekolekcje formacji podstawowej. Zaczynając swoją drogę we wspólnocie od tych rekolekcji otrzymujemy dary pomocne do świadomego uczestnictwa w Kościele oraz drogowskazy pokazujące skarby ukryte w Domowym Kościele.

Zastanówmy się:

- W jakiej kolejności przeżywalismy/przeżywamy rekolekcje? Czy zaczęliśmy od fundamentu? Dlaczego?
- Czy dostrzegam wartość w wierności formie proponowanej przez Założyciela?

3. RADOŚĆ OWOCÓW

„...oaza jest owocna, skuteczna wówczas, gdy jest wiernie przestrzegana pewna tradycja, kiedy jest zachowywana pełnia elementów. **Owocność charyzmatu oazy jest związana z formą, z pewną wiernością wobec tej formy.** (...) Nie ma życia, które nie byłoby przywiązane do jakiejś konkretnej formy. **I tej formy nie można dowolnie zmienić, bo wtedy powstanie coś innego albo uschnie i nic nie powstanie**” (F. Blachnicki, *Posłuszeństwo wiary wobec charyzmatu Światło-Życie. Rekolekcje dla WNMK – Carlsberg 1986/87*).

Ileż radości ma ogrodnik, kiedy po trudach, włożonych w pielęgnację sadu, widzi na drzewach piękne, dojrzwające owoce! Czas zbiorów to również chwila próby: czy właściwie pielęgnował powierzony mu sad... Podobnie my, słuchając – czy to w ramach „godziny świadectwa”, czy podczas dnia wspólnoty – świadectw tego, co Bóg uczynił w świętym czasie rekolekcji, cieszymy się, gdy Bóg daje nam zobaczyć owoce. Dla nas również jest to czas próby: na ile byliśmy wierni Bożemu prowadzeniu, pozwalając Mu działać tak, jak On tego chciał, by osiągnąć owoce zamierzone dla tych, których powierzył naszej opiece. Założyciel wskazuje, że owocność rekolekcji jest związana z wiernością formie zapisanej na kartach podręcznika – niczego nie należy zmieniać: ani ilości dni, ani spotkań, ani celebracji... Wtedy, gdy mąż z żoną wspólnie przeżywają wszystkie punkty programu, gdy dzielą się przeżyciami, rekolekcje przynoszą konkretne owoce. Dowodem na to są świadectwa małżeństw uczestniczących w rekolekcjach, które wśród owoców rekolekcji często wymieniają:

- zbliżenie się do Boga, współmałżonka, rodziny;
- wzrost sił w kroczeniu drogą powołania oraz w pracy nad sobą;
- świadectwo życia, modlitwy, liturgii;
- otwarcie na innych i gotowość służenia;
- gotowość do pilotowania kręgów;
- troska o wspólnotę parafialną;
- lepsze poznanie Pisma Świętego;
- łatwość w realizacji zobowiązań;
- pomoc w wychowaniu dzieci;
- owoce wymienione przez św. Pawła w liście do Galatów: „miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22-23).

Podsumowując można powiedzieć, że rekolekcje pozwalają posunąć się małymi lub większymi krokami dalej na drodze ku Bogu i ku ludziom. To przedziwne, w jak delikatny i konkretny sposób Pan Bóg mówi nam, że ma wobec nas swoje plany. Patrząc wstecz możemy odkryć, jak prowadzi wciąż do przodu, jeżeli tylko pozwalamy się poprowadzić. Sami nie wiemy, kiedy Bóg poprzez swoje działanie (a nie dzięki naszym zasługom) przygotowuje nas do służby dla braci, wzbudza w naszych sercach pragnienie podzielenia się radością wy-

plywającą z Jego bliskości. Dlatego z radością świadczmy o owocach rekolekcji i wpływie tego czasu na nasze życie oraz z otwartością podejmujemy postugę na rekolekcjach.

Zastanówmy się:

- Co zmieniło się w naszym życiu pod wpływem uczestnictwa w rekolekcjach? Jakie przyniosły one owoce?

4. RADOŚĆ OBECNOŚCI OSÓB STARSZYCH

„Zbierzcie lud, zwołajcie świętą społeczność, zgromadźcie starców, zbierzcie dzieci, i ssących piersi! Niech wyjdzie oblubieniec ze swojej komnaty a oblubienica ze swego pokoju!” (Jl 2,16).

Powyższe słowa wzywające na zgromadzenie pięknie obrazują różnorodność wiekową uczestników rekolekcji – to wielkie bogactwo, gdy obok bardzo małych dzieci na rękach rodziców są osoby starsze czy dotknięte chorobą. Ile radości niosą takie rekolekcje – zarówno ludziom starszym, jak i korzystającym z ich doświadczenia młodym! Zdajemy sobie jednak sprawę, że może przyjść taki moment, kiedy zdrowie, siły fizyczne mogą stanąć na przeszkodzie uczestnictwa w rekolekcjach, szczególnie piętnastodniowych. Warto wówczas zastanowić się, na ile istnieją możliwości, by uczestniczyć w krótszych rekolekcjach. A może wspomóc tych, którzy mają trudność z pojechaniem na rekolekcje? Pismo Święte podsuwa nam konkretne narzędzia: modlitwę, post i jałmużnę. Modlitwa jest tym szczególnym darem, który jest potrzebny wszystkim i w każdym czasie. A jeśli ktoś może w jeszcze inny sposób wspomóc rekolekcje, to Pan Bóg na pewno ten dar w odpowiedni sposób wykorzysta.

Papież Franciszek bardzo często mówi o osobach starszych (także podczas ostatniej pielgrzymki do Polski) i zachęca do czerpania z ich pamięci, z ich doświadczenia. Nie bądźmy obojętni na jego wezwanie: „**Musimy rozbudzić zbiorowe poczucie wdzięczności, uznania, gościnności, dzięki któremu osoba starsza poczuje się żywą częścią wspólnoty.** Starsi to mężczyźni i kobiety, ojcowie i matki, którzy przed nami znaleźli się na tej samej co my drodze, w naszym domu, uczestniczyli w naszej codziennej walce o godne życie. Dlatego, jakże chciałbym, aby Kościół rzucił wyzwanie kulturze odrzucania, łącząc z wielką radością w nowym uścisku młodych i starszych!” (AL 191).

Drodzy małżonkowie starsi wiekiem, wdowy i wdowcy! Jesteście nam bardzo potrzebni i Wasza obecność w Ruchu jest niezastąpiona. To wielu z Was przed dziesiątkami lat stało u początku Domowego Kościoła w kraju czy w poszczególnych diecezjach, wspólnotach. To Wy wiernie odczytywaliście i wprowadzaliście w życie charyzmat oazy rekolekcyjnej pozostawiony przez Założyciela. Prosimy Was, stójcie nadal na straży wierności tego charyzmatu.

Zastanówmy się:

- Jakie miejsce w naszej wspólnotie zajmują osoby starsze?
- Jak możemy się wzajemnie (młodszy i starszy) wspierać w naszych wspólnotach?

5. RADOŚĆ POSŁUGI

„Radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9,7). Rekolekcje niosą radość nie tylko tym, którzy je przeżywają jako uczestnicy; mimo zmęczenia dają również głęboką radość posługującym na nich, zwłaszcza gdy mogą doświadczyć Bożego

działania we wspólnocie, której służą. Zdarza się jednak, że posługujący zamiast doświadczać tej radości, odczuwają zniechęcenie. Co zrobić, aby tego uniknąć? Jak ustrzec się najczęstszych błędów, przeszkadzających doświadczyć radości posługi? Kluczem jest najczęściej właściwe przygotowanie – zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne.

W „Zasadach Domowego Kościoła” w punkcie 31e czytamy:

„Para diecezjalna organizuje rekolekcje DK na terenie swojej diecezji, a także poza nią – w porozumieniu z parą diecezjalną miejsca; w każdej sytuacji utrzymuje kontakt z proboszczem miejsca”.

Jak rozumieć powyższy zapis?

- para diecezjalna organizuje tzn. powierza zadania odpowiednim osobom przygotowanym do ich wykonania;
- jest odpowiedzialna za ilość, typ, miejsce i termin organizowanych przez diecezję rekolekcji;
- odpowiada za dobór osób prowadzących rekolekcje.

Zadna osoba czy diakonia w tej odpowiedzialności nie może jej wyręczyć, co nie znaczy, że para diecezjalna ma wszystko zrobić sama – wręcz przeciwnie – w ramach zasady pomocniczości krąg diecezjalny czy diakonia oaz rekolekcyjnych mogą służyć pomocą, rozeznaniem, radą, pamiętając, że ostateczna decyzja należy do pary diecezjalnej. Rekolekcje powinny odbywać się za jej wiedzą i aprobatą.

Kilka wskazówek praktycznych:

- w organizowaniu rekolekcji bardzo ważne jest zachowanie właściwego czasu ich trwania: przy rekolekcjach 15-dniowych – wieczór dnia przyjazdu, pełnych 15 dni, poranek dzień rozjazdu; przy ORAR-ach – dzień przyjazdu, 3 pełne dni, dzień rozjazdu w godzinach popołudniowych;
- istotna jest odpowiedzialność finansowa całej wspólnoty za uczestnictwo w rekolekcjach poszczególnych małżeństw – szukajmy różnych możliwości wsparcia konkretnych osób, by kwestia finansów nie stała się przeszkodą na drodze wzrostu duchowego;
- w duchu odpowiedzialności za małżeństwa z różnych części Polski, ale i z zagranicy, umieszczajmy rekolekcje na ogólnopolskiej stronie DK: www.dk.oaza.pl – wiele małżeństw formujących się w kręgach poza granicami przyjeżdża na rekolekcje do Polski – otwórzmy przed nimi drzwi naszych domów rekolekcyjnych, wszak 10% członków Domowego Kościoła mieszka poza granicami kraju; uczestnictwo w rekolekcjach małżeństw z różnych części Polski, ale i świata, jest cennym doświadczeniem i okazją do wymiany doświadczeń;
- ważne, aby wyjazd na rekolekcje organizowane przez inną diecezję miał potwierdzenie pary diecezjalnej/rejonowej; ogólna dostępność do informacji o rekolekcjach powoduje, że czasami zgłaszają się na nie osoby, które chcą uczestniczyć w rekolekcjach niezgodnie z drogą formacji, nie trwając na drodze formacji DK lub nie są małżeństwem sakramentalnym;
- by dobrze przygotować i prowadzić rekolekcje oraz posługiwać na nich w różnoraki sposób, warto pojechać wcześniej na rekolekcje przygotowujące do tego zadania – Oazę Rekolekcyjną Diakonii Rekolekcji I i II stopnia (ORDR I i II stopnia) – rekolekcje te adresowane są zarówno do małżonków, jak i kapłanów;

- pamiętajmy o modlitwie w intencji rekolekcji i zachęcajmy do tego innych; warto każdego miesiąca na spotkaniu kręgu dzielić się kolejnymi etapami przygotowywania się do uczestnictwa w rekolekcjach (czy już wybraliśmy rekolekcje, jakiego typu, gdzie, czy zapisaaliśmy się, wysłaliśmy kartę uczestnictwa, zbieramy fundusze?); istotna jest także modlitwa o pragnienie pojechania na rekolekcje – mogą to być następujące słowa:

„O mój Jezu, Ty powiedziałeś «proście a otrzymacie», dlatego proszę o wzbudzenie w moim sercu pragnienia wyjazdu na rekolekcje, abym potrafił/-ła w pełni korzystać z charyzmatu pozostawionego przez służę Bożego ks. F. Blachnickiego”.

Niech ta modlitwa towarzyszy naszym spotkaniom w kręgu, diakonom modlitwy...

Słowo o kapłanach i do kapłanów

„...małżonkowie są wdzięczni, że pasterze przedstawiają im motywacje do odważnego postawienia na miłość silną, solidną, trwałą, zdolną do stawiania czoła temu wszystkiemu, co pojawia się na ich drodze” (AL 200).

„My duszpasterze powinniśmy zachęcać rodziny do wzrastania w wierze. Dlatego dobrze jest zachęcać je do częstej spowiedzi, kierownictwa duchowego, uczestnictwa w rekolekcjach” (AL 227).

Drodzy kapłani!

Dziękujemy Wam za troskę o małżeństwa i rodziny Domowego Kościoła, za towarzyszenie na comiesięcznych spotkaniach w ciągu roku. W szczególności sposób dziękujemy za otwartość serca w czasie rekolekcji – bez Waszej służby byłyby one niemożliwe do zorganizowania i przeżycia. Cieszymy się z Waszej obecności. Ufamy, że Wy również doświadczacie radości posługiwania, dlatego prosimy – dzielcie się nią z innymi kapłanami i zachęcajcie do towarzyszenia rodzinom na drodze budowania domowego Kościoła.

Zapraszamy na rekolekcje kapłańskie do Krościenka n/Dunajcem – w tym roku rekolekcje te będą poświęcone duchowości małżeńskiej i realizacji jej na drodze formacji Domowego Kościoła. Czekamy w dniach: **21-24 listopada 2016 r.** Prosimy, zaproszcie także innych kapłanów.

6. RADOŚĆ DOMU

Od ponad 40 lat, od pierwszych rekolekcji DK w 1973 r. Centralny Dom Rekolekcyjny w Krościenku, przy ul. Jagiellońskiej 100, zgodnie z myślą Założyciela, służy rodzinom.

Patrząc na miniony rok, dziękujemy Bogu i ludziom:

- za nowy budynek, który drugi rok służy rodzinom;
- za powiększenie i wyłożenie kostką parkingu;
- za kapitalny remont kuchni – dostosowanej do grupy i wymogów bezpieczeństwa;
- za remont wielu pomieszczeń „starego budynku” (m.in. malowanie kaplicy, remont łazienek, wymiana części mebli w pokojach);
- za generalny remont, a właściwie przebudowę kaplicy zewnętrznej służącej uczestnikom rekolekcji od 30 lat.

Co przed nami:

- remont pomieszczenia służącego do spotkań z dziećmi;
- wymiana placu zabaw;

- ... – na pewno Pan Bóg coś jeszcze przygotował ☺
Dziękujemy za dar modlitwy, obecności, ofiary, za to, że dzięki Wspólnocie, a szczególnie dzięki Elżbiecie Kozyrze i Marii Różyckiej, które na co dzień troszczą się o piękno tego miejsca i prowadzą sekretariat DK, ten DOM jest PRAWDZIWIYM DOMEM!

Pisząc list o rekolekcjach, dziękujemy wszystkim przygotowującym i prowadzącym rekolekcje – małżonkom i kapłanom oraz tym, którzy z kraju i z zagranicy w nich uczestniczą. Dziękujemy za trud, poświęcenie i gotowość do podejmowania służby. Bądźcie radosnymi świadkami piękna charyzmatu oazy rekolekcyjnej oraz wiernymi jego stróżami.

Dziękując za każdego i każdą z Was, polecamy wszystkie rodziny w comiesięcznej Eucharystii sprawowanej w pierwsze środy miesiąca przez moderatora krajowego DK, ks. Tomasza Opalińskiego – warto w kalendarzu zapisać następujące daty i włączyć się duchowo w modlitwę: 7 IX, 5 X, 2 XI (w tym dniu w szczególności sposób pamiętajmy o zmarłych z naszej wspólnoty), 7 XII, 4 I, 1 II, 1 III, 5 IV, 3 V, 7 VI, 5 VII, 2 VIII.

Niech w wiernym realizowaniu słów Założyciela umocnią nas słowa papieża Franciszka:

„Wszyscy jesteście powołani, aby nieustannie dążyć ku temu, co nas przekracza, w tym pokonywania naszych ograniczeń, a każda rodzina powinna żyć tą nieustanną zachętą. Rodziny, podążajmy naprzód i nie ustawajmy! Mamy obietnicę, że więcej jeszcze zawsze przed nami. Nie traćmy nadziei z powodu naszych ograniczeń, ale nie rezygnujmy też z dążenia do pełni miłości i jedności, które zostały nam obiecanie” (AL 325).

W imieniu kręgu centralnego Domowego Kościoła:

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa DK
ks. Tomasz Opaliński
moderator krajowy DK

Dostęp do materiałów na stronie www.dk.oaza.pl:

- List kręgu centralnego z 2009 r. o rekolekcjach: <http://www.dk.oaza.pl/listy-kregu-centralnego/list-kregu-centralnego-200910/>
- List kręgu centralnego z 2011 r. o drodze formacji: <http://www.dk.oaza.pl/listy-kregu-centralnego/list-kregu-centralnego-201112/>
- Konferencja E. Kozry i M. Różyckiej o znaczeniu rekolekcji: <http://www.dk.oaza.pl/aktualnosci/znaczenie-rekolekcji-w-formacji-domowego-kosciola/>
- „Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” poświęcony tematyce rekolekcji – nr 118: <http://www.dk.oaza.pl/archiwum/v7/listy.php?seria=1&nr-listu=118>

Ważne daty w planie pracy Ruchu:

Podsumowanie pracy rocznej 2016 – Poznań – 9-11 IX 2016 r.

Pielgrzymka KWC – Ostrów Lednicki (d. gnieźnieńska) – 24 IX 2016 r.

Dni wspólnoty Ruchu Światło-Życie – 23 X, 11 XII 2016 r., 12 III, 14 V 2017 r.

Dni wspólnoty diakonii diecezjalnych (DWDD) – 5 XI 2016 r., 18 III 2017 r.

Niepokalane Poczęcie NMP – Święto patronalne Ruchu Światło-Życie – 8 XII 2016 r.

Święto Świętej Rodziny – Święto patronalne Domowego Kościoła – 30 XII 2016 r.
Spotkanie odpowiedzialnych Domowego Kościoła – Kraków-Łagiewniki – 13-15 I 2017 r.

Kongregacja Odpowiedzialnych – Częstochowa – 24-26 II 2017 r.

Pielgrzymka Domowego Kościoła do Kalisza – 20 V 2017 r.

Centralna Oaza Matka – Krościenko – 2-4 VI 2017 r.

Podsumowanie pracy rocznej 2017 – Pelplin – 8-10 IX 2017 r.

Rekolekcje dla par diecezjalnych – Rościnnio – 7-9 X 2016 r.

Rekolekcje dla par rejonowych:

Filia warszawska i lubelska – Brańszczyk n. Bugiem – 7-9 X 2016 r.

Filia poznańska – Rościnnio – 30 IX-2 X 2016 r.

Filia pelplińska – Glotowo – 21-23 X 2016 r.

Filia krakowska – Ciężkowice – 7-9 X 2016 r.

Filia śląska – Częstochowa – 28-30 X 2016 r.

(jeśli ktoś z par rejonowych nie pasuje pojechać na rekolekcje ze swoją filią, może pojechać z inną ☺)

Rekolekcje dla wszystkich kapłanów – Krościenko – 21-24 XI 2016 r.

Rekolekcje dla moderatorów diecezjalnych – Carlsberg – 18-21 IV 2017 r.

Skarby „Amoris laetitia” (cz. 1)

Papież Franciszek w posynodalnej adhortacji apostołskiej „Amoris laetitia” napisał:

„Adhortacja ta nabiera szczególniego sensu w kontekście Jubileuszowego Roku Miłosierdzia. Po pierwsze, dlatego że uważam ją za propozycję dla chrześcijańskich rodzin, która pobudzi je do docenienia darów małżeństwa i rodziny oraz do podtrzymania miłości silnej i pełnej takich wartości jak wielkoduszość, zaangażowanie, wierność i cierpliwość. Po drugie, dlatego że pragnie ona zachęcić wszystkich, by byli znakiem miłosierdzia i bliskości tam, gdzie życie rodzinne nie jest realizowane w sposób doskonały lub nie przebiega w pokoju i radości” (AL 5).

Pragniemy w kolejnych numerach „Domowego Kościoła. Listu do wspólnot rodzinnych” przybliżyć wypowiedzi Ojca Świętego, które odczytujemy jako skierowane w szczególny sposób do rodzin Domowego Kościoła. Wybraliśmy je według klucza tematów ważnych w naszej formacji, bez dodawania własnych komentarzy (oprócz pogrubień), aby nie przesłaniać słów Piotra naszych czasów.



W bieżącym numerze zatrzymajmy się nad tematem:
duchowość małżeńska i rodzinna.

„Sobór Watykański II mówiąc o apostołstwie świeckich podkreślił duchowość wypływającą z życia rodzinnego. Powiedział, że duchowości świeckich «szczególne znamię winna nadawać przynależność do stanu małżeńskiego i rodziny», oraz że **troski rodzinne «nie powinny pozostawać poza sferą ich życia duchowego»**” (AL 313).

„Pan zamieszkuje w prawdziwej i konkretnej rodzinie, ze wszystkimi jej cierpieniami, zmaganiem, radościami i codziennymi postanowieniami. Żyjąc w rodzinie trudno udawać i kłamać, nie możemy zakładać maski. Jeśli tę autentyczność ożywia miłość, to Pan króluje ze swoją radością i pokojem. **Na duchowość miłości rodzinnej składa się tysiące prawdziwych i konkretnych gestów.** Bóg ma swoje mieszkanie w tej różnorodności darów i spotkań, sprawiających dojrzewanie jedności. To oddanie łączy «wartości ludzkie i Boskie», ponieważ jest pełne miłości Boga. **Ostatecznie duchowość małżeńska jest duchowością więzi, zamieszkałą przez Bożą miłość**” (AL 315).

„Dobrze przeżywana komunია rodzinna jest prawdziwą drogą do świętości w życiu codziennym i drogą rozwoju mistycznego, środkiem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. (...) osoby posiadające głębokie pragnienia duchowe nie powinny odczuwać, że rodzina oddala je od rozwoju w życiu Duchem Świętym, ale że jest to droga, której użył Pan, aby je doprowadzić do szczytów zjednoczenia mistycznego” (AL 316).

„Jeśli rodzinie udaje się skupić na Chrystusie, to jednoczy On i rzuca światło na całe życie rodzinne. Cierpienia i problemy są doświadczane w jedności z krzyżem Pana, a Jego uścisk pozwala znieść najtrudniejsze chwile. W gorzkich dniach rodziny jest miejsce na zjednoczenie z Jezusem opuszczonym, które może zapobiec rozpadowi” (AL 317).

„...można dostrzec głębokie więzi między życiem małżeńskim a Eucharystią. **Pokarm Eucharystii jest siłą i inspiracją, aby przeżywać każdego dnia przymierze małżeńskie jako «Kościół domowy»**” (AL 318).

„Chrześcijańscy małżonkowie są dla siebie nawzajem, dla swoich dzieci i innych domowników, współpracownikami łaski i świadkami wiary». Bóg wzywa ich do przekazywania życia i opieki. Dlatego **rodzina «zawsze była najbliższym szpitalem».** Opiekujmy się sobą, wspierajmy się i pobudzajmy nawzajem i przeżywajmy to jako część naszej duchowości rodziny” (AL 321).

„Podziwianie ukochanej osoby oczyma Boga i rozpoznawanie w niej Chrystusa jest głębokim doświadczeniem duchowym. Wymaga to bezinteresownej dyspozycyjności, pozwalającej docenić jej godność. Można być w pełni obecnym dla drugiej osoby, jeśli ktoś daje siebie, nie pytając «dlaczego», zapominając o wszystkim wokół. Tak więc osoba ukochana zasługuje na pełną uwagę. (...) pamiętamy, że osoba, która z nami żyje, zasługuje na wszystko, bo ma nieskończoną godność, będąc przedmiotem wielkiej miłości Ojca. W ten sposób rozkwita czuła troska, zdolna do «rozbudzenia w drugim radości bycia kochanym. Wyraża się ona szczególnie w zajmowaniu się z subtelną troską ograniczeniami drugiego, zwłaszcza gdy ujawniają się one w sposób oczywisty»” (AL 323).

„...**żadna rodzina nie jest doskonała i uformowana raz na zawsze, ale wymaga stopniowego rozwoju swej zdolności do kochania**” (AL 325).

Zachęcamy do przeczytania całego rozdziału IX adhortacji.

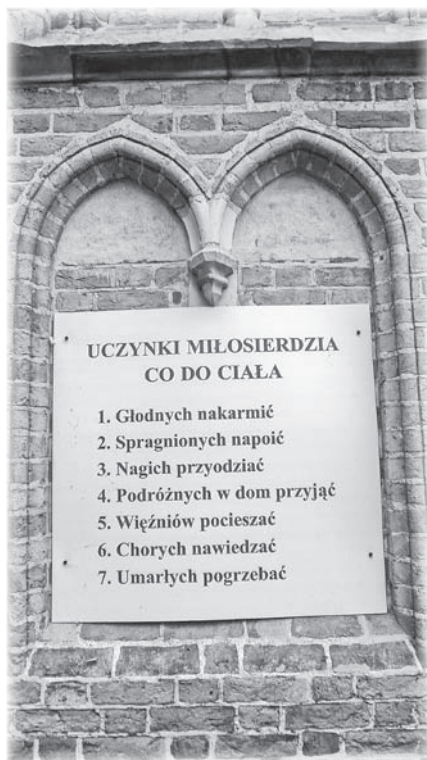
Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Temat numeru

Uczynki miłosierne co do ciała

Miłosierdziem wstępować do nieba

Jedna z chasydzkich opowieści traktuje o rabinie z małej wioseczki, o którym mówiono, że codziennie rano wstępuje do nieba. Pewien niedowierzający młodzieniec postanowił to sprawdzić. Rankiem, zanim jeszcze świt rozjaśnił niebo na wschodzie, zaczął się w krzakach w pobliżu domu rabina i czekał, żeby zobaczyć, jak on wstępuje do nieba. Ledwie się rozwidniło, drzwi domu otworzyły się i wyszła z nich owinięta w obszerny płaszcz postać. Po charakterystycznym chodzie młodzieniec rozpoznał rabina, więc dyskretnie podążył za nim. Ten zaś jak po sznurku szedł w kierunku małej chatynki, znajdującej się już nie tyle na skraju wioski, co poza nią, tuż przy lesie. W chacie mieszkała stara, samotna babuleńka, która znikąd nie miała pomocy. Wszedłszy na podwórko, rabin podszedł do drzwi i wyjąwszy zza pazuchy zawiniątko, przełożył do koszyczka pod drzwiami proste pożywienie: chleb, osełkę masła i gomółkę sera. Pozbywszy się żywności, duchowny zrzucił płaszcz, żeby nie przeszkadzał mu nacerpać wody ze studni i narażać dREW na opał, które też przyniósł na ganek. Rozgrzana poranna pracą spojrzął jeszcze troskliwie, czy w oknie pojawił się łagodny promień światła świadczący o tym, że mieszkanka domu wstaje, po czym zawinął się znów w swój płaszcz i spokojnym krokiem ruszył do domu równie dyskretnie, jak przyszedł. „Teraz sam przekonałem się, że rzeczywiście rabin codziennie rano wstępuje do nieba” – pomyślał obserwujący go niedowiarak...



„Pokaż mi wiarę swoją bez uczynków, to ja ci pokażę wiarę ze swoich uczynków” – napisał w swoim liście św. Jakub (Jk 2,18). Wiele można mówić o uczynkach miłosierdzia, ale samo mówienie o nich niewiele przynosi pożytku tym, którzy są w potrzebie. Samo mówienie o nich do nieba nie doprowadzi. Wstępujemy do nieba czyniąc miłosierdzie. Kiedy papież Franciszek przyjechał do Polski, to przemawiały nie tylko jego słowa,

ale czyny. Owszem, pouczał nas, nieumiejętnych, że nie możemy mylić szczęścia z wygodą kanapy, dobrze radził wąpiącym, czy jeszcze w tym ogarniętym niepokojem i bezładem świecie da się coś zmienić, ale mówiły też gesty czynione nie na pokaz, ale z serca. Jego milczącą obecnością w Auschwitz-Birkenau mogliśmy odczytać jako uczynek miłosierny: umarłych grzebać i modlić się za żywych i umarłych – za straconych w obozie i za tych, którzy przeżyli, zarówno ofiary, jak i oprawców... Nie tylko mówił o zmarłym wolontariuszu ŚDM Macieju Cieśli i modlił się wraz z młodymi za niego, ale spotkał się z jego rodziną, by samą swą obecnością pocieszyć strapionych. Zaplanował wizytę w szpitalu dziecięcym na Prokocimiu, aby chorych odwiedzić, ale również poza planowanymi zajęciami znalazł czas, by wczesnym rankiem być przy

szpitalnym łóżku konającego kardynała Franciszka Macharskiego...

„Tak jak ciało bez ducha jest martwe, tak też jest martwa wiara bez uczynków” (Jk 2,26). Nasze zatrzymanie się nad uczynkami miłosierdzia to nie teoretyczne rozważania, ale życie. Świadectwa tych, którzy „wyobraźnię miłosierdzia”, o której mówił św. Jan Paweł II, wcielają w życie. Oby te świadectwa pobudziły naszą „wyobraźnię miłosierdzia”, pomogły być może dostrzec i nazwać to, co każdy z nas na co dzień czyni „wstępując do nieba” przez służbę drugiemu, aby też otwierały szerzej nasze oczy, pobudziły nasz umysł i wolę do czynienia na wszelkie formy okazywania tej miłości, której na imię miłosierdzie.

I znów słowa... Hmmm... Pójdę choć pomodlić się tych, którzy będą te słowa czytać...

ks. Tomasz Opaliński

Uczynki miłosierne przenikają się

Na początku (jako osoby w nieco zaawansowanym wieku) chcemy podzielić się ogólniejszą refleksją dotyczącą przeżyć i przemyśleń związanych z okazywaniem miłosierdzia. Często wydaje się nam, że możemy doskonalić swoje chrześcijaństwo według własnego pomysłu i dlatego misternie planujemy różne działania. Tymczasem okazuje się, że to Pan Bóg celowo stawia nas wobec rozmaitych sytuacji i okoliczności, które powinniśmy wykorzystać dla umacniania się w dążności do nieba. Dotyczy to także sfery miłosierdzia. Doszliśmy do przekonania, że w tej dziedzinie Boże zamiary wobec nas realizują się poprzez kilka kategorii ludzi, którzy pojawiają się w naszym życiu na dłuższy lub krótszy czas, a niekiedy tylko na chwilę.

Przede wszystkim mamy tę łaskę, że oboje urodziliśmy się i zostaliśmy wychowani w autentycznie chrze-

ścijańskich rodzinach. Dla naszych rodziców świadczenie uczynków miłosierdzia było oczywistą i nieodzowną częścią chrześcijańskiego życia, o czym przekonywali się nie tylko poprzez słuchanie „opowiadań rodzinnych”, ale także widząc uczynki rodziców, a także czasem w nich sami uczestnicząc. **Szczególnie w czasie okupacji wojennej jak i w latach powojennych, kiedy wielu ludzi przeżywało dramatyczne sytuacje związane z codzienną egzystencją, uczynki miłosierne co do ciała miały wielkie znaczenie.** Nasi rodzice, choć sami mimo dużych wysiłków borykali się z trudnościami materialnymi i swoimi chorobami, zawsze starali się przychodzić z pomocą osobom znajdującym się w jeszcze trudniejszych sytuacjach. Zdarzało się, że oddawali prosiącemu („z-brakowi”) dosłownie ostatnie posiadane w danym momencie pieniądze.

Doświadczali jednak niezwyklej sytuacji: **kiedy oddawali komuś coś z podarowanej przez innych żywności, w krótkim czasie otrzymywali ponownie właśnie to samo.**

Druga kategoria ludzi to ci, którzy zgłaszają nam problemy osób lub grup wymagających pomocy. Pierwsze miejsce zajmuje tu ksiądz Piotr, który działając „czynem ciągłym” od ponad 20 lat, wynajduje w całej Polsce, a następnie zgłasza sytuacje i problemy mieszczące się w różnych kategoriach uczynków miłosierdzia albo nawet w zestawach tych uczynków. Największym przedsięwzięciem, które dla nas zaprojektował, było utworzenie katolickiego ośrodka adopcyjno-opiekuńczego w Bydgoszczy, gdzie mogliśmy się wykazać sporą porcją uczynków miłosierdzia (o czym napiszemy niżej). Jednak już w tym miejscu chcemy mu podziękować także za to, że służąc nam stałym wsparciem duchowym i emocjonalnym, pozwała nam (będąc „kapłanem w drodze”) spełniać wobec siebie uczynek „podróżnych w dom przyjmować”. Kolejnymi osobami, które zmobilizowały nas do długotrwałego, kompleksowego świadczenia miłosierdzia, byli małżonkowie Anna i Stanisław (oboje już świętej pamięci), którzy z gronem przyjaciół (ze śp. ks. Janem na czele) postanowili zająć się „dziećmi ulicy” (o czym też będzie poniżej). Na zasadzie „wzajemności” wstąpili do Domowego Kościoła i przez szereg lat budowali nas i innych uczestników naszego kręgu swoim autentycznym, żarliwym chrześcijaństwem. W tej kategorii trzeba też wymienić wiele innych osób, działających pojedynczo lub grupowo, którzy zachęcają nas do czynienia jednostkowych lub systematycznych czynów miłosierdzia.

Trzecia kategoria to ci, którzy sami – dość niespodziewanie – ukazują

się przed nami jako osoby potrzebujące miłosierdnego wsparcia.

Jeszcze jedna uwaga ogólniejszej natury. **Często jest tak, że początkowo wydaje się, iż zadanie będzie z zakresu jednego czy dwóch uczynków jednej kategorii („co do duszy” albo „co do ciała”). Tymczasem – w miarę rozwoju sytuacji – spostrzegamy, że sprawa jest kompleksowa: ukazują się różne potrzeby związane z różnymi uczynkami obu kategorii. Działanie Pana Boga bywa bogatsze, niż nam się wydaje!**

Omawianie działań wobec chorych zacząć trzeba od stwierdzenia, że przez pierwsze pięć lat naszego życia małżeńskiego i rodzinnego nie tyle zajmowaliśmy się odwiedzaniem chorych, co po prostu mieszkaliśmy wśród chorych i to chorych psychicznie (Jacek pracował jako psycholog kliniczny w dużym szpitalu psychiatrycznym). Nasza rodzina (łącznie z dwiema małutkami córeczkami) w sposób spontaniczny i naturalny spotykała się z pacjentami, którzy ze względu na zmniejszenie intensywności objawów chorobowych korzystali z możliwości swobodnego wyjścia z oddziałów. Chorzy cieszyli się z tych spotkań (zwłaszcza z dziećmi). Jeden z nich, przejawiający zdolności plastyczne wykonał planszę ilustrującą istotę rachunku korelacyjnego, co było bardzo pomocne dla referatu, który Jacek wygłosił na odbywającym się w tym szpitalu naukowym posiedzeniu gdańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego (przewodził legendarny prof. T. Bilikiewicz). Ten okres bardzo pomógł nam wszystkim w rozwijaniu prawidłowej postawy wobec osób cierpiących z powodu chorób psychicznych i obniżenia sprawności intelektualnej. Przydało się to w czasach, kiedy nasze życie, głównie poprzez kolejne zawodowe zajęcia z chorymi psychicznie i osobami nie-

pełnosprawnymi intelektualnie (dorosłymi i dziećmi), stanowiło ciągłe pasmo spotykania się i służenia osobom dotkniętym właśnie tego typu schorzeniami, także tymi, którzy się do nas zgłaszali sami albo byli przysyłani przez znajomych.

Jacek: Jako emeryt przez dwanaście lat dojeżdżałem 30 km do sąsiedniego miasteczka, aby zawodowo wspierać przewlekle chorych psychicznie w domu pomocy społecznej (70 mężczyzn, w tym na początku także ten, który 30 lat wcześniej pomagał mi przy referacie) oraz dorosłych upośledzonych umysłowo (kilkadziesiąt osób obojga płci) w środowiskowym domu samopomocy (ŚDS). W obu placówkach znaczną część czasu pracy poświęcałem na wspieranie tych osób w ich problemach psychicznych, a także – jeżeli mieli takie życzenie – w sprawach duchowo-religijnych. Niektórzy panowie w DPS pytali mnie także o kwestie biblijno-teologiczne i czasem musiałem się mocno dokształcać i medytować, aby sprostać ich wymaganiom. Mieszkańcom DPS pomagałem również poprzez uczynek pod nazwą „wożenie chorych”. Ich sytuacja osobista, oddalenie od stron rodzinnych i niemożność samodzielnego korzystania z coraz bardziej „zanikającej” komunikacji publicznej spowodowały, że wozłem ich kilkadziesiąt kilometrów do miejsc, w których kiedyś zamieszkiwali. Jednego wozłem do mojego rodzinnego miasta; on pokazywał mi swoje „miejsca sentymentalne” a ja – moje. W ŚDS jeszcze bardziej, niż uprzednio, doświadczyłem piękna uczuciowo-duchowego osób niepełnosprawnych psychicznie. Są to ludzie, którym intelekt nie przeszkadza w szczerym okazywaniu pragnienia emocjonalnego kontaktu zarówno z innymi osobami, jak i otoczeniem przyrodniczym, zadowolenia z dokonania osobistych, jakie tzw. „normal-

nym” ludziom wydają się niegodne zauważenia. Obie placówki nadal odwiedzam, uczestniczę w spotkaniach świątecznych z okazji Bożego Narodzenia i Wielkanocy (przy okazji prezentując okolicznościowe gawędy religijne), z niektórymi mieszkańcami DPS i uczestnikami ŚDS nadal utrzymuję żywsze kontakty. Uczestniczyłem też w pogrzebach niektórych z nich („umarłych grzebać”). W organizowaniu i konsultowaniu wszelkich zadań i spraw związanych z zaangażowaniem w życie DPS i ŚDS towarzyszy mi też Gabrysia.

W naszym codziennym życiu poza – i po-zawodowym odwiedzanie zaprzyjaźnionych chorych było zawsze oczywistością, kontynuowaliśmy też uczynki „dowożenia chorych” – z naszego miasteczka do poradni specjalistycznych i klinik w „metropolitalnej” Bydgoszczy (kiedyś pewna „pobożna niewiasta” powiedziała, że **jeżeli Pan Bóg dał nam samochód, to powinniśmy go używać do wożenia tych, którzy takiego pojazdu nie mają**). Zdarzało się nam też dowożenie uzależnionych od alkoholu do szpitala na leczenie odwykowe. Teraz, przy różnych naszych niesprawnościach to bliźni nas wożą – do lekarzy albo do chorych przyjaciół, mieszkających w wielokilometrowym oddaleniu.

Gabrysia: wyspecjalizowałam się w „telefonicznym odwiedzaniu” źle się mających, uprawiając przy okazji elementy „terapii podtrzymującej”.

W tym miejscu chcemy serdecznie podziękować za ofiarność wszystkim zajmującym się nami jako chorymi pracownikom służby zdrowia (sformułowanie „usługi zdrowotne” bardzo nam się nie podoba). W czołówce oczywiście plasują się osoby przepojone duchem chrześcijańskim, zwłaszcza siostry i bracia z DK. W szpitalu zdarzały się nam sytuacje, kiedy z pacjentami i osobami wykonującymi różne posługi

możliśmy rozmawiać o sprawach zasadniczych, zarówno ziemskich, jak i niebieskich. Szczególne podziękowanie należy się opiekunowi naszego kręgu DK, ks. Waldemarowi (także kapelanowi szpitalnemu), który z własnej inicjatywy przynosił Jackowi codziennie Chrystusa Eucharystycznego, kiedy ten jako rekonwalescent po operacji nie mógł wychodzić z domu.

Jacek: Otrzymałem tę łaskę, iż od 19 lat służę jako nadzwyczajny szafarz Komunii Świętej. Szczególnie **przejmujące, a nawet fascynujące jest noszenie Pana Jezusa chorego do domu.** Często są to osoby bliskie pożegnania się z życiem ziemskim. Oddzielenie od zgiełku codzienności, intymność wspólnego przeżywania obrzędu Komunii świętej, niespiesznego czytania-słuchania słowa Bożego, podawania-przyjmowania Ciała Pańskiego, wspólnego odmawiania przepisanych modlitw przygotowujących i dziękczynnych oraz przyjmowania błogosławieństwa, potem wspierająca rozmowa – to wszystko jest jak przedśmiatek nieba. Pewnego razu udzielałem Komunii świętej pewnej pani w ciężkim stanie – żony i matki z rodziny, w której był wielki niedostatek i skomplikowana ułomność jednego z dzieci. Potem okazało się, że to był wiatyk („przez przypadek” odmówiłem nawet modlitwy właściwej dla tego obrzędu). W czasie pogrzebu kapłan poprosił zebranych, aby wobec śmierci tej osoby tym bardziej pomagać pozostałej rodzinie. Od tego czasu co miesiąc zanosimy pewną kwotę do sklepu mięsnego, w którym zaopatruje się ojciec rodziny.

W naszym życiu były też wydarzenia w pewnym sensie związane z uczynkiem „więźniów pocieszać”. Przez długie lata ze względu na zatrudnienie mieszkaliśmy w środku zakładu poprawczego (ZP) dla nie-

letnich sprawców czynów karalnych. Nie była to placówka więzienna, jednak resocjalizacja chłopców odbywała się w pewnym oddzieleniu od ogółu społeczeństwa.

Jacek: Szczególnym elementem mojej pracy było wspieranie wychowanków w sytuacji, kiedy na skutek popełnienia nowych czynów karalnych lub wykroczeń przeciwko regulaminowi musieli przebywać przez pewien czas w odosobnieniu. Popadali wówczas w stany dużego przygnębienia, mieli tendencje do samouszkodzeń albo nawet czynów przeciwko własnemu życiu. Mieszkanie na terenie ZP (w pobliżu budynku internatu) miało tę zaletę, że byłem dyspozycyjny przez cały dzień, a czasem także w nocy.

Jak wspomnieliśmy wyżej, działaliśmy „pomocowo” wobec „dzieci ulicy”. Początkowo chcieliśmy tylko pomagać w pozyskiwaniu i dostarczaniu żywności do świetlicy środowiskowej. Ostatecznie dołączyliśmy do grupy organizującej stowarzyszenie, systematycznie i bardzo aktywnie kontaktowaliśmy się z sądem rejestrowym, organami administracji samorządowej i rządowej, darczyńcami, fundacjami krajowymi i zagranicznymi, utworzyliśmy program działania obejmujący wszechstronny rozwój i zaspokajanie wszelkich potrzeb podopiecznych dzieci zarówno w świetlicy o wdziedzicznej nazwie „Kraina Uśmiechu”, jak i na różnorodnych wyjazdach krajowych i zagranicznych, Jacek przez 11 lat był prezesem stowarzyszenia, Gabrysia współdziałała we wszelkich poczynaniach administracyjno-finansowych.

Kiedy ks. Piotr „wymyślił” utworzenie katolickiego ośrodka adopcyjnego (udało się dzięki przyjęciu pod skrzydła bydgoskiego oddziału „Caritas” i osobistemu zaangażowaniu szefa – ks. Jacka). Mimo dra-

matycznie małych zasobów finansowych podjęliśmy działania w celu uruchomienia tej specjalistycznej placówki, merytorycznie związanej najpierw z resortem oświaty, a następnie pomocy społecznej. Trzeba było uzyskać wsparcie finansowe i rzeczowe oraz usługowe różnych osób i firm (znowu wszechstronne wsparcie różnych chrześcijan na czele z członkami DK). Poza sprawami prawno-organizacyjnymi (wsparcie ze strony urzędników oświatowych, pracowników sądownictwa, lekarzy i oddziałów szpitalnych, innych ośrodków adopcyjnych, notariuszy) pojawiły się też potrzeby bardzo prozaiczne, dotyczące wsparcia finansowego i rzeczowego samotnych matek, wsparcia małżeństw zgłaszających chęć podjęcia krótkotrwałej opieki zastępczej, wyjazdów (czasem na spore odległości) na wywiady środowiskowe (przydał się nasz nowy wówczas samochód). Na wynagrodzenie dla personelu nie bardzo już starczyło. Jacek został kierownikiem placówki jako wolontariusz, Gabryś zatrudniono na symboliczne ¼ etatu jako pedagoga i pracownika administracji (kilka innych osób na półwólki albo na godziny i jako wolontariuszy). Mieliśmy jedną przewagę nad państwowymi placówkami: pracowaliśmy także poza godzinami urzędowymi. Po czterech latach oddaliśmy ośrodek w ręce młodej, energicznej, kompetentnej i już doświadczonej kadry.

Poza tymi „instytucjonalnymi” działaniami z zakresu świadczenia miłosierdzia staraliśmy się uczestniczyć (jak pewnie wielu czytających ten tekst) w różnorodnych programach i akcjach o profilu chrześcijańskim organizowanych z pobudek charytatywnych, zarówno lokalnych, jak i globalnych. Wspieramy praktycznie „od zawsze” wszystkie inicjatywy parafialnych oddziałów Akcji Katolic-

kiej i „Caritas” przez regularne wpłaty na rzecz stołówki im. św. Siostry Faustyny (wydaje 200-300 obiadów dziennie), przedświąteczne zbiórki darów żywnościowych (koncentrujemy się na słodyczach). Wspieramy też różne dzieła misyjne, np. akcję MIVA Polska (choć ostatnio mniej jeżdżymy). Uczynek „spragnionych napoić” spełniamy wspierając fundację budującą studnie w Afryce. Spośród różnych zbiórek charytatywnych i na cele misyjne w kościele parafialnym chcemy podkreślić wspieranie – wraz z wieloma współparafianami – działalności misyjnej i charytatywnej (organizowanie i prowadzenie domów dziecka) na dalekim południu Kazachstanu przez naszego byłego wikariusza ks. Artura. Wystaliśmy np. datek na remont dachu żeńskiego klasztoru zakonnego, zorganizowaliśmy też składkę wśród członków DK na remont zerwanego przez wichurę dachu na domu naszych przyjaciół (także z DK).

Są też różni bliźni indywidualni, „podsyłani” przez naszych przyjaciół z DK lub z miejscowego środowiska albo sami pojawiający się w naszym życiu. Pewną odmianą uczynku „nagich przyodzian” (poza opróżnianiem szaf z odzieży niekoniecznie mocno zużytej, ale pochodzącej z „grubszych czasów”) jest systematyczny zakup pampersów dla dziecka pewnej młodziutkiej matki. Jest też cała grupa znajomych z różnych czasów i sytuacji, sporadycznie proszących o zakup jedzenia; wiedzą, że z pewnych względów na pieniądze nie mogą liczyć, chętnie gawędzą, a na ulicy pozdrawiają. Ostatnio też spotykamy pewnego potrzebującego o bardzo specyficznych cechach osobowościowych, który cieszy się z każdej drobnej kwoty, ale ma stale niezaspokojone potrzeby kontaktów emocjonalno-społecznych. Chętnie rozmawia na tematy egzystencjalne,

filozoficzne, religijne, a także polityczno-prawne.

Zdarzało się nam niespodziewanie „przyjmować w dom podróżnych” (np. gromadki pielgrzymów albo osoby polecane przez przyjaciół z DK). Znacznie więcej w tym zakresie otrzymaliśmy od innych – dziękujemy Wam, kochani przyjaciele m.in. z Krakowa, Lublina, Kielc, Belchatowa, Radomska, Poznania, Płońska, Ostrołęki, Suwałk, Olsztyna, Jastarni, Kartuz, Szczecina...

W latach 80. ubiegłego stulecia pomagaliśmy w rozdzielaniu darów rzeczowych od przyjaciół z małego miasteczka holenderskiego; sami też korzystaliśmy z odżywek i ubranka dla naszego czwartego dzieciątka (przez „chwile” kierowaliśmy stosownym towarzystwem przyjaźni). Z jedną rodziną holenderską nawiązaliśmy sympatyczne kontakty. Kilka lat później nasze dwie starsze córki wybrały się w odwiedzinach do Holan-

Czyniąc miłosierdzie, sam je otrzymuję

Zastanawiałem się długo, jak „ugryźć” ten temat. Niby prosty, a jednak... Z pomocą jak zwykle przyszedł Duch Święty. Od ponad dwóch lat jestem kapelanem w szubińskim szpitalu. Szczerze powiedziawszy nigdy nie myślałem w ten sposób, że pełniąc tę posługę wypełniam jednocześnie jeden z czynków miłosiernych – *chorych nawiedzać*. Jakoś nigdy się nad tym nie zastanawiałem; po prostu brałem bursę z Panem Jezusem i razem z Nim szedłem do chorych – w różnym wieku, z różnymi dolegliwościami, z różną historią życia. Czasem wywiąże się przy okazji jakaś rozmowa, a niekiedy są to spotkania po latach z dawnymi parafianami z pierwszej parafii. Zdarza się, że razem się śmiejemy, bywa też, że się popłaczymy.

Chorzy, zwłaszcza ci dłużej leżący, czekają na moje odwiedziny, a przede

dii. My nie mogliśmy im towarzyszyć z powodu perturbacji z urlopami, jednak dzięki tym problemom pojechaliśmy do Olszówki k. Rabki na przepiękne, kameralne rekolekcje, które zaowocowały naszym wstąpieniem do DK. Naszą pierwszą diakonią na rzecz Ruchu stała się wielokrotna posługa pary gospodarczej na rekolekcjach letnich i zimowych, co w ówczesnych czasach (kłopoty z zaopatrzeniem i bardzo skromne środki finansowe) oznaczało usilną pracę w różnych porach dnia (a także nocy) na rzecz „nakarmienia głodnych i napojenia spragnionych” uczestników rekolekcji rodzinnych, a niekiedy też oaz młodzieżowych.

Jesteśmy przekonani, że Boża Opatrzność nadal będzie nam zsyłała różne możliwości świadczenia miłości miłosiernej.

**Gabrysia i Jacek
Andruszkiewiczowie
DK Szubin, diecezja bydgoska**

wszystkim na Jezusa, który w sakramencie chorych i w Komunii świętej podnosi na duchu i umacnia. Pamiętam też kilka głębokich spowiedzi po latach nieobecności w kościele. Bywa, że pytają: „A kiedy ksiądz przyjdzie teraz?”, a równie często słyszę: „Czekaliśmy na księdza”.

Chorych odwiedzać... Tak łatwo się przyzwyczaić do tego, co się robi, że nie dostrzega się cudowności spotkania Boga z człowiekiem. Na szczęście to Pan się troszczy o to, by ta piękna posługa mi nie spowszedniała.

Lubię chodzić do chorych. Choć czasem trudne – ze względu na ich chorobę – to jednak zawsze są to piękne spotkania. Bywa jednak, że ktoś odmówi sakramentu, rozmowy. Pozostaje wtedy błogosławieństwo i modlitwa o miłosierdzie...

I jeszcze jedno. Doświadczam bardzo mocno, że **czyniąc miłosierdzie, sam je otrzymuję**. Chociry odwdzięczają się modlitwą, dobrym słowem, uśmiechem. Wiele razy po odwiedzinach w szpitalu wracał dobry humor, przechodziło

zmęczenie. Mogę więc powiedzieć z całą odpowiedzialnością, że ci, którzy czynią miłosierdzie, sami go doświadczają.

**ks. Waldemar Indycki
moderator rejonowy DK
rejonu pałucko-krajeńskiego**

Miłosierdzie to coś więcej niż działalność charytatywna

Głodnych nakarmić, spragnionych napoić, wędrowca w dom przyjąć... Takie bardzo oczywiste rzeczy do zrobienia, taka codzienność chrześcijanina. Ale czy jest to tak bardzo oczywiste? W tym moim zagonieniu za codziennością, za dziećmi, zakupami, obiadem, praniem... Taka mała zagadka.

Od jakiegoś czasu jesteśmy z mężem odpowiedzialni za diakonię miłosierdzia w naszej diecezji. I od tego momentu zaczęło zmieniać się nasze spojrzenia na uczynki miłosierdzia, zarówno te względem ciała, jak i te względem duszy.

Okazało się, że **pomaganie wymaga wysiłku**. Bo nie wystarczy przekazać produkty spożywcze albo ubrania, czy zdobyć pieniądze na zapłacenie rachunków. **Tam jest drugi człowiek**, a nie tylko jakiś nieokreślony „ktoś”, komu czegoś brakuje. Ciągłe trzeba pamiętać, że **relacja, rozmowa, zrozumienie są ważniejsze niż ta pomoc materialna**. Jeśli zapominam o człowieku, to zamiast dzieł miłosierdzia jest tylko działalność charytatywna.

Widać to bardzo dobrze przy akcji Wirtualna Choinka – Prawdziwy Prezent. Tyle dzieci, tyle prezentów. I tak łatwo zapomnieć o człowieku w tym zamieszaniu organizacyjnym. Ciągłe się uczyć tego, aby pamiętać, że na tę zabawkę i ubrania czeka konkretna Zosia czy Jasiek, a nie jakieś dziecko z listy.

Dziękuję tym wszystkim, którzy mi o tym przypominają. A są to osoby, które szykują prezenty. To one dopytują się o ulubiony kolor, żeby kupić pościel w takim właśnie kolorze; czy Ania, której szykują prezent, ma jeszcze rodzeństwo i czy im też mogą przygotować prezenty. Już we wrześniu pytają, czy w tym roku też będzie Wirtualna Choinka, bo oni już czekają.

Inny wymiar Wirtualnej Choinki to węgiel. Taka bardzo codzienna i zwyczajna sprawa dla bardzo wielu rodzin. I mimo tego, że wielu z nas wydaje się to abstrakcją, to tak jest. Jedna tona opału ratuje domowy budżet. Można wtedy kupić leki, na które zawsze brakowało, zapłacić za nowe buty dla dziecka, tylko jednego z całej piątki, ale zawsze. Można tak wiele...

Uczę się, że moje postrzeganie świata jest bardzo ograniczone moją codziennością. Pan Bóg pozwala mi dostrzec to, czego do tej pory nie widziałam. Pozwala mi spotkać ludzi, którzy uczą mnie, czym jest miłosierdzie. I może to paradoks, ale to właśnie oni mimo niedostatku obdarowują mnie bardziej niż ja ich. To jest wielka radość takich działań jak Wirtualna Choinka. Bo tak jak w piosence Arki Noego „Cieszą się wszyscy, którzy dostają, a jeszcze bardziej ci, którzy dają”.

Tak właśnie działa Pan Bóg. Zupełnie inaczej, niż my to sobie wyobra-

zamy. Każdy uczynek miłosierdzia jest nim w pełni, jeśli tylko patrzmy na człowieka. Jeśli tego zabraknie, to brakuje radości, miłości. Najmniejszy gest, który czynię z myślą o innej osobie, ten kilogram mąki, butelka oleju, czy torba proszku do prania – to

Przez miłosierdzie przekraczamy bariery

Podróżnych w dom przyjąć. Pijemy z mężem poranną kawę, jest zimowy poranek, jeszcze ciemno. Ktoś puka w okno, nie wiemy kto, bo go nie widzimy. Pierwszy odruch i pytanie: czy otworzyć drzwi? Zdecydowaliśmy się wpuścić przybyszów do naszego domu. Okazało się, że byli to Niemcy, którzy przyjechali na wypoczynek do naszej miejscowości Zachętnie i zabłądzili. Nakarmiliśmy ich, napoiiliśmy i pokazaliśmy drogę. Syn zaprowadził ich tam, gdzie mieli wypoczywać. Bardzo się dziwili, że doznali od nas tyle życzliwości i miłości. Nie znamy dobrze języka niemieckiego, ale język miłości jest uniwersalny.

Chorych nawiedzać. W naszej parafii w Podgórzynie zachorował kościelny. Miał wylew i leżał sparaliżowany w szpitalu. Poczuliśmy z mężem taką wewnętrzną potrzebę, aby go odwiedzić. Nie znaleźmy się dobrze, tyle tylko co z kościoła. Odwiedzaliśmy go regularnie, modli-

Napoić wodą i miłością

Latem pojechaliśmy na wakacje na południe Polski. Najpierw spędziliśmy 17 dni w Krakowie na oazie III stopnia. Codziennie przemierzaliśmy ulice tego miasta, pielgrzymowaliśmy do świątyń, by poznawać Kościół, ten tworzony przez ludzi i ten z cegły. Prawie każdego dnia mogliśmy być w dwóch kościołach – w jednym na Eucharystii, w drugim na różańcu. Byliśmy również

czasami o wiele więcej, niż nam się wydaje. Jeśli tylko widzę drugiego człowieka.

Katarzyna Rudnicka

PS

Zapraszamy, zajrzyjcie na stronę www.wirtualnachoinka.net

liśmy się przy jego łóżku. Rodzina zaakceptowała te nasze odwiedziny i bardzo czekała na nas. Kiedy powoli wracał do świadomości, byliśmy przy nim. Towarzyszyliśmy też rodzinie, kiedy odchodził z tego świata. Było to dla nas wielkie przeżycie, bo przedtem nie był to dla nas ktoś bliski, ale stał się bliski przez wszystko, co razem przeżyliśmy. **Pan Bóg posyła nas tam, gdzie jesteśmy potrzebni, chociaż nie zawsze rozumiemy Jego plany.**

Anna: Pragnę również podzielić się moim osobistym przeżyciem. Jestem dawcą nerki; ofiarowałam moją nerkę synowi, aby mógł żyć jak zdrowy człowiek. Nie była to łatwa decyzja, ale Bóg znał mnie, to, co kryje się w moim sercu i mnie wybrał do tego zadania. Jestem wdzięczna Bogu i wspólnocie za wszystkie dary dobroci i miłości, które otrzymała nasza rodzina. Myślę, że jest to też uczynek miłosierny co do ciała.

Anna i Ryszard Szewczykowie

w Miechowie, Krościenku, Wadowicach i Kalwarii Zebrzydowskiej. Później, już prywatnie, spędziliśmy kilka dni w *Murzasichlu* i Zakopanem. Wędrując szlakami Tatr podziwialiśmy ich piękno i zachwycaliśmy się Bożym dziełem. Następnie sześć dni spędziliśmy ponownie na rekolekcjach w centralnym domu Domowego Kościoła w Krościenku nad Dunajcem.

W ciągu 26 dni widzieliśmy tysiące osób. Turyści w Krakowie, Wadowicach i innych miastach, niezliczona rzesza ludzi idących nad Morskie Oko, spotkanych na ulicach, szlakach, drogach. Z niektórymi rozmawialiśmy, z innymi wymieniliśmy spojrzenia, zagadnęliśmy, uśmiechnęliśmy się do nich. I oczywiście wielu z nich było spragnionych, szczególnie, gdy było gorąco, upalnie. A w górach wszyscy sięgali do butelek by się napić, schłodzić, obmyć.

Ludzie zawsze byli spragnieni i teraz też są. Nie potrzebują tylko wody, soku czy coca coli, ale drugiej osoby, dobrego słowa, miłości. Doświadczam tego pracując w świetlicy środowiskowej. Przychodzą do niej codziennie dzieci z różnych rodzin, najczęściej bardzo biednych, rodzin alkoholików, samotnych matek. Oprócz nauki, bezpiecznie spędzonego tam czasu, prawie wszyscy jedzą posiłki i w szkole, i w świetlicy. I zdarza się, że ten drugi posiłek jest tym „na zapas”, bo może on być ostatnim tego dnia, a następny może być ten nazajutrz, w szkole. Oprócz posiłku spragnieni są normalności. Wystuchania, zrozumienia, pochwały – nawet za najmniejszy postępek czy sukces.

Spragnionych napoić to wezwanie Jezusa, by dostrzegać nie tylko tych, którym chce się pić. Tu trzeba też – jak powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II – „*spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny i wykształcenia dzieci doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia i beznadziei*”. „*Spragnionych napoić*” to również dawanie – dzielenie – rozdawanie miłości: *Gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże* (1 Kor 13,3).

Ale nam wydaje się również, że głodnych nakarmić czy spragnionych napoić to też taka umiejętność,

by samemu pragnąć i przyjmować od innych to, co może nas nasycić. Wyjechalibyśmy na rekolekcje, ponieważ od prawie 20 lat jesteśmy we wspólnocie Domowego Kościoła. Wspólnocie, którą tworzą małżeństwa i spotykają się co miesiąc, by budować prawdziwą jedność w małżeństwie, zbliżać się coraz bardziej do Boga, zapewnić swoim dzieciom szczęście rodzinne i wychować je w duchu chrześcijańskim. Dlatego przez te lata bycia we wspólnocie poznaliśmy, jakie dobra ona daje, jak jest skuteczna, jak Jezus w niej działa przez osoby do niej należące. I dlatego co roku jesteśmy „spragnieni”; spragnieni rekolekcji, pokarmu, który na nich się otrzymuje – spotkania z ludźmi, ze słowem Bożym przekazywanym przez kapłana, czy odkrywanym osobiście podczas spotkań kręgu, w Namiocie Spotkania, czasu śpiewu, modlitwy zupełnie inaczej doświadczanej aniżeli w zwykłej codzienności.

Już od pierwszych chwil naszego małżeństwa karmiliśmy siebie nawzajem. Wspólne rozmowy, modlitwa, posiłki, spacerowały były i są czasem takiego wzajemnego dokarmiania się – napojenia się sobą i naszą miłością. Każde z nas pragnęło szczególnie wtedy, kiedy drugie musiało wyjechać. Głód głosu, spojrzenia oczu, bliskości nie zawsze zaspakajał telefon komórkowy...

Po dwóch latach Pan Bóg dał nam syna Mateusza, po czterech Pawła. To były wielkie dary. I znowu On nasycił nas. Dał nam pociechy, ale i pewne zobowiązanie, by uczyć ich stawiania się ludźmi o dobrym sercu. Dlatego uczyliśmy i uczymy ich wrażliwości na innych, dzielenia się zabawkami, słodyczkami, czy kanapką w szkole.

W te wakacje pierwszy raz wyjechalibyśmy na rekolekcje sami. Ich i nasza tęsknota do siebie była odczuwalna już po kilku dniach. Nawet kiedy jesteśmy w domu, oni czekają na czas im tylko poświęcony. Choć mają już

„naście” lat, swoje zainteresowania, to niejedną raz wypominają nam, że za mało czasu im oddajemy. Potrzebują tego, potrzebują zainteresowania, stawiania wymagań, miłości. Każdy wyjazd czy do kina, rodziny, wspól-

Chorego nawiedzić i przebaczyć mu...

W zeszłym roku minęło 47 lat od naszego ślubu – cywilnego i kościelnego. Urodziło nam się troje dzieci – dwóch synów i córka. Nasze małżeństwo od samego początku nie należało do udanych. Dla Grzegorza nie była ważna nasza relacja ani rodzina, natomiast z całym oddaniem angażował się w działalność polityczno-społeczną, a co za tym idzie – także w towarzyską. Po około 20 latach, pełnych bolesnych i trudnych przeżyć, mąż porzucił mnie i rodzinę wiążąc się z inną kobietą. Rozvodu cywilnego nigdy nie przeprowadziliśmy, a ja pozostawałam wierna sakramentowi małżeństwa. Ponieważ cały czas mieszkaliśmy niedaleko, utrzymywaliśmy sporadyczne kontakty telefoniczne i bardzo rzadkie osobiste. Nasze dzieci, po założeniu własnych rodzin, zapraszały męża jako dziadka i ojca na ważne uroczystości rodzinne, ale on nigdy sam nie wychodził z inicjatywą spotkań.

W maju 2015 r. Grzegorz poinformował nas, że zdiagnozowano u niego chorobę nowotworową. Na bieżąco byliśmy informowani o, niestety, szybkich postępach choroby. Wówczas, bez zastanowienia, podjęłam za niego nowennę pompejańską, wyprasząc u Matki Bożej ulgę w cierpieniu i umocnienie w czasie choroby.

Kiedy otrzymaliśmy informację, że stan chorego bardzo się pogorszył, postanowiliśmy odwiedzić go z córką i synami. Był już wówczas bardzo słaby i obolały, prawie nie mówił, ale rozumiał, co do niego mówimy. Pan

ny obiad – szczególnie ten niedzielny, rozmowa to właśnie takie karmienie i pojenie się sobą. Spragnionych napoić to zadanie dla każdej rodziny. Zadanie, by dawać i przyjmować.

Magda i Jarek

Jezus dał nam wszystkim łaskę wypowiedzenia słów przebaczenia tego, że nas porzucił i nie zabiegał o relacje z dziećmi i wnukami. Odnieśliśmy wrażenie, że bardzo czekał na te słowa. Od następnego dnia właściwie nie było już z nim kontaktu, a po dwóch dniach został umieszczony w hospicjum. Odwiedziłam tam męża, by się z nim pożegnać; był już nieprzytomny, nie rozpoznawał mnie. Odmówiłam przy nim Koronkę do Miłosierdzia Bożego, ufając w obietnicę, którą Jezus przekazał św. siostrze Faustynie: „Każdą duszę bronię w godzinie śmierci, jako swej chwały, która odmawiać będzie tę koronkę albo przy konającym inni odmówią – odpustu tego samego dostąpią. Kiedy przy konającym odmawiają tę koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę” (Dz. 811). Grzegorz zmarł kilka dni później, nie odzyskując przytomności, o godz. 15.30, w Godzinie Miłosierdzia. Nie cierpiał długo i odszedł bardzo spokojnie.

Po czasie, analizując wszystkie wydarzenia i sytuacje, zauważyłam, że było we mnie i w moich dzieciach tak wiele pokoju i ufności oraz sił, by zaangażować się w odchodzenie męża, co ze względu na dawne zranienia, nie było łatwe. I wówczas zrozumiałam, że to łaska Boża i moc sakramentu małżeństwa mnie umacniała i uzdolniła do tak spokojnego i zdystansowanego emocjonalnie zaangażowania się w chorobę, umieranie i pogrzeb męża.

Chwała Panu!

Urszula

Nawiedzam chorych jako akolita

Jednym z uczynków miłosierdzia do ciała jest nawiedzanie chorych. Od ponad dwóch lat jestem stałym akolitą po udzieleniu mi misji do tej posługi przez biskupa toruńskiego. Akolita poza liturgią ma przede wszystkim zadanie posługi pośród chorych, bowiem może zaność im Najświętszy Sakrament. Jest to szczególna służba, gdyż dotyka wielu wyjątkowych i trudnych sytuacji. Chorzy niejednokrotnie uczestniczą duchowo w niedzielnej Eucharystii za pośrednictwem radia czy telewizji; w takich sytuacjach przyjęcie Najświętszego Sakramentu jest ogromnym dopełnieniem tego uczestnictwa. Obecność Jezusa Eucharystycznego w domu chorego jest głębokim duchowym przeżyciem nie tylko dla niego samego, ale także dla innych domowników, którzy uczestniczą w tym obrzędzie. Od ponad roku w związku z pełnieniem tej posługi odwiedzam – zanosząc Komunię świętą – chorych z mojej parafii, chorych z oddziału ortopedycznego szpitala dziecięcego oraz chorych przebywających w Zakładzie Pielęgnacyjno-Opiekuńczym. Te chwile są niezwykle poruszające, aczkolwiek w każdym z tych miejsc wygląda to nieco inaczej. Chory człowiek swoją chorobę i cierpienie przeżywa zwykle w samotności. I nie chodzi tutaj o to, że nikt go nie odwiedza, nie telefonuje, nie siedzi przy łóżku. To przecież on sam musi zmierzyć się ze swoją chorobą, ułomnością, kalectwem, starością czy zagrożeniem życia. W swoim wnętrzu każdy indywidualnie przeżywa swoją chorobę. I właśnie w tych chwilach chory potrzebuje prawdziwej obecności i miłości drugiego człowieka. Potrzebuje chwili rozmowy, uśmiechu, słów pocieszenia i nadziei, uścisku dłoni, niekiedy ciszy wypełnionej biciem serca. Potrzebuje serca drugiego człowieka i jego bliskości.

Tym bardziej potrzebuje Chrystusa, który przychodzi do niego w swej nieskończonej miłości i miłosierdziu, przytulając do swego serca, dając całego siebie. Chrystus swoją nieskończoną obecnością wypełnia niedolę człowieka, uświęcając ją i jednocząc ze swoją męką na krzyżu. Największym przeżyciem są dla mnie chyba odwiedziny chorych w Zakładzie Pielęgnacyjno-Opiekuńczym. Większość z chorych jest w stanie ciężkim i bardzo ciężkim. Jedynie kilka osób jest w stanie podnieść się na łóżku; większość nie jest w stanie nawet mówić i przelykać. Ale to właśnie tam nauczyłem się patrzeć na pewne sprawy inaczej.

Uczę się na nowo wiary od ludzi, którzy po ludzku patrząc nie mają żadnej nadziei. Jak można się uśmiechać, kiedy jest się przykutym do łóżka, nie można się poruszyć, a nawet wymówić jednego słowa? Jedynie uśmiech – bardziej w oczach niż na twarzy. A jednak, gdy ta osoba przyjmuje Komunię (właściwie jej skrawek, bo z trudnością przelyka) jej szczęście w oczach jest nie do opisanania. Inna z osób na stałe przykuta do łóżka każdorazowo przed przyjęciem Komunii wypowiada „Jezu, ufam Tobie”, jeszcze inna płacze ze szczęścia i wzruszenia. Po moich różnych doświadczeniach (np. zdarza się, że osoby, z którymi nie ma kontaktu, na słowa „Oto Baranek Boży...” otwierają oczy i świadomie przyjmują Komunię) wiem, że każdy ma wiele dobrego do zrobienia na tym świecie. W spotkaniu dwojga ludzi nigdy nie wiadomo, kto więcej otrzymuje, a kto więcej daje. Jest dla mnie zawsze trudnym przeżyciem sytuacja, gdy ktoś z chorych umiera i kiedy przychodząc w kolejną niedzielę zastaję puste łóżko lub już inną osobę. Przypominają mi się słowa ks. Jana Twardowskiego

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”... U wielu z „moich” chorych widać, jak płomyk życia już gaśnie...

Chciałbym też wspomnieć o personelu medycznym, który wykonuje pracę przy chorych. Jestem pełen podziwu dla ich pełnej poświęcenia i miłości ciężkiej, odpowiedzialnej pracy – to tacy dzisiejsi miłosierni Samarytanie. Niekiedy, gdy czas i okoliczności pozwalają, rozmawiamy i wówczas padają pytania na temat mojej posługi, spraw wiary, czy wręcz spraw dotyczących Ewangelii i nauczania Kościoła. A więc jest zainteresowanie wiarą i sprawami Kościoła. Może tym ludziom łatwiej o to zapytać osobę świecką niż księdza, który jest tam przeciw każdego tygodnia?

Odwiedzając w sobotę chorych na oddziale ortopedycznym w szpitalu dziecięcym (a wbrew nazwie placówki są to zarówno dzieci, jak i dorośli) mam do czynienia z osobami, które tylko czasowo są unieruchomione i w bliższej lub dalszej przyszłości będą mogły się samodzielnie poruszać. Po wieczornej Mszy św. w kaplicy szpitalnej wspólnie z kapłanem idziemy do chorych. Kapłan – tam gdzie chorzy tego potrzebują – służy sakramentem pokuty i pojednania, ja natomiast udzielam Komunii św. i ewentualnie informuję, kto jeszcze chciałby się wyspowiadać. Raczej niewiele osób przyjmuje Komunię, ale właśnie dlatego jest to okazja do ewangelizacji i niesienia Dobrej Nowiny tym, którzy są obojętni lub niechętni Chrystusowi. Największym świadectwem jest to, że sąsiad z łóżka obok czyni znak krzyża, wspólnie odmawia modlitwę „Ojcze nasz...”, przyjmuje Komunię świętą, czasami spowiada się. Są też osoby, które z utęsknieniem czekają na Komunię i wtedy czasami się słyszy słowa: „Jak ja już czekałam”... Po obrzędzie Komunii jest chwila, aby porozmawiać, zainteresować się osobą,

zapytać o parafię, odnaleźć niekiedy wspólnych znajomych. Lekarze opiekujący się chorymi często podkreślają, że **opuszczenie w chorobie może być gorsze niż brak pomocy medycznej i lekarstw**. Obecność, bliskość, zainteresowanie drugiego człowieka w czasie choroby ma ogromne znaczenie. Także w swojej parafii chodzę do chorych po niedzielnej Mszy świętej. Przyjście z Najświętszym Sakramentem jest już najczęściej poprzedzone wysłuchaniem transmisji Mszy św., a Komunia jest jej dopełnieniem. Osoby, do których chodzę, wypytują mnie, co dzieje się w parafii, jak idzie budowa kościoła. Mówią o swoich małych drobnych rzeczach tworzących ich codzienność, wspominają swoją młodość, snują refleksję nad życiem, nad przemijaniem. A przy tym jest w nich tyle pogody ducha i niekiedy humoru. Czasami, gdy mówię, że następnej niedzieli mogą się trochę spóźnić odpowiadają: „Proszę się nie martwić, my nigdzie nie wychodzimy”.

Z ich słów przebiega ogromna wdzięczność, że w każdą niedzielę akolita – a więc osoba świecka – przynosi Pana Jezusa. **Bo nie jest ważne, kto przychodzi, ale KOGO przynosi.**

Warto się rozejrzeć. Tylu ludzi dźwiga brzemię choroby. Żyją w naszych rodzinach, mieszkają na naszych ulicach czy klatkach schodowych, czasem w domach opieki. Często są samotni. Czekają... *Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyśsem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliliśmy do Ciebie?”* A Król im odpowie: *„Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”*.

Przed każdym z nas jest tyle dobra, które możemy uczynić!

Wojtek Sławiński

Świadczy my miłosierdzie i doznajemy go

Kilka razy próbowałam układać krótkie świadectwo o uczynkach miłosierdzia w naszym życiu, ale tak wiele razy doświadczyliśmy od innych czynów miłości, że nie sposób opisać je w kilku słowach... Sami też staramy się je pełnić na miarę naszych możliwości.

Z mężem poznaliśmy się na pielgrzymce do Częstochowy – 17 dni rekolekcji w drodze... Na nocleg przyjmowali nas bardzo mili ludzie, którzy gościli nas „czym chata bogata”. Nieraz przy naszej trasie stały osoby częstujące jabłkami, napojami, drożdżówką itp. Na postojach zawsze były posiłki, napoje... Pamiętam szczególnie jeden upalny dzień. Ktoś miał przy sobie jedną, niedużą butelkę wody – do dziś nie wiem, jak ugasiło nią pragnienie co najmniej 20 osób...

Od kilku lat my również przyjmujemy pielgrzymów na nocleg, choć najbliższa pielgrzymka zatrzymuje się prawie 20 km od naszego domu. To naprawdę wielki zaszczyt – ugościć tych wspaniałych, młodych duchem ludzi. Otrzymujemy od nich o wiele więcej, niż im ofiarujemy.

Kiedy znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji finansowej i nadchodziła zima, otrzymaliśmy od znajomych dla naszego czteroletniego syna nowe zimowe buty (służyły mu dwa lata, a potem kolejnym dzieciom).

Mieszkamy na wsi, więc często doświadczamy ludzkiej życzliwości, bo każdy dzieli się tym, co ma. Wiele razy otrzymaliśmy za darmo jakieś owoce i warzywa, mięso, pierogi przed świętami albo pełne wiaderka grzybów...

Kilka lat temu, w sylwestrowy poranek trafiłam z małym dzieckiem do szpitala specjalistycznego. 65 km

od domu, w portfelu tylko 30 groszy, a saszetka kawy kosztowała w sklepiku 40 groszy... Wszystko zamknięte, a ja nawet nie mogłam opuścić oddziału... Koleżanka z sąsiedniego miasta przywiozła nam kanapki...

Tak się przyjęło, że dziecięcymi ubrankami rodzice często się wymieniają i tak też było w naszym przypadku. Wszystko rozdaliśmy, ale kiedy po dłuższym czasie spodziewaliśmy się narodzin czwartego dziecka, otrzymaliśmy wszystko, a nawet więcej, niż potrzeba było.

Kolejne doświadczenie było bardzo trudne, ale Pan Bóg i tym razem nas nie zostawił – postawił na naszej drodze wspaniałych ludzi. Był bardzo mroźny grudzień... Syn przyszedł na świat, a mąż w tym samym czasie stracił pracę, uległ małemu wypadkowi i na dodatek zepsuł nam się samochód... A Boże Narodzenie tuż tuż... Nikomu nie mówiliśmy o naszej trudnej sytuacji, a mimo to otrzymaliśmy nieoczekiwane pomoc finansową...

I jeszcze jeden przykład: ponieważ syn nam się rozchorował w niedzielę, to najpierw mąż pojechał na Mszę, a potem ja do sąsiedniej parafii – jakieś 3 km. Późna jesień, w pośpiechu nie zabrałam telefonu, bo i po co do kościoła? Kiedy wyszłam z kościoła okazało się, że złapałam tzw. „kapcia”... Nawet nie wiedziałam, gdzie jest koło zapasowe, a tym bardziej jakiś specjalny klucz do jego zmiany... Na ulicach pusto i bardzo zimno... Znalazł się na szczęście jakiś nieznajomy, który kiedyś miał taki sam samochód i bardzo szybko mi pomógł...

I tak dalej, i tak dalej...

Janina i Piotr

„Miłosierni jak Ojciec”

Henryk: Chrystus uczy nas bycia miłosiernymi. Patrzymy na siebie

oczywa miłości Chrystusa, którego zaprosiliśmy do naszego małżeń-

stwa. To, że chcemy poznawać Boga i oddaliśmy Mu nasze życie, rozszerza horyzonty. Miłość popycha do rozwoju, sprawia, że chcemy więcej i lepiej. To ona scala i rozwija naszą wspólnotę małżeńską. Chcę to podkreślić: bez tego spojrzenia na miłość oczyma Chrystusa byłoby to niemożliwe. Ta miłość powoduje, że jesteśmy w sobie ciągle zakochani. Ważne jest także to, że patrzymy ze spokojem w przyszłość. To nie znaczy, że nie mamy żmartwień, ale w przyszłość patrzymy spokojnie.

Danuta: Chcieliśmy opowiedzieć o kilku momentach w naszym życiu, które zbudowały nasze małżeństwo, które nas ukształtowały.

Umarłych pogrzebać. Pierwszym momentem była śmierć naszej córki Magdusi. Byliśmy niecały rok małżeństwem i nagle, z dnia na dzień dowiedzieliśmy się, że życie naszego nienarodzonego dziecka jest zagrożone. Sprawy potoczyły się bardzo szybko, cesarskie cięcie, wada serca, którą dziś bardzo łatwo można wyleczyć operacyjnie, śmierć i nasza żałoba. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę z tego, jak bardzo jesteśmy sobie bliscy i jak bardzo sobie potrzebni. W tych trudnych chwilach wydarzył się mały cud. Każde z nas w tej samej chwili, choć ja w szpitalu, a Heniu w czasie załatwiania spraw związanych z pogrzebem, doświadczyliśmy łaski Bożego pokory. Trudno to uczucie wytłumaczyć; czułam, że Pan Bóg zawiera ze mną przymierze. Był też widoczny znak tego przymierza – tęcza na niebie. Do dzisiaj widok tęczy jest dla mnie ważny, a w kilku momentach życia był dla mnie zapewnieniem o Bożej opiece. Wtedy baliśmy się swoich reakcji, bo nie wiedziałam jak o tym doświadczeniu opowiedzieć Heniowi, aby go nie urazić, aby mnie zrozumiał. Okazało się, że on szedł do szpitala z takimi samymi myślami. Ten czas po śmierci córeczki był dla nas swoistymi reko-

lekcjami, w czasie których Bóg przeprowadził nas przez ciemną dolinę. W tym czasie odkryliśmy, że jesteśmy dla siebie najważniejsi.

Henryk:

Chorych nawiedzać. Drugim momentem był czas choroby naszych ojców. Mój tata po ciężkim wypadku był sparaliżowany od pasa w dół, tata Danusi przeżył udar mózgu i wymagał stałej opieki. To działo się w tym samym czasie. Spędzaliśmy wtedy, przez prawie 2 lata, czas głównie w szpitalach. Bardzo często musieliśmy trójkę naszych starszych dzieci zostawiać samych w domu. Dzieci przejęły część naszych obowiązków, często zostawały w domu z kilkumiesięcznym Błażem, a potem pomagały w opiece nad tatą Danusi. Justyna, Szymon i Michał przez ten czas szybciej dojrzewali. Patrzyli na nasze zatroskanie, niesamowite zmęczenie i był to czas budowania prawdziwych relacji. Dzisiaj, znowu patrząc wstecz, wiemy, że te **trudne doświadczenia choroby i śmierci nauczyły naszą rodzinę tego, że możemy na sobie polegać.** Ten czas sprawił, że zbudowaliśmy z dziećmi prawdziwe relacje, jesteśmy z nich bardzo dumni. To nie znaczy, że nie było konfliktów, buntu nastolatków, kłótni. Jest jednak dla mnie coś niesamowitego i wspaniałego, gdy nastoletni czy dwudziestoparoletni syn chce się do mnie przytulić i mówi do mnie: „Tatusiu”.

Danuta: Córka robi ze mną tzw. zakupy ciuchowe lub zabiera mnie na wybieranie sukni ślubnej. Kilka lat temu przywozła ze sobą przyjaciół w miejsce, gdzie od wielu lat spędzamy w górach wakacje, bo chciała, aby oni nas poznali. Poczuliśmy się bardzo dumni z tego, że chce się nami pochwalić.

Henryk: To piękny widok dla rodziców, kiedy widzą dorosłe dzieci idące do sakramentu pokuty i Komunii, czytające Pismo święte. Kiedy jest

taki czas, że jesteśmy wszyscy razem, zwołujemy się na wieczorną modlitwę. *Głodnych nakarmić. Spragnionych napoić. Nagich przyodziać.*

Danuta: Trzeci moment to została rodzina zastępczą. Nasze starsze dzieci stopniowo zaczynały studia, mieszkaly w akademiku i na stacji, pomału zaczęły się usamodzielniać. Pomyśleliśmy, że możemy się z kimś podzielić domem, bo czuliśmy, że to, co nam się w życiu udało, to rodzina i dzieci. Zostaliśmy rodziną zastępczą, aby zapewnić komuś bezpieczeństwo i spokój na czas dorostania. Teraz wiemy, że to bardzo trudne zadanie, ale wiemy też, że warto. W naszym domu zamieszkał nastoletni chłopiec. Szybko okazało się, że ta nowa sytuacja doprowadziła do kryzysu w naszym małżeństwie. Byliśmy zaskoczeni naszymi reakcjami na różne, trudne wcześniej do wyobrażenia zachowania. Heniu nie poznawał mnie i moich reakcji, ja nie chciałam się zgodzić z jego decyzjami. Stałam się krzykliwa i kłótliva, złośliwa w stosunku do najbliższych. Nie wiem, jak by się to skończyło, gdyby nie czas wspólnej modlitwy. Poczuliśmy wtedy niesia-

mowite pragnienie adorowania Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. I tak się cudownie złożyło, że w naszym kościele, co srode po Eucharystii były adoracje. Przez godzinę, prawie w każdą srode, milczałam przed Panem Jezusem, a wszystko we mnie krzyczało: „Działaj, nie poradzę sobie sama z tą sytuacją!” Pomocą były także comiesięczne dialogi małżeńskie. Zasiadaliśmy przy wspólnym stole z Chrystusem, którego symbolizowała zapalona świeca, i w spokoju próbowałam nazwać to, co się w nas dzieje. Szukaliśmy rozwiązania razem i dlatego wyszliśmy z tego kryzysu silniejsi; jeszcze bardziej sobie ufamy. To doświadczenie nauczyło mnie pokory. Dowiedziałam się, jak wiele mi jeszcze brakuje, ile spraw muszę przepracować, aby się rozwijać.

Henryk: Odpowiadając na miłość Boga, próbując się mierzyć z tą miłością, odpowiadamy swoją miłością. Odkrycie miłości Boga, tej namacalnej, konkretnej, której doświadczyliśmy i doświadczamy, budując nasze małżeństwo jest cudem, o którym chcieliśmy wam opowiedzieć.

Danuta i Henryk Wilkowscy

„Albowiem dając, otrzymujemy...”

Pan obdarzył mnie łaską cierpienia. Kilka lat temu nastąpiło nagle zaostrenie choroby i miałam problemy z poruszaniem się, jedzeniem, myśleniem, pamięcią. Choroba niszczyła ciało i umysł, a lekarze rozkładali ręce, stawiając różne nietrafne diagnozy.

Ja – matka, żona, która zawsze starała się zadbać o tak wiele, musiałam wszystko zostawić: pracę zawodową, obowiązki domowe, fizyczną i duchową troskę o całą rodzinę. Coraz trudniej było mi układać logiczne zdania. Widziałam, że dzieci i mąż są żartowani tym, co się dzieje, a ja nie umiałam ich pocieszyć, porozmawiać z nimi.

W tym wszystkim realizował się Boży plan względem mnie i moich najbliższych. Pan uczył mnie pokory. Pokazał mi, że nie muszę o wszystko sama zabiegać. To On opiekuje się nami. To On prowadzi, tylko trzeba Mu na to pozwolić. Musiał mnie tak bardzo zatrzymać w miejscu, aby mógł działać w naszym życiu.

Doświadczyliśmy i nadal doświadczamy wielkiego miłosierdzia Bożego poprzez konkretne uczynki drugiego człowieka. **Nie wiem skąd inni wiedzieli, co się dzieje u nas, czego potrzebujemy, ale działali, a Pan działał w nich. Nie robili sensacji, nie plotkowali, nie zostawili nas samych**

w przekonaniu, że „trudno, jakos sobie poradzą”, że „przecież innych ludzi też spotykają trudne sytuacje w życiu”. Byli ze mną w szpitalu i w domu. Nie patrzyli z litością, patrzyli z miłością. Nie dopytywali, ale przytulali. Nie było w ich oczach smutku, ale przynosili nam radość. Nawet gdy milczeli, nie wiedząc co powiedzieć, to w ich oczach była miłość, troska, był Chrystus. A później działali. Rozmawiali z dziećmi, byli przy nich i mężu, zatroszczyli się o szkołę, ktoś inny przyniósł gotowy obiad, szukali lekarzy, szpitala, lekarstw, ofiarowali pieniądze. Taki ogrom dobra, że nie sposób opisać w kilku zdaniach. A wszystko to wypełnione modlitwą.

Skąd się biorą tacy ludzie?

Widząc osobę potrzebującą pomocy, nie potrafię przejść obojętnie obok niej. Jeden warunek – musi być trzeźwa. W tamtym roku zauważyłam człowieka, który systematycznie pojawiał się pod naszym blokiem i przeglądał śmietniki. Był ubrany zawsze tak samo, a przy sobie miał tylko torbę na ramię. Pewnego popołudnia akurat wyszłam z dziećmi na dwór i zobaczyłam tego pana grzebiącego w śmietniku. Normalnie nie zaczepiam obcych ludzi, ale tym razem wewnętrzny głos podpowiedział mi: „Spytaj, czy ma ochotę na racuchy z jabłkami” (akurat przed chwilą skończyłam je robić i trochę ich zostało). Ku mojemu zaskoczeniu ów człowiek powiedział, że chętnie zje, bo dawno nie jadł takich rarytasów. Wróciłam do domu, spakowałam jedzenie, dorzuciłam inne rzeczy i wręczyłam pakunek. Pan podziękował, opowiedział kilka słów o sobie i poszedł w swoją stronę. Od tej pory zawsze mówiłam mu „Dzień dobry”, ale on, idąc ze spuszczoną głową, często nawet nie zauważał, że to jest do niego skierowane.

Ja ją czułam i codziennie widziałam pochylonego nad nami Chrystusa miłosiernego, właśnie w tych wszystkich ludziach. W tych, co nieśli dobro, w chorych, cierpiących, umierających i w tych, od których doświadczyliśmy przykrości. Pochylał się nad nami i wszystkimi innymi tak samo, bo On zawsze jest przy każdym z nas z taką samą miłością. Gdy potrzebujemy – daje siłę, daje ludzi. Gdy my dajemy – On nas uzdalnia, błogosławi nam i obdarza jeszcze większym dobrem.

Choć minęło już kilka lat i piszę w czasie przeszłym, to dobra, modlitwy i siły wspólnoty doświadczamy każdego dnia. Bogu niech będą dzięki!

Agnieszka, diecezja sosnowiecka

Nadeszła wigilia. Zjedliśmy śniadanie i postanowiłam zrobić jeszcze ostatnie zakupy. Wyszłam przed blok i ku zaskoczeniu zobaczyłam „mojego” znajomego pana. Nie myśląc się długo, zapytałam go, czy ma ochotę na śniadanie. Odpowiedział, że chętnie, bo jeszcze nic nie jadł. Zaprosiłam go do domu. Zdziwienie domowników było ogromne – zwłaszcza 90-letniej babci męża, którą dzień wcześniej przywieźliśmy z Kwidzyna na święta. W domu nie miałam nic specjalnego do jedzenia, ponieważ całe święta mieliśmy spędzić u jednych i u drugich rodziców, więc moim zadaniem było tylko upieczenie ciast. Wygrzebałam wszystkie resztki z lodówki, zastawiłam stół i zaprosiłam niespodziewanego gościa do jedzenia. Ten najbardziej zachwyił się... gorącą herbatą. Tak mu smakowała, że poprosił o drugą. Jak się okazało, nie miał w swoim mieszkaniu prądu i gazu, ani nie rozpałał pieca. Mówił, że tak mu dobrze, że ma rentę, która wystarcza mu na życie. Streścił nam swoje życie, z wielką fascynacją opowiadając o autobu-

sach, ponieważ przez wiele lat był kierowcą.

Podziękował nam za dobre serce. Mówił, że dla niego to już jest kolacja wigilijna. Wieczór miał spędzić samotnie w swoim domu. Wiele razy podkreślał, że nawet mu się nie śniło, że może spotkać go tyle dobroci. Na koniec poczęstowałam go ciastem o wymownej nazwie „placek-niebo”. Myślę, że dla tego człowieka to wydarzenie było przedsmakiem nieba. W rozmowie chwalał nas i pytał, skąd się biorą tacy dobrzy ludzie. Zapewnialiśmy go, że to dzięki wierze w Jezusa Chrystusa jesteśmy takimi ludźmi, że nasze serca przepełnione miłością Boga potrafią dostrzec oblicze Chrystusa w drugim człowieku.

Zaprosiliśmy naszego wędrowca na śniadanie świąteczne. Zapewnialiśmy go, że nie potrzebujemy prezentów, o które tak się martwił. Wy-

Doświadczyliśmy namacalnie miłosierdzia

Głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać... Nigdy nie myślałam, że dla mnie ktoś może spełniać właśnie te uczynki. Żyliśmy w końcu XX wieku, w kraju, w którym nikt nie umierał z głodu, gdzie wszyscy mieli pracę lub zabezpieczenie socjalne, gdzie nikt nie głodował w aspekcie braku pożywienia, gdzie nikt nie chodził nagi, a wręcz przeciwnie – gdzie był nadmiar jedzenia, które wyrzucano na śmietnik, gdzie rzesze ludzi miały problem, co zrobić z „przechodzoną” odzieżą. A jednak jako rodzina doświadczaliśmy czynów miłosierdzia w tych właśnie podstawowych aspektach życia. I nie mówię tu o takich czynach, gdzie nasza rodzina dostawała pomoc z Caritas czy ośrodka pomocy społecznej. Nie mówię też o takich sytuacjach, gdy najbliższa rodzina (rodzice, dziadkowie, siostry czy bracia) pomagała nam rzeczowo czy finansowo, choć to też bardzo szlachetne

uczynki miłosierne. Jesteśmy rodziną wielodzietną (6 dzieci), która nigdy nie korzystała z pomocy społecznej, gdyż najpierw mąż, a potem (gdy dzieci trochę podrosły) to oboje pracowaliśmy na etat, półtora etatu, czy nawet na dwa etaty, aby zapewnić środki na godziwe utrzymanie rodziny. Jednak nie było to życie na godziwym poziomie. Żyliśmy z daleka od najbliższej rodziny i bardzo skromnie, kiedy na całe śniadanie dla siedmioosobowej rodziny oprócz chleba mógł być tylko jeden serek topiony. Nie stać nas było na kupowanie warzyw (uprawialiśmy je w przydomowym ogródeczku kosztem miejsca do zabaw dla dzieci), soków owocowych (z konieczności robiliśmy zaprawę systemem gospodarczym po nocach, bo w dzień nie było czasu). Nie było nas stać na kupienie odzieży dla dzieci, więc sama szyłam i przerabiałam starą odzież, dziergałam na drutach czy szydełku tak, aby

starczy, żeby przyszedł i spędził czas z nami. Niczego nam nie obiecywał i mówił, że byśmy nie czekali na niego, bo nie wie, czy przyjdzie kolejnego dnia. Dziękował nam za najwspanialszą wigilię w swoim życiu. Od tamtej pory nie widziałam już tego człowieka. Nigdy więcej nie pojawił się w naszej okolicy. Zastanawiam się, co się z nim dzieje. Może nasze spotkanie odmieniło jego życie, a może było ostatnim zaznaniem życzliwości i miłości bliźniego na tym świecie? Wiem, że warto pochylać się nad drugim człowiekiem, bo w nim mieszka Chrystus, chociaż na pierwszy rzut oka możemy Go nie dostrzec. Nasza postawa jest świadectwem dla tego potrzebującego człowieka i daje nadzieję, że Jezus Chrystus nie opuścił go, tylko go kocha i stawia na jego drodze nas, aby przynieść pocieszenie.

Ania B.

nikt nie widział, że nam „się nie przelewa”, żeby dzieci nie musiały się wstydzić biedy, żeby nikt naszej wielodzietnej rodziny nie traktował jako rodziny niewydolnej czy patologicznej. Wstydziliśmy się ukazywać naszą trudną sytuację materialną, a tym bardziej prosić o pomoc. Więc jakież było nasze zaskoczenie, gdy pewnego dnia listonosz przyniósł przekaz z sumą pieniędzy w kwocie równej dwóm czy trzem pensjom mojego męża. Ofiarodawca z miejscowości odległej o 200 km od naszego miejsca zamieszkania był nam zupełnie nieznany. Po próbie wyjaśnienia z mojej strony wysłał komunikat, że to dar serca na potrzeby naszej rodziny i że jeśli chcielibyśmy odwdziżyć się

za ten dar, to kiedyś możemy pomóc komuś, kto tego potrzebuje. Innym razem przez naszą znajomą dostaliśmy też pieniądze od osoby chorej, która w zamian prosiła o modlitwę w jej intencji. Chciała przed śmiercią zrobić coś dobrego dla potrzebujących jako dar miłości. Prośba o modlitwę była niepotrzebna, gdyż było i jest dla mnie oczywiste, iż wdzięczność wobec ofiarodawców powinna się przejawiać właśnie w modlitwie. Takie sytuacje nie tylko pomogły nam w trudnych sytuacjach połatać dziury w budżecie i zapewnić podstawowy byt rodzinie, ale też pozwalały wierzyć w dobro ludzi i miłosierdzie Boże.

Elżbieta

Jej błogosławieństwo odczuwamy do dziś...

Tradycyjna nazwa tego uczynku – podróży do domu przyjąć – sugeruje, że problem jest nieaktualny w czasach, gdy istnieje tyle różnych środków i form komunikacji: od roweru, pociągu, bla-bla car-u aż do samolotu. Wszystko w podróży można zorganizować. Ale czy zawsze? Ot, ostatnie SDM i potrzeba przyjęcia takiej liczby młodych ludzi, że wszystkie polskie hotele nie były wystarczające. Zgłosiliśmy jako rodzina możliwość przyjęcia pielgrzymów, ale niestety, nasza parafia nie miała możliwości zrobienia tego dobrego uczynku. Nie mieszkamy blisko trasy dorocznego pielgrzymek na Jasną Górę, więc też nie możemy okazać swojej gościnności. A staropolskie przysłowie mówi: „gość w dom – Bóg w dom”.

Kiedy Jan Paweł II odwiedzał w 1991 r. nasze miasto, poruszenie było totalne. Nasza parafia jako najbliższa i granicząca z miejscem spotkania papieża z wiernymi przeżywać miała obłęzenie. Proboszcz zachęcał do tego, aby przygotować napoje, może skromne poczęstunki i zapraszać ludzi, którzy po wielogodzinnym trwaniu przed

o w czasie Mszy św. z Papieżem, będą przemieszczać się przez naszą parafię w drodze do domów czy dworców. Ponieważ ze względu na opiekę nad małymi dziećmi nie mogłam uczestniczyć w tym wydarzeniu, przygotowałam na tę okoliczność z ochotą sercem napoje, kanapki, obiad i ciasto. Największy problem był z wyjściem na ulicę do tłumu powracających ludzi i zapraszaniem ich do swego domu, ale przemogłam się i zapraszałam. Nieufność pielgrzymów była duża, ale udało się. Z zaproszenia skorzystała grupa trzech księży zadziwionych takim eksperymentem duszpasterskim. Byli zadowoleni i bardzo wdzięczni. Oprócz dobrych słów i zapewnienia o modlitwie wyrazili to w ten sposób, że po jakimś czasie dostałam kartkę z wyrazami pamięci o obietnicy. Byłam wdzięczna Bogu, że dał mi okazję uczestniczenia w pielgrzymce Jana Pawła II w taki szczególny sposób i że moja ofiara została przyjęta.

Inny czynunek miłosierdzia, jaki udało nam się spełnić był związany z 20. rocznicą powstania Radia Maryja. W grudniowy sobotni wieczór

wracałam pociągiem z Warszawy do Torunia. W przedziale siedziałam z kobietą, która jechała z okolic Zamościa na uroczystości rocznicowe Radia Maryja. Wyznała, iż rano spontanicznie zdecydowała się na wyjazd i nawet wiedząc, że nie zdąży na główne uroczystości, chciała być w tym miejscu w tym właśnie czasie. Nigdy nie była w Toruniu, a miała takie pragnienie, by zobaczyć Radio Maryja. Pociąg do Torunia przyjeżdżał już po północy. Pytała, jak może dojechać do kościoła św. Józefa. Ponieważ mąż mnie odbierał z dworca, zaproponowałam, że podwieziemy ją pod kościół myśląc, że może trwają tam modlitwy i nocne czuwanie. Ale niestety, wszędzie było głucho i ciemno. Tylko straż nocna pilnowała namiotów, w których nie można było przeczekać ze względu na zimno i mróz. Zapro-

siliśmy więc panią na noc do swojego domu. Kobieta całą drogę do naszego mieszkania błogosławiła miejsca, które po drodze mijaliśmy, nas, naszą rodzinę i całe domostwo. W nocy po posiłku włączyliśmy Telewizję Trwam, aby mogła zobaczyć transmisję z uroczystości, na które cały dzień jechała. Nasza siostra z Zamościa była bardzo uszczęśliwiona. Przespała tę noc w naszym ciepłym domu, rano po śniadaniu syn odwiózł ją na Mszę św. do kościoła, skąd transmitowane są Msze św. w Radio Maryja, aby choć tyle skorzystała z tej swoistej pielgrzymki. **Błogosławieństwo, które zostawiła w naszym domu czuje do dziś. Bogu niech będą dzięki, że posyła do nas potrzebujących braci i że przez nich przychodzi do nas – do naszych serc i do naszych domów!**

Elżbieta

Pan Bóg nigdy nie obdarowuje tak samo

Jesteśmy małżeństwem od 18 lat. Mamy sześcioro dzieci w wieku od dwóch do trzynastu lat, w tym troje adoptowanych, a troje biologicznych. Mamy też jedno w niebie. Chcemy podzielić się, jak Pan Bóg obdarowywał nas dziećmi i otwierał na przyjmowanie ich. Doświadczenie naszego życia pokazuje, że za każdym razem to Pan Bóg wybierał czas i sam przygotowywał nas do otwartości na życie, do otwartości na Jego dary, którymi są dla nas nasze dzieci.

Pan Bóg pobudzał nasze serca do adopcji zaraz po ślubie (rozmawialiśmy o takim rodzicielstwie już na początku naszego małżeństwa), jednak musieliśmy poczekać, zgodnie z warunkami ośrodka adopcyjnego. W tym czasie poczęła się nasza pierwsza córka, Justynka, która jest w niebie i druga – Edytka. Cały czas wiedzieliśmy, że jesteśmy wzywani do przyjęcia dzieci, wiedzieliśmy, że Pan Bóg chce obdarzyć nas kolejnymi dziećmi, jednak

nie mogliśmy począć kolejnego dziecka. Po zrobieniu badań i skomplikowanym tzw. wywiadzie medycznym zgłosiliśmy się do ośrodka adopcyjnego. Przeszliśmy szkolenie i z drżeniem serca oczekiwaliśmy na kwalifikację, a następnie na nasze dziecko.

Wydawało nam się, że czekamy w nieskończoność, gdyż cała procedura zajęła ponad rok. 7 marca spotkał nas naszą córeczkę Joannę po raz pierwszy, a już nazajutrz wzięliśmy ją do siebie. Asia miała wówczas skończone 3 miesiące. Jak mały żołnierz dostosowała się do nas i naszego trybu życia. Uczyliśmy się siebie, uczyliśmy się też, co oznaczają poszczególne syndromy (FAS, FASD), staraliśmy się przełamywać bariery, które Asia miała w stosunku do nas. Na początku, gdy braliśmy ją na ręce, to wyciągała rękę i utrzymywała nas w odległości od siebie.

W tym samym roku, gdy adoptowaliśmy Asię, poczęł się Tadek. Był

dla nas wielką niespodzianką, bo wydawało nam się, że przecież patrząc od strony medycznej nie powinniśmy mieć więcej dzieci biologicznych. Przy małej Asi, która potrzebowała kontaktu z nami, obawialiśmy się tej ciąży i tego, czy damy radę. Modliłam się, że skoro tak niespodziewanie Pan Bóg obdarzył nas kolejnym dzieckiem, to musi dać nam siły do zajmowania się Edytką i Asią, i będzie opiekował się poczętym dzieckiem. I tak się stało. Przez całą ciążę miałam siły. Gdy Tadek się urodził, radość wiązała się z nieustannym niepokojem o jego życie, bo bardzo dużo chorował. Na szczęście sytuacja się ustabilizowała, a my opanowaliśmy sytuację z trójką dzieci, chociaż na początku brakowało nam rąk.

Czas mijał, a my „wyrośliśmy” z pieluch i nocnych pobudek, zorganizowaliśmy sobie bardzo wygodne życie z trójką dzieci. W styczniu, zaraz po powrocie z ferii zimowych, zadzwoniła do nas pani z ośrodka adopcyjnego, że jest siostra biologiczna Asi i zwracają się do nas jako rodziców adopcyjnych Asi, czy jesteśmy gotowi adoptować kolejne dziecko. Poprosiliśmy o modlitwę naszych znajomych, o potwierdzenie, że nasz ludzki wybór, decyzyja żeby adoptować Helenkę, jest zgodny z wolą Bożą (to taki nasz zwyczaj: gdy się coś dzieje, wysyłamy sms z prośbą o modlitwę). Sami oczywiście też się modliliśmy. Wtedy wydawało nam się to naturalne, że jesteśmy wezwani, aby i Helenkę adoptować. Nie budziło to naszych wątpliwości. Sytuacja była bardzo skomplikowana, jeśli chodzi o procedury. Do dziś nie wiemy, co było przyczyną długiego oczekiwania na Helenkę, jednakże wszystko potoczyło się dobrze i Helenka (miała wtedy 8 miesięcy) trafiła do nas. Na Helenkę czekaliśmy 4 miesiące, abyśmy mogli wziąć ją z ośrodka. Zdawaliśmy też sobie sprawę, że każdy dzień w ośrodku może potem utrudnić nam nawiązywanie więzi

i kontaktu. Codziennie modliliśmy się, aby ten czas się już zakończył.

„Oswajanie” Helenki zajęło nam dużo czasu. Była długo w ośrodku i nie chciała nawiązać więzi z nami. Odwracała od nas twarz, gdy ją wołaliśmy, zamykała oczy, gdy chcieliśmy spojrzeć jej prosto w twarz. Wołaliśmy ją po imieniu, a ona odwracała się, jakby nas nie słyszała. Dawaliśmy jej siebie, a ona nie potrafiła na początku tego przyjąć. Nie chciała się przytulać. Były momenty, że wątpiliśmy, czy nam się uda do niej dotrzeć. Otuchy dodawały te chwile, gdy zaczęła przychodzić i się po prostu przytulała – to był początek przełamywania barier między nami. Gdy Helenka miała 3 lata, życie powróciło do normy. Wiedzieliśmy, że jesteśmy jedną rodziną. Był to też taki czas, gdy byłam bardzo zmęczona pracą i modliłam się o zmianę, o rozpoznanie drogi, którą Pan Bóg chce nas poprowadzić. Modliłam się o rozeznanie, o światło. I tak sam Bóg przygotowywał moje serce do przyjęcia kolejnego dziecka. Po raz kolejny odebraliśmy telefon z ośrodka, że jest Adaś, brat biologiczny Asi i Helenki. Odczytaliśmy, że jest to odpowiedź Pana Boga na moje modlitwy o zmianę, o dalszą naszą drogę. Wiadomość oczywiście była bardzo wstrząsająca; miotaliśmy się między euforią, że jest kolejne dziecko, nasze dziecko, a niepokojem, że to jednak jest już piąte dziecko i pytaniami, czy damy radę. Tego dnia, gdy Darek zadzwonił, że jest Adam, nie mogłam odnaleźć się w pracy, a pamiętam, miałam długie negocjacje i wyszłam z niej późno. Od razu udałam się do kaplicy, do Jezusa, pytać o kierunek, o odpowiedź, co dalej, i czy rzeczywiście wzywa nas do adoptowania Adasia. Zawierzałam Mu wszystkie emocje, które towarzyszyły mi tego dnia. Był w nas również naturalny niepokój, związany z wychowywaniem dzieci adoptowanych, z przełamywaniem ich barier, z tworzeniem więzi. Oczywiście, poprosiliśmy wspólnie o modlitwę. Wtedy

w kaplicy otrzymałam pokój serca do Jezusa i pewność, że to jest nasza droga.

Tym razem wszelkie formalności udało nam się załatwić bardzo szybko i 4 lipca wzięliśmy Adasia do domu. Dodamy, że to był prezent urodzinowy dla Tadzia, który marzył o bracie i doczekał się spełnienia tego marze-

nia w dniu urodzin. Z Adasiem nie mieliśmy problemów z tworzeniem więzi, czy z przytulaniem, on sam tego chciał. To była niesamowita odmiana, której się nie spodziewaliśmy. Okazuje się, że Pan Bóg nigdy nie obdarowuje tak samo.

Agnieszka i Darek

Odjąć sobie wody od ust

Napoić spragnionych, czyli tych, którzy czegoś usilnie chcą, do czegoś wytrwale dążą. Napoić to dać tyle, aby ugasić pragnienie, aby mogli pić do woli. Zaspokojenie pragnienia jest tak samo ważne, a w wielu sytuacjach wręcz pilniejsze, niż zaspokojenie głodu.

Drugi uczynek miłosierdzia względem ciała stanowi dopełnienie pierwszego. Podobieństwo polega również na tym, że nie chodzi wyłącznie o wyjście naprzeciw potrzebom fizycznym, lecz także o spojrzenie pozwalające dostrzec i sprostać pragnieniu wyrażającemu najgłębsze potrzeby ludzkiego ducha.

Było to podczas pielgrzymki na Jasną Górę, przy przekraczaniu Pilicy. Rozciąga się tam Pustynia Błędowska. Podano mi kubek wody; zapewniam, że nigdy woda nie była dla mnie tak cenna – nie uroniłem żadnej kropli. W okolicznych miejscowościach powysychały studnie, a wiatr, który zwykle przynosi ulgę, porywał drobiny piasku i siekł po twarzy jak drobny grad, zatykając usta.

Mieszkańcy tej wyjątkowej części Polski wiedzą, co to brak wody. Usycha roślinność na polu, a oni podają bezcenny kubek wody innym. Chciałoby się powiedzieć, że dostownie „odbierają sobie wodę od ust”.

Szansa dana mi przez miłosiernego Boga

Czyn miłosierdzia jest odpowiedzią człowieka na miłosierdzie okazane mu przez Boga. Jest to akt miłości współczu-

Po co pątnikom woda? Co ich pcha naprzód? Piją, aby przepłukać usta i dalej wspólnie się modlić, śpiewać, rozbudzać nadzieję, że w drodze nie są sami, że Ktoś się o nich troszczy. Każdy nosi z sobą jakieś pragnienia. Każdy ma w życiu jakiś cel. Każdy do czegoś dąży.

Pragnienia są wpisane w nasze życie, są wpisane w nasze serca. Mogę pragnąć prawdy, szczęścia, miłości – DOBRA; mogę też pragnąć kłamstwa, nieszczęścia, nienawiści – zła.

Najlepiej rozumiał to Chrystus, który przy studni Jakubowej mówi do Samarytanki: „Daj Mi pić!” (J 4,7) i próbuje nam wyjaśnić znaczenie „wody żywej”, której dawcą jest On sam, i „która stanie się źródłem wody tryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4,14).

Uczynek miłosierny „spragnionych napoić” odczytuję szeroko jako zaspokojenie pragnień. A pierwszym i najistotniejszym jest zaspokojenie pragnienia Boga-Miłości, ponieważ człowiek został stworzony z miłości przez Boga i dla miłości Boga [KKK 27].

Dziękuję za kubek wody, który tak wiele mówi o człowieku.

Magdalena i Grzegorz Mochalscy

jącej, wybaczącej, spieszącej z pomocą. Autentyczna postawa miłosierdzia nie tylko spieszącego z pomocą, ale wyrozu-

miatego i gotowego do wybaczenia, powinna cechować wszelkie nasze relacje międzyludzkie. Na pierwszym jednak miejscu trzeba postawić troskę o miłosierdzie wobec tych, z którymi spotykamy się na co dzień...

Te słowa zainspirowały mnie do podzielenia się swoim świadectwem życia. Świadectwem, w którym jest współczucie, wybaczenie, wyrozumiałość, pomoc – a wszystko względem najbliższych. Od kiedy pamiętam, zawsze miałam lepsze relacje z mamą. Czułam się mniej kochana przez tatę, bo faworyzował moją młodszą siostrę. Z roku na rok to odczucie się pogłębiało, a moje relacje zarówno z tatą, jak i z siostrą osłabiały się. Później siostra wyjechała daleko, aż do Kanady. Tam założyła swoją rodzinę, a ja cieszyłam się z tego, bo miałam rodziców tylko dla siebie. Jednak to nie zmieniło mojej relacji z tatą. Siostra nadal była u niego na pierwszym miejscu, a teraz z powodu odległości wręcz jeszcze bardziej. Pamiętam, że kiedyś w złości zarzekałam się, że nie zaopiekuję się tatą na starość, że odwrócę się od niego, bo mnie nie kocha, ale Pan Bóg miał inny plan. Zachorowała mama. To był rak. Starałam się wspierać ją w tych ciężkich chwilach, dodawać otuchy. Po kilku miesiącach mama zmarła, a ja miałam żal do Pana Boga, że zabrał mi ją, a zostawił tatę, którym teraz będę musiała się zająć. Czułam, że mnie to przerasta, bo nie potrafiłam z nim nawet rozmawiać. Starałam się bardzo, ale wspólne święta lub niedzielne obiady były dla mnie prawdziwą męczarnią. Żale, skrywane urazy i pretensje, które jeszcze się teraz pogłębiły, nie pozwalały mi pokochać taty i nawiązać poprawnych relacji ani z nim, ani z siostrą. Po roku od śmierci mamy także tata zachorował na raka. Wtedy pojawił się na mojej drodze Domowy Kościół. Zobowiązania, rekolekcje, praca nad

sobą. Postanowiłam, że muszę dokonać wielu zmian. Oddałam swe życie Jezusowi i On mnie poprowadził. Najpierw udało mi się spędzić wakacje z siostrą i jej rodziną. To był czas dany nam na długie, oczyszczające rozmowy. Ja spoglądałam jej oczami na wiele spraw, a ona moimi. Poprosiłam o wybaczenie i otrzymałam je. Po powrocie okazało się, że tata ma sepsę i umiera. Modlitwa, wspólnota Domowego Kościoła, wspaniały mąż i odzyskana siostra bardzo mi wtedy pomogli. Tata przeżył. Jeszcze przez dwa lata mogłam się nim opiekować, najlepiej jak umiałam. Myłam go, karmiłam, gotowałam to, na co miał ochotę, sprzątałam, prałam, odwiedzałam w szpitalu, dodawałam otuchy, wspierałam, przynosiłam ulgę, rozśmieszałam. Robiłam to wszystko z miłości i z miłością. Z uśmiechem na twarzy, z dobrym słowem, czułym gestem, z troską. Dzisiaj wiem, że tylko dzięki Jezusowi Miłosiernemu znalazłam w sobie na to siły. Bywały chwile zmęczenia, gorsze dni, ale zawsze towarzyszyła mi nadzieja. Przez ten czas, dany od Boga mnie i tacie, bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Miałam okazję zobaczyć w jego oczach, jak bardzo mnie kocha. Często mnie przytulał i głaskał po twarzy. Nie musiał nic mówić, ja wiedziałam, jak bardzo się myliłam. Tata kochał nas obie, chociaż każdą z nas inaczej. Dzisiaj jestem bardzo wdzięczna Bogu za to, że mogłam wypełnićuczynki miłosierne względem swojego taty. Dziękuję, że dał mi na to czas i siły. Dziękuję, że pozwolił mi przyjąć to wezwanie, że dał mi szansę na to, abym doszła do pełni swojego człowieczeństwa. Od śmierci taty minęły trzy lata. Nadal mam bardzo dobre kontakty z siostrą. W tym roku przyjeżdża do mnie na wakacje ze swoją rodziną, będziemy mogły cieszyć się sobą i wspólnie pomodlić nad grobem rodziców.

Ania, diecezja bydgoska

ZNAKI CZASU

Tomasz Talaga

Ojciec niczym matka

Znaki czasu w nauczaniu Franciszka podczas Świątowych Dni Młodzieży

Gdy od czasu do czasu oddaję się pracy dziennikarskiej, zazwyczaj powraca do mnie ulubione pytanie: dlaczego? Pytanie to jest dla mnie kwintesencją i motywacją pracy publicysty. Podobnie było i tym razem. W minionych tygodniach, gdy na naszych oczach odbywał się niezapomniany festiwal chrześcijańskiej młodości, w moim sercu i umyśle nieustannie uwieralo mnie pytanie: dlaczego? Dlaczego nie rozumiem Franciszka? Dlaczego mnie nie przekonuje i nie pociąga? Dlaczego jego przemówienia wzbudzają we mnie tyle dylematów i wątpliwości?

Pewnego popołudnia, gdy na krakowskich Błoniach zbierały się tysiące młodzieży, z uwagą przyglądałem się w internecie transmisji z tego wydarzenia. Od samego początku byłem pod wielkim wrażeniem rozmachu, estetyki, profesjonalizmu nie tylko przekazu medialnego, ale także, a może przede wszystkim, programu przygotowanego na ten wieczór. Widać było od razu, że na spotkanie z papieżem organizatorzy przygotowali cały arsenał treści i form dopasowanych do wymagań współczesnej młodzieży. Jako widz transmisji telewizyjnej prawdopodobnie widziałem lepiej i więcej niż moi synowie, którzy osobiście uczestniczyli w wydarzeniu, siedząc na trawie gdzieś w odległym sektorze. Oni jednak mieli tę przewagę, że uczestniczyli w wydarzeniu „od środka”, ja tymczasem delektowałem się z perspektywy wygodnego fotela.

Ale jest też w życiu inny, jeszcze bardziej niebezpieczny paraliż, często trudny

do rozpoznania, którego uznanie sporo nas kosztuje. Lubię nazywać go paraliżem rodzącym się wówczas, gdy mylimy SZCZĘŚCIE z KANAPĄ! Sądźmy, że abyśmy byli szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapy, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie. Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesne, łącznie z masażami usypiającymi – które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu. Kanapa sprawująca, że zostajemy zamknięci w domu, nie trudząc się ani też nie martwiąc.

„Kanapaszczenie” jest prawdopodobnie cichym paraliżem, który może nas zniszczyć najbardziej; bo po trochu, nie zdając sobie z tego sprawy, stajemy się ospali, oglupiali, otumanieni, podczas gdy inni – może bardziej żywi, ale nie lepsi – decydują o naszej przyszłości.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ tego dnia zrozumiałem Franciszka. Zrozumiałem, dlaczego wcześniej go nie rozumiałem. Otóż wcześniej, to znaczy zanim papież przyjechał do Polski, wielokrotnie czytałem teksty jego przemówień i oficjalnych dokumentów. Także na łamach naszego kwartalnika komentowałem wypowiedzi i teksty Ojca Świętego. Przygotowując publikację zastanawiałem się często, czy istotnie rozumiem intencje autora, czy zgadzam się z jego tokiem rozumowania, czy przekonuje mnie jego retoryka. Powiem szczerze, bywało różnie. Uczciwie mogę jednak przyznać, że zawsze szukałem odpowiedzi nie kwestionując autorytetu

Franciszka. Skoro powiedział to Ojciec Święty, to znaczy, że trzeba to prze-myśleć, przemodlić, poświęcić trochę czasu i uwagi, by spróbować to zrozumieć. I zrozumiałem tego dnia, gdy na krakowskich Błoniach papież witał się z młodzieżą.

Zastanawiające jest, gdy widzisz młodych, którzy tracą piękne lata swego życia i swoje siły na uganianiu się za sprzedawcami fałszywych iluzji. A są tacy – sprzedawcy fałszywych iluzji. W mojej ojczyźnie powiedzielibyśmy „sprzedawców dymu”, którzy okradają was z tego, co w was najlepsze. Sprawia mi to ból.

Choć Franciszek, jak każdy papież, słusznie nazywany jest Ojcem Świętym, mówi do nas jak matka. Odkryłem to nagle, można powiedzieć w jednej sekundzie i stało się dla mnie jasne, że tak jest. Zrozumiałem także, skąd brały się moje poprzednie uprzedzenia, wątpliwości i dylematy. Otóż, niestety, przyznaję to uczciwie, z porównywania. Może nieuświadomionego, ale jednak porównywania – do św. Jana Pawła II i do Benedykta XVI. Spróbuję zatem ponownie porównać sylwetki trzech ostatnich papieży; zrobię to jednak nie po to, by dokonywać jakiegokolwiek oceny – myślę, że nie wolno mi tego robić, nawet jako dziennikarzewi. Chcę jedynie wyraźniej opisać fenomen nauczania Franciszka.

Dla Jezusa – pokazuje to Ewangelia – nikt nie jest gorszy i daleki, nie ma człowieka bez znaczenia, ale wszyscy jesteście umiłowani i ważni: ty jesteś ważny! A Bóg liczy na ciebie z powodu tego, kim jesteś, a nie z powodu tego, co masz: w Jego oczach nic nie znaczy, jak jesteś ubrany, czy jakiego używasz telefonu komórkowego; dla Niego nie jest ważne, czy podążasz za modą – liczysz się ty. W Jego oczach jesteś wartościowy, a twoja wartość jest bezcenna.

Pierwszy z trójki papieży od początku mojej chrześcijańskiej świadomości przemawiał do mnie jak ojciec. Choć często ciepły, ujmujący i wrażli-

wy, to jednak przemawiał jak ojciec. Ustalał priorytety, pokazywał zasady, ostrzegał przed konsekwencjami. Gdy mówił o miłości, pokazywał ją jako akt woli. Był punktem odniesienia w procesie wychowania, który przechodziłem jako dziecko z pierwszego pokolenia JP2. Cechą jego nauczania była konsekwencja i systematyczność, wierność fundamentalnym zasadom i niezłomność w ich przestrzeganiu. W stylu nauczania św. Jana Pawła II zobaczyłem wyraźny rys jego ojca, żołnierza kierującego się w życiu stałymi zasadami, poruszającego się w niezmiennym Boskim porządku. Choć św. Jan Paweł II był poetą i artystą scenicznym, choć miał ogromną wewnętrzną wrażliwość na piękno i wyczuwanie ludzkich potrzeb, to jednak przemawiał jak ojciec.

Drugi z poprzedników Franciszka, papież Benedykt XVI nauczał jak... Nauczyciel. Świadomie napisałem z wielkiej litery, ponieważ był to wielki Nauczyciel. Nie tylko posiadał genialny umysł akademicki, ale też żelazną akademicką konsekwencję. Kryterium prawdy było pierwsze i nienaruszalne w jego nauczaniu. Łączył w sobie wielką erudycję z niezmaconym spokojem płynącym z pewności Prawdy, którą wyznawał i której nauczał. Jeszcze jako kardynał i współpracownik św. Jana Pawła II dzielnie stał na straży doktryny Kościoła, a jego siła oparta była na pewności wiary, którą głosił. Także wewnętrźnie wrażliwy, skromny i nie szukający poklasku, niezmiennie nauczał o Boskiej Prawdzie.

Inaczej postrzegam Franciszka. W jego nauczaniu usłyszałem głos matki, która kocha miłością bezinteresowną, bezkompromisową i gotową do największych, skrajnych poświęceń, ale jednocześnie zmienną, niejednoznaczną, dynamiczną. W nauczaniu Franciszka wiele jest z cech nauczania matki, zwłaszcza w najważniejszym motywie tego naucza-

nia: miłosierdziu. Choć św. Jan Paweł II i Benedykt XVI także nauczali o Bożym miłosierdziu, to jednak obecny papież nadał temu zupełnie inny charakter. Różnica polega na tym, że dla Franciszka najważniejszym motywem jest przebaczenie, które człowiek otrzymuje od Boga i którym dzieli się z drugim człowiekiem. Poprzednicy Franciszka mówili o miłosierdziu w kontekście sprawiedliwości. Mówili o konsekwencjach złych czynków ludzkich, o zasadach kierujących Boską sprawiedliwością i o cenie, za jaką człowiek został odkupiony w niezmiernym miłosierdziu Boga. Zdecydowanie bliżej im było do postawy ojca i nauczyciela niż do postawy matki. Franciszek, choć zapewne nie zapomina o Boskiej sprawiedliwości, w zasadzie o niej nie mówi. Skupia się na przebaczeniu, na kolejnej szansie, wielkim pragnieniu Boga, by zbawić człowieka. Czyż nie jest to postawa matki? Tej, która zawsze widzi nadzieję, zawsze daje szansę – nawet wtedy, gdy rozum podpowiada, że to nie ma sensu?

Panie, zaangażuj nas wszystkich w przygodę miłosierdzia. Zaangażuj nas w przygodę budowania mostów i burzenia murów, tak płotów, jak i zasieków. Zaangażuj nas w przygodę spieszenia z pomocą ubogiemu, temu, kto czuje się samotny i opuszczony, kto już nie odnajduje sensu swego życia. Naucz nas towarzyszyć tym, którzy Cię nie znają i mówić im, powoli, z wielkim szacunkiem powtarzać Twoje imię, byś umacniał naszą wiarę. Naucz nas jak Marię z Betanii słuchania tych, których nie rozumiemy, tych, którzy pochodzą z innych kultur, innych narodów, a także tych, których się boimy, sądząc, że mogą nam wyrządzić zło. Spraw, abyśmy skierowali nasze spojrzenie, jak Maryja z Nazaretu podczas nawiedzenia Elżbiety, żebyśmy to spojrzenie skierowali ku naszym seniorom – ludziom w podeszłym wieku, dziadkom, aby nauczyć się ich mądrości.

To jeden z cytatów, który pokazuje piękny, ale także inny styl przepowiadania Franciszka. Jego rytm i dynamika są podobne do argentyńskiego tanga, które rozgrzewa emocje, wymyka się schematom i może wzbudzić skrajne wrażenia: od zachwyty po zgorszenie. Franciszek nie boi się udeźrzać w mocne akordy, które poruszają serca. Akordy nie zawsze uporządkowane, ale spontaniczne i nieprzewidywalne.

Nie zatrzymujcie się na powierzchni rzeczy i nie ufajcie światowym liturgiom pozorów, „makijaży” duszy, aby wydawać się lepszymi. Natomiast dobrze zainstalujcie połączenie bardziej stabilne, serce, które nieustrudzenie widzi i przekazuje dobro. I tę radość, którą darmo otrzymaliście od Boga, darmo dawajcie (por. Mt 10, 8), bo wielu na nią czeka!

Wiele emocji, jeszcze przed przyjazdem papieża do Polski, ale zwłaszcza podczas jego pobytu w naszym kraju, wzbudzała kwestia imigrantów i uchodźców. Nie wchodząc zbyt głęboko w ten trudny temat trzeba przyznać, że był on obecny w nauczaniu Franciszka w sposób wyraźny, ale nie kategoriyczny. Często motyw ten wpleciony był w inne wątki połączone z głównym tematem miłosierdzia, a wszystko okraszone oryginalną reteryką zrozumiałą dla młodych ludzi.

Przyjaciele, Jezus jest Panem ryzyka, tego wychodzenia zawsze „poza”. Jezus nie jest Panem komfortu, bezpieczeństwa i wygod. Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś, po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarażania radością, tą radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, która pozostawia w twoim sercu każdy gest, każdą postawę miłosierdzia. Pójść na ulice naśladować „szaleństwo” naszego Boga, który uczy nas spotykania Go w głodnym, spr-

gnionym, nagim, chorym, w przyjacielu, który źle skończył, w więźniu, w uchodźcy i w imigrancie, w człowieku bliskim, który jest samotny.

Szczególną cechą przepowiadania Franciszka jest nowa kultura przekazu. Nie gorsza ani nie lepsza, niż jego poprzedników, ale nowa. Jednym się to podoba, innym nie, trzeba jednak przyznać, że udaje się Ojcu Świętemu dobrze komunikować ze światem. Franciszek świetnie odnajduje się używając współczesnego języka, rozumiałego w mediach masowych i akceptowanego przez ludzi młodych.

Przed Jezusem nie można siedzieć, czekając z założonymi rękami; Temu, który daje nam życie, nie można odpowiedzieć jakąś myślą lub zwykłym „SMS-em”!

Kolejną cechą przepowiadania Franciszka, która specjalnie urzekła mnie podczas Świątecznych Dni Młodzieży, jest interpretacja słowa Bożego. Tę cechę swojego pontyfikatu Franciszek zaznaczył od samego początku, gdy w Domu św. Marty codziennie rano odnosił się w krótkiej homilii do słowa Bożego. W niedzielne przedpołudnie z zapartym tchem słuchałem homilii tym razem z Brzegów, gdy papież analizował postawę Zacheusza i jego relację do Jezusa. Przykład trzech przeszkód, które musiał pokonać Zacheusz, by spotkać Jezusa: niskiej postury, paraliżującego wstydu i szemrzącego tłumy – to majstersztyk dotykania głębi przekazu Ewangelii.

Zacheusz nie mógł zobaczyć Mistrza, ponieważ był niski. Także i dzisiaj może nam grozić, że będziemy stali z daleka od Jezusa, bo wydaje się nam, że nie dorastamy, bo mamy niską opinię o sobie. Jest to wielka pokusa, która dotyczy nie tylko samooceń, ale dotyka również wiary. Wiara mówi nam bowiem, że jesteśmy „dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1 J 3,1): zostaliśmy stworzeni na Jego obraz; Jezus nasze człowieczeństwo uczynił swoim, a Jego serce nigdy nie oddzieli się od nas; Duch Święty chce w nas mieszkać;

jesteśmy powołani do wiecznej radości z Bogiem! To jest nasza „postura”, to jest nasza duchowa tożsamość: jesteśmy umiłowanymi dziećmi Bożymi – zawsze nimi jesteśmy.

Gdy już zrozumiałem, że Franciszek przemawia słowami matki, usłyszałem w jego przepowiadaniu słowa ojca i nauczyciela. Słowa stanowcze, pociągające, motywujące do wysiłku. Pomyślałem sobie, że chyba właśnie upada moja nowa teoria.

Dzisiaj Jezus, który jest drogą, wzywa ciebie do pozostawienia swojego śladu w historii. On, który jest życiem, zachęca ciebie do zostawienia śladu, który wypełni życiem twoją historię, a także dzieje wielu innych ludzi. On, który jest prawdą, zaprasza ciebie do porzucenia dróg separacji, podziału, bezsensu. Czy pójdziesz? Co twoje ręce i nogi odpowiedzą Panu, który jest drogą, prawdą i życiem?

Tak właśnie przemawia Franciszek. Do młodzieży, do Ciebie, do mnie. Często mówi jak matka, ale mówi też jak ojciec. Słusznie zatem nazywany jest Ojcem Świętym. Jeżeli jednak ponownie usłyszymy u niego słowa matki, przyjmijmy to jako naturalny porządek rzeczy: takie jest przepowiadanie Franciszka. Czy zawsze rozumieliśmy, co mówi do nas nasza matka? Czy zawsze zgadzaliśmy się z naszym ojcem? Gdy ponownie usłyszymy papieża, tłumaczącego istotę miłości małżeńskiej z latającymi talerzami w tle, spróbujmy przypomnieć sobie, że św. Jan Paweł II śpiewał „Barkę” i cytował Norwida, Benedykt XVI grywał na fortepianie Beethovena, a Franciszek z upodobaniem przyglądał się tancerzom argentyńskiego tanga.

Wszystkie cytaty pochodzą ze zbioru wypowiedzi papieża Franciszka wygłoszonych podczas Świątecznych Dni Młodzieży w 2016 r. Źródło: Serwis www.pope2016.com. Opracowanie: Laboratorium WIEZI. Laboratorium.wiez.pl

Z ŻYCIA DK

Od redakcji

W czerwcu 2016 r. posługę w redakcji „Listu DK” zakończyli **Elżbieta i Mirosław Wrotkowie**. Jesienią 2009 r. podjęli odpowiedzialność za dział „Z życia DK”, który przez ponad sześć lat redagowali z wielkim oddaniem i rzetelnością. W tym samym czasie, w latach 2010-2015 pełnili też – niezwykle owocnie – posługę pary filialnej warszawskiej. Byli również autorami konspektów do formacji permanentnej DK w latach 2012-2014: „Narodzić się na nowo” oraz nowenny „Kościół naszym domem”, a w 2014 r. Elżbieta została członkiem Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich.

W 2008 r. Ela i Mirek włączyli się w działalność Edukacji Finansowej Crown, co zaowocowało m.in. opracowaniem programu rekolekcji tematycznych „Jedność małżeńska a finanse” oraz seminarium „Finanse po Bożemu”. Od 6 lat oboje organizują i prowadzą takie rekolekcje oraz przygotowują

do ich prowadzenia kolejne małżeństwa.

Niewielu członków DK wie, że przed rokiem Ela napisała książkę pt. „Pułapki na drodze do wolności finansowej”, która – w naszym przekonaniu – dotyka niezwykle delikatnego, ważnego, a często trochę zaniebanego, czy wręcz lekceważonego wymiaru naszej duchowej formacji.

Przed kilkoma miesiącami Ela i Mirek rozeznali, że ich zaangażowanie w życie Kościoła i naszej wspólnoty (a należy tu jeszcze wspomnieć o dużym wkładzie w życie parafii w miejscu zamieszkania oraz o pilotowaniu kregów) nie daje się pogodzić z dalszą posługą w „Liście”. Żal nam odejścia wspaniałych współpracowników, ale – rozumiemy ich decyzję i życzymy Bożego błogosławieństwa! Dziękujemy za to, że przez tyle lat mogliśmy razem służyć małżeństwom i rodzinom z Domowego Kościoła!

W imieniu redakcji i czytelników „Listu DK”

Beata i Tomek Strużanowscy

ŚDM – dotyk Miłości Miłosiernej

Światowe Dni Młodzieży to niezwykły czas uczniów Chrystusa, czas zasiewu Słowa. Chciałoby się powiedzieć: święto ludzi wiary. Dziękujemy Bogu, że ten wspaniały czas świętowania we wspólnocie Kościoła Bóg pozwolił nam przeżywać z naszym 10-letnim synem, Kasią i Pawłem Maciejewskimi oraz Haliną Knott. Było to doświadczenie radości, modlitwy, uwielbienia, spotkania, wspólnoty, jedności w imię Jezusa. Bo to On – Bóg Miłosierny – prowadził to spotkanie od wtorku do niedzieli. Dla nas to niezwykle wydarzenie rozpoczęło się już w poniedziałek, gdy przyjechalśmy do Krakowa,

by pomóc w przygotowaniu miejsc, za które odpowiedzialny był Ruch Światło-Życie (Centrum Powołaniowe – Stadion Cracovii oraz plac przy kościele pw. Bożego Ciała). Jeszcze przed wyjazdem, kiedy mówiliśmy, że wybieramy się na ŚDM do Krakowa, wielu naszych znajomych pytało nas, czy się nie boimy, bo ciągle słyszy się, jak zło próbuje szczególnie zdeminować ten czas. Odpowiadaliśmy, że przecież to dzieło Boże, więc cóż może się stać. I poniedziałkowy wieczór, kiedy zobaczyliśmy barwny, radosny tłum na krakowskim rynku utwierdził nas, że to Jezus jest Panem tego wydarzenia i tylko Jemu należy

oddać ten czas. A to był dopiero początek.

Wtorkowy poranek rozpoczęliśmy jutrznią w domowym zaciszu, umacniając się na cały dzień. Jakże niesamowite okazały się później dla nas słowa z czytania jutrzni: „Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do Mnie, posłuchajcie Mnie, a wasza dusza żyć będzie” (Iz 55,3). Centralnym wydarzeniem tego dnia była Msza Święta na krakowskich Błoniach otwierająca Światowe Dni Młodzieży. Mszy przewodniczył kardynał Stanisław Dziwisz, który w swojej homilii nawiązał do Szymona Piotra, do jego życia z Jezusem, do drogi, którą przeszedł Piotr: od powołania, przez ucznia, po zaparcie się i Jezusowy krzyż, do bycia świadkiem miłości aż za cenę własnej krwi, która stała się zasiewem wiary i wzrostu Kościoła na całej ziemi. Wprowadzeniem w przeżywanie tych dni były trzy pytania, jakie postawił nam Kardynał: „Dziś Jezus Chrystus rozmawia z nami w Krakowie, nad brzegami rzeki Wisły, płynącej przez całą Polskę, od gór do morza. Doświadczenie Piotra może się stać naszym doświadczeniem i skłonić nas do refleksji. Postawmy sobie trzy pytania i szukajmy na nie odpowiedzi. Po pierwsze, zapytajmy się: skąd przychodzimy na to spotkanie? Po drugie, zapytajmy się: gdzie dziś jesteśmy, w tym momencie naszego życia? I po trzecie, zapytajmy się: dokąd dalej podążymy i co stąd ze sobą zabierzemy?”. Odpowiedzi na te pytania odkrywaliśmy każdego dnia coraz głębiej.

W środę oprócz tego, że był to dla nas dzień wyjątkowy, gdyż my przeżyaliśmy naszą 20 rocznicę zawarcia sakramentu małżeństwa, to od samego rana, gdy rozpoczynały się katechezy w różnych miejscach Krakowa, Pan Bóg przygotował nam wiele doznań napełniających ogromną radością nasze serca. Na nadanie

Cracovii, gdzie znajdowało się Centrum Powołańowe, katechezę głosił oraz celebrował Eucharystię biskup pomocniczy krakowski Grzegorz Rys. Katecheza ta przerodziła się w swobodnego rodzaju rekolekcje, w czasie których głoszone Słowo stawało się jak miecz tnący serca tych, którzy Go słuchają. Ksiądz biskup odwołując się do wydarzeń dnia poprzedniego z Francji (morderstwo ks. Jacquesa) wzbudzających przerażenie, poczucie bezsensu oraz rodzącym w sercach gniew, nauczał: „**Gniew nie jest jednak żadnym rozwiązaniem. Bo jeśli spotkasz Jezusa Miłosiernego, jeśli naprawdę Go spotkasz, to musi mieć to konsekwencję w Twoim życiu i w stosunku do bliźniego**”. Mówił: „**Teraz jest czas miłosierdzia. Jeśli nie zareagujemy miłosierdziem na tragiczne wydarzenia w świecie, na te sytuacje, które nas przerażają, na krew ks. Jacquesa, to będziemy niestety karmić swój gniew, który zabije nas szybciej niż innych ludzi. Dlatego wybierajmy miłosierdzie**”. Wchodząc w rzeczywistość chrześcijanina w dzisiejszym świecie, ksiądz biskup odniósł się do przypowieści, w której są słowa: „posyłam was jak owce między wilki” i powiedział: „**Po pierwsze owca musi wtedy uważać, żeby jej wilki nie zżarły. Ale najważniejsze staranie powinno być o to, żeby nie stać się wilkiem – wilk nie ma Pasterza**”.

Niecodziennym wydarzeniem była Akademia Rodziny prowadzona przez małżeństwa DK. W czasie akademii mogliśmy wysłuchać świadectw małżeństw DK oraz wspólnie się bawić. Szczegóły z tego spotkania w osobnej relacji.

Po przeżyciach duchowych udaliśmy się wszyscy w kierunku Starego Rynku, gdzie mieliśmy spotkać się z naszymi starszymi synami, którzy te dni przeżywali ze swoją grupą. Podczas radosnej drogi chyba nikt

z naszej szóstką nie spodziewał się, że zwieńczeniem tego bogatego w przeżycia dnia będzie jeszcze jedno wspaniałe spotkanie – spotkanie z przejeżdżającym obok nas Ojcem Świętym Franciszkiem. Może trwało krótko, ale entuzjazm tego spotkania poruszył nasze serca, aż do łez, łez głębokiej radości. Radością tego spotkania dzieliłiśmy się z naszymi dziećmi na krakowskim rynku, i to wtedy usłyszeliśmy od nich słowa „jak dobrze, że tu jesteśmy” – czy można chcieć więcej?

Tego wieczoru oprócz wszechogarniającego nas entuzjazmu i radości zgromadzonych w Krakowie ludzi mogliśmy rozkoszować się także chwilą ciszy – wypełnionej modlitwą wielu młodych zgromadzonych w kościele św. Marka Ewangelisty u stóp wystawionego Najświętszego Sakramentu oraz relikwii świętej Teresy z Lisieux. Czy moglibyśmy wymarzyć sobie lepsze zakończenie tego dnia, niż to, by te wszystkie wydarzenia, te wszystkie przeżycia móc zanurzyć w Sercu Jezusa, pełnym pokoju i miłości, modląc się wraz ze św. Teresą?

Nadszedł czwartek. W tym dniu uczestnictwo w SDM skoncentrowaliśmy na drugim miejscu, za które odpowiedzialny był Ruch Światło-Życie, czyli kościele Bożego Ciała na krakowskim Kazimierzu. Tu głosił katechezę oraz celebrował Mszę Świętą delegat KEP ds. Ruchu, ks. abp Adam Szal. Katechezę poprzedzało świadectwo życia naszego brata Piotra. Dla nas było to świadectwo przepełnione Jezusem miłosiernym, Jezusem poszukującym i walczącym o życie swojego dziecka. Odnosząc się do tego świadectwa, dziękując Bogu i Piotrowi za jego głębie, Ksiądz Arcybiskup wygłosił katechezę koncentrując się na młodzieńcu, którego Jezus zaprosił słowami: „Pójdź za mną”, a który jeszcze do tego nie do-

rośł. Może potrzebował jeszcze czasu, aby dać w darze samego siebie? Odszedł zasmucony... ale nie sam. Towarzyszyło mu spojrzenie Jezusa. Arcybiskup mówił: „Zyczę każdemu i każdej z Was, abyście mieli świadomość, że to spojrzenie jest na każdym z Was!”.

Niespodzianką dla uczestników było wysłuchanie oraz obejrzenie bezpośrednio po Eucharystii homilii Ojca Świętego wygłoszonej w Częstochowie. Napełnieni miłością płynącą ze spotkania ze Słowem, przeszliśmy na plac przy kościele, gdzie radośnym zabawom i tańcom we wspólnocie nie było końca. Pomyślałby ktoś, że różnice wynikające z kultur, z jakich się wywodzimy, koloru skóry czy języka, w którym mówimy, stanowiły jakąś barierę. Nic bardziej mylnego: ponad tym wszystkim jest miłość Jezusa, miłość, która wszystkich nas jednoczy, miłość, która czyni nas jednymi dziećmi.

Centralnym wydarzeniem tego dnia było powitanie Ojca Świętego Franciszka. Wśród tysięcy zgromadzonych na Błoniach ludzi, wśród okrzyków radości, setek różnokolorowych flag rozpoczęło się powitanie Ojca Świętego. Papież witając wszystkich, i tych zgromadzonych w Krakowie, i tych zgromadzonych przed różnego rodzaju środkami przekazu, mówi o przebaczeniu i miłosierdziu: „**Błogosławieni są ci, którzy potrafia przebaczać, którzy potrafia mieć współczujące serce, którzy potrafia dać innym to, co w nich najlepsze. Najlepsze to znaczy nie to, co im zbywa, ale to, co naprawdę najlepsze... Serce miłosierne ma bowiem odwagę, by porzucić wygodę; serce miłosierne potrafi wychodzić na spotkanie innych, potrafi objąć wszystkich. Serce miłosierne potrafi być schronieniem dla tych, którzy nigdy nie mieli domu lub go stracili, potrafi stworzyć atmosferę domu**

o rodziny dla tych, którzy musieli emigrować, jest zdolne do czułości i współczucia”. Papież młodym ludziom mówił o wartości życia, życia pełnego pasji, zaangażowania i marzeń, życia zawierzonego Jezusowi: „Pytam was: czy można kupić Jezusa Chrystusa? Czy Jezus Chrystus sprzedawany jest w sklepach? On jest darem. Prezentem od Ojca. Darem naszego Ojca. Kim jest Jezus Chrystus? Jezus Chrystus jest tym, który potrafi obdarzyć prawdziwą pasją życia, Jezus Chrystus jest tym, który nas prowadzi do tego, byśmy nie zadowalali się byle czym i dawali to, co w nas najlepsze; to Jezus Chrystus stawia nam wyzwania, zachęca nas i pomaga nam, by powstawać za każdym razem, kiedy uważamy siebie za przegranych”.

I już jest piątek. Ten dzień rozpoczynamy życzeniami dla Kasi i Pawła z okazji 21 rocznicy sakramentu małżeństwa. Po porannym posiłku pojechaliliśmy na nasze stałe miejsce postoju przy stadionie Cracovii. A tam już tłumy, wszyscy rozradowani i uśmiechnięci, czekający na wejście na stadion. Centrum Powołaniowe stało się dla nas na ten dzień miejscem przeżywania spotkań z wieloma ludźmi, a także wejścia w Słowo głoszone na katechezie oraz Eucharystii. I tu znowu niespodzianka, siewcą Słowa okazuje się Prymas Polski, abp Wojciech Polak. Rozpoczynając swoje rozważanie o miłosierdziu Arcybiskup odwołał się do słów Ojca Raniero „Aby bowiem dostać się do wnętrza tej tajemnicy, w samą jej głębię, którą zawiera i wyraża, trzeba zostać tam wprowadzonym. Można nawet zastukać do drzwi, ale te otwierają się tylko od wewnątrz. Miłosierdzie można poznać właśnie tak – od wewnątrz!”. I tylko Jezus może otworzyć te drzwi: „Otwórz drzwi, do których stukam i które przecież i w tym wypadku – jak wierzę –

otwierają się właśnie od Twojej, to znaczy, Bożej strony”. Prymas ukazuje współczesnemu człowiekowi dwie przeszkody na drodze do szczęścia, które przynosi Jezus: „Człowiek, który żyje dziś coraz bardziej powierzchownie, który nie jest zdolny, aby się w życiu zatrzymać, który w tak wielu podejmowanych sprawach znajduje uzasadnienie dla postawy swojej obojętności wobec drugiego, wobec cierpienia innych, niewątpliwie również pozostanie widzem... Drugą z przeszkód, które mogą skutkować obojętnością, jest brak doświadczenia miłosierdzia w naszym życiu. Była i jest w nas pokusa, aby wszystko rozstrzygać jedynie na drodze sprawiedliwości i za wszelką cenę do niej dochodzić, z drugiej zaś strony widzimy, że doświadczenie przebaczenia w naszej kulturze staje się coraz rzadsze”. Wzywał nas do tego, abyśmy stawali się narzędziami miłosierdzia, byśmy mieli miłosierne oczy, miłosierne uszy, język, ręce, nogi oraz serce.

Po obiedzie nadeszła pierwsza trudna chwila: chwila, w której składaliśmy wspaniałe stoiska ukazujące nasz Ruch, chwila, która zapowiadała zbliżający się koniec naszego pobytu. Późne popołudnie zgromadziło nas na Błoniach w oczekiwaniu na drogę krzyżową przeżywaną wraz z Papieżem. Droga krzyżowa była niezwykle połączeniem tradycji i nowoczesnego artystycznego spojrzenia. Każda stacja ukazywana była inaczej: jedno przez obraz malowany na piasku, inne tańcem, baletem lub scenką teatralną. Forma przeżywania pięknych rozważań poruszała tysiące zgromadzonych ludzi, przenosząc nas w czas doświadczania Jezusowej drogi krzyżowej. Papież Franciszek na zakończenie wezwał nas: „W obliczu zła, cierpienia, grzechu, dla ucznia Jezusa jedyną możliwą odpowiedzią jest dar z siebie, a nawet dar własnego życia,

na wzór Chrystusa; to jest postawa służby. Dzisiejszego wieczoru, drodze młodzi, Pan ponownie zaprasza was, byście stawali się aktywnymi bohaterami służby; pragnie was uczynić konkretną odpowiedzią na potrzeby i cierpienia ludzkości; chce, abyście byli znakiem Jego miłosiernej miłości dla naszych czasów! Aby wypełnić tę misję, wskazuje On wam drogę osobistego zaangażowania i poświęcenia samych siebie: jest to droga krzyżowa. Droga krzyżowa jest drogą szczęścia, pójścia za Chrystusem aż do końca, w często dramatycznych okolicznościach życia codziennego; jest to droga, która nie boi się niepowodzeń, marginalizacji lub samotności, ponieważ wypełnia serce człowieka pełnią Jezusa. Droga krzyżowa jest drogą życia i stylu Boga, którą Jezus prowadzi także pośród ścieżek społeczeństwa czasami podzielonego, niesprawiedliwego i skorumpowanego. Droga krzyżowa nie jest aktem sadomasochizmu, jest jedyną, która zwycięża grzech, zło i śmierć, ponieważ doprowadza do promiennego światła zmartwychwstania Chrystusa, otwierając horyzonty życia nowego i pełnego. Jest to droga nadziei i przyszłości. Kto nią podąża z hojnością i wiarą, daje ludzkości nadzieję i przyszłość. Rozsiewa nadzieję. I chciałbym, żebyście wy byli siewcami nadziei”.

Dla nas nadszedł już smutny koniec. Sobotni poranek był ostatnim

Jak stworzyć małżeństwa niekanapowe?

Podczas spotkania z młodymi ludźmi w czasie trzydziestych pierwszych Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie papież Franciszek mówił o tym, byśmy potrafili wyjść w dzisiejszych czasach poza komfort i przyjemne życie – byśmy zeszli z kanapy jako symbolu dobrobytu i miłego, bezproblemowego życia, gdzie dbamy tylko o siebie i swoje wygody. Wydaje się,

porankiem naszego przeżywania SDM tam na miejscu, w otoczeniu rozradowanych, modlących się ludzi, w doświadczeniu wielkiej wspólnoty Kościoła. Z Krakowa wyjechaliliśmy napełnieni Słowem. I niech to Słowo teraz w nas dojrzeje, kształtuje się i zmienia naszą codzienność, abyśmy idąc za Jezusem wchodzili cali w jego miłosierdzie, w które On w swej miłości nas wprowadza. My wyjechaliliśmy, a nasi starsi synowie zostali, czuwając z Papieżem w Brzegach. Czas, który mogliśmy tam spędzić razem, był dla naszej rodziny czasem budowania jedności pomimo tego, że spotykaliśmy się tak rzadko. Jak cenne dla nas, rodziców, jest spotkanie z nimi, młodymi ludźmi, którzy opowiadają z entuzjazmem, niemal przekrzykując się między sobą, o swoich przeżyciach, swoich doświadczeniach, spotkaniach z drugim człowiekiem, często z zupełnie innej kultury. Niech ta radość spotkania Jezusa otwiera ich jeszcze bardziej na drugiego człowieka. Nasz pobyt w Krakowie zakończyliśmy wizytą u św. Teresy, zawierając za jej wstawiennictwem nas i Ruch miłosierne-mu Ojcu.

Codziennie dziękujemy Bogu za wielki dar przeżywania tych dni, tej wspólnoty, tej modlitwy, tych ludzi.

**Małgorzata i Tomasz
Kasprowiczowie
para filialna poznańska**

że spotkanie zorganizowane dla młodzieży w Centrum Powołaniowym w ramach Akademii Rodziny w środę, 27 lipca 2016 roku, odpowiedziało z wyprzedzeniem na apel papieża, który właśnie przybywał do Polski. Małżeństwa prowadzące to spotkanie, członkowie Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, starały się pokazać młodym ludziom,

jak w dzisiejszych czasach budować swoje małżeństwo, walczyć o trwałość rodziny, będąc wiernymi nauczaniu Kościoła Katolickiego.

O godzinie 15.00 27 lipca rozpoczęła się Akademia Rodziny zatytułowana „**Recepta na szczęśliwą rodzinę: duchowość małżeńska Ruchu Światło-Życie**”. Całością kierowali Dorota i Łukasz Kozyrowie, odpowiedzialni za Centralną Diakonię Życia oraz niżej podpisana wraz z małżonkiem. Obecna była także para krajowa – Katarzyna i Paweł Maciejewscy. W niewielkiej sali zgromadziło się około 70 osób – młodych ludzi z różnych stron świata, m.in. z Polski, Kanady, Nigerii, by posłuchać świadectw małżeństw zaangażowanych w Domowy Kościół. Wydarzenie było prowadzone w dwóch językach: polskim i angielskim.

Po wstępie pary prowadzącej, która opowiedziała o Domowym Kościele, zgromadzeni zobaczyli krótki film (<https://www.youtube.com/watch?v=la7zPdb4aKM>), będący zachętą dla małżeństw do zaangażowania się w ten Ruch.

Następnie Joanna i Michał Kiedrowiczowie z archidiecezji gdańskiej opowiedzieli (każdemu świadectwu towarzyszył pokaz zdjęć mówiącej rodziny) o swoim okresie narzeczeństwa, który trwał trzy i pół roku. Joanna i Michał położyli szczególny nacisk na wartość czystości przedmałżeńskiej. Joanna od początku ich znajomości podkreślała, że pragnie trwać w czystości do dnia ślubu. Michał twierdził, że jej niezłomna postawa pomogła mu odnaleźć na nowo Boga w swoim życiu. W momentach trudnych, których także nie brakowało, podporą była dla nich modlitwa. Podkreślali, że ten dar, który mogli sobie nawzajem ofiarować po ślubie, miał dla nich wielką wartość.

W dalszej części, zgodnie z charakterem Ruchu, nastąpił czas wspólnej zabawy. Wyłoniono dwie

siedmioosobowe drużyny – polsko – i angielskojęzyczną. Ich zadaniem było ułożenie z otrzymanych liter słowa – RODZINA i A FAMILY. Utrudnieniem stanowił fakt, że uczestnicy mieli w czasie wykonywania zadania zawiązane oczy. Każdy z nich dostał jedną literę. Musieli ułożyć litery w odpowiedniej kolejności, zwracając uwagę na kierunek ich pokazywania. Obie drużyny wywiązały się z zadania znakomicie.

Następny punkt programu stanowiło świadectwo Moniki i Daniela Leszczyńskich z diecezji siedleckiej. Opowiadali o swoim małżeństwie i byciu członkami Domowego Kościoła. Mówili o modlitwie – indywidualnej, małżeńskiej i rodzinnej, która ich spaja i uwrażliwia na innych. Ich modlitwa ewoluowała od prośb do uwielbienia. Szczególną wartością jest dla nich tak zwany dialog małżeński – comiesięczna rozmowa, do której małżeństwa Domowego Kościoła są zobowiązane, gdzie zaprasza się także Jezusa i omawia ważne dla małżeństwa i ich rodziny problemy. Monika i Daniel podkreślali, że właśnie dialog pozwolił im się lepiej poznać, także w sensie duchowym, odsonił głębię ducha współmałżonka.

Później był czas na kolejną zabawę. Dwie drużyny miały tym razem stworzyć swoją receptę na szczęśliwą rodzinę. Do liter tworzących słowa „RODZINA” i „A FAMILY” mieli dopisać słowa, które kojarzą im się ze szczęśliwą rodziną. Polska drużyna wpisała takie wyrazy jak: modlitwa, miłosierdzie, zjednoczenie, radość, otwartość, dzielnosć; a angielska: care, mercy, dialogue, love, unity, które stworzyły receptę tych młodych ludzi na szczęśliwą rodzinę.

Ostatnie świadectwo złożyli Agnieszka i Sebastian Zapala z diecezji warszawsko-praskiej, będący małżeństwem od piętnastu lat, rodzice sześciorga dzieci. Opowiedzieli o swo-

im rodzicielstwie. Od początku planowali dużą rodzinę i ten plan realizują. Bóg nieustannie im błogosławi, także w kwestiach finansowych. Sebastian mówił, że każde dziecko obnaża ich słabości i ułomności, z którymi się z pomocą Bożą zmagają. Wspomniał także o tym, że najważniejsza jest dla niego jego żona i relacja z nią, to jest fundament ich małżeństwa.

Nowa inicjatywa ewangelizacyjna w DK

„Jesteśmy z Miłości” – to główne przesłanie nowej ewangelizacji skierowanej do małżeństw. Wszystko zaczęło się od „Listu DK” z roku 2009, w którym była informacja o pewnym przedsięwzięciu dotyczącym ewangelizacji poprzez internet. Zaciekało nas to niezmiernie, a szczególnie Jacka, tym bardziej, że jak wtedy przeczytaliśmy, projekt ten był i jest obecnie wspierany przez Ruch Światło-Życie. Z pewnym opóźnieniem, po przeczytaniu świadectwa Marioli z DK, aktywnie działającej w tym programie jako tzw. e-doradca postanowiliśmy, że Jacek podejmie służbę w tym dziele jako wolontariusz.

Jacek: Z lekką nutką wątpliwości, czy ma to sens i czy ta forma ewangelizacji jest właściwa, przeszedłem wstępne szkolenie przez internet i zaraz po tym wyjechałem na konferencję, na której spotkałem się z ludźmi służącymi tej sprawie. To rozwiało moje wątpliwości. Zobaczyłem tam wiele osób oddanych Jezusowi, które powierzały swój czas, pieniądze i robiły wszystko z „sercem”, aby pomóc drugiemu człowiekowi, często zagubionemu i szukającemu Boga. Był maj 2010 r.

Niektórzy mówią, że przypadki chodzą po ludziach, a chrześcijanin powinien powiedzieć, że Bóg daje nam szansę, by Go odnaleźć w drugim człowieku poprzez służbę i pomoc innym. Tak też postrzegam swój

Po każdym świadectwie była możliwość zadania pytania i rozmowy indywidualnej.

Na zakończenie uczestnicy mogli zabrać ze sobą ulotki dotyczące Domowego Kościoła. Młodzi ludzie mogli zabrać ze sobą także receptę na szczęśliwe małżeństwo.

Iwona Piotrowska
diecezja gliwicka

udział w tym projekcie, z którego w 2011 r. zrodził się pomysł, aby małżeństwa z Domowego Kościoła zajęły się ewangelizacją przez internet. Myślałem tak: **wiele się mówi o tradycyjnych formach ewangelizacji na wychodzenie bezpośrednim na ulice i innych podobnych temu działaniach. Dlaczego by nie skorzystać z tak obecnie popularnej formy przekazu informacji, aby mówić o Bogu?** I tak cztery lata temu, w maju 2012 r., krąg centralni DK zdecydował o podjęciu dzieła ewangelizacji małżeństw w potrzebie, szukających Boga i sensu powołania, do którego nas wezwał.

www.dobremalzenstwo.pl

W tym celu została założona **specjalna strona internetowa pod nazwą www.dobremalzenstwo.pl**. Składać się ona będzie z czterech zakładów zatytułowanych: „Boży plan dla małżeństwa”, „Nasze historie”, „Dialog małżonka z Bogiem”, „Modlitwa małżonków”. Na tej samej stronie znajdzie się też pięć krótkich filmików: 1/ „Miłość na wzór Trójcy Świętej”; 2/ „Trzy klucze do stworzenia dobrego małżeństwa”; 3/ „Pierwszy klucz – poznaj myślenie i zachowanie drugiej osoby”; 4/ „Drugi klucz – nie działaj wbrew naturze”; 5/ „Trzeci klucz – dbaj o relacje”.

Zarówno zakładki, jak i filmiki mają za zadanie zachęcić oglądających

stronę do zastanowienia się nad swoim powołaniem w małżeństwie, a także skłonić do zalogowania się na tę stronę i zadawania pytań specjalnie do tego przygotowanym małżeństwom, zaangażowanym w ten projekt. W tym celu ma być wyszkolona grupa tzw. **e-małżonków**, przygotowanych do rozmowy wyłącznie poprzez internet z małżeństwami logującymi się na stronie www.dobremalzenstwo.pl. Całość będzie koordynować specjalnie do tego celu powołane małżeństwo, rozdzielając pytania kierowane do e-małżonków. Na tym jednak nie kończy się cała służba. Zadaniem e-małżeństwa będzie wejście w dialog z osobą zgłaszającą się lub małżeństwem i zachęcenie jej/ich do tego, by podjęli internetowy kurs ewangelizacyjny pod nazwą „Jesteśmy z Miłości”. W nim są zamieszczone informacje, poparte cytatami z Biblii, o drodze, którą wyznacza dla małżonków Pan Bóg. Kurs ten w skrócie polega na rozważaniu odpowiednio dobranych tekstów i udzieleniu odpowiedzi na postawione tam pytania. Czas trwania kursu to maksymalnie 5 tygodni, po czym następowaloby skierowanie „kursanta/ów” do odpowiedniej dla niego wspólnoty lokalnej w pobliżu miejsca zamieszkania.

Jak wygląda stan przygotowań na dzień dzisiejszy?

Nic nie byłoby możliwe bez wskazówek Ducha Świętego, który stale czuwa nad naszymi działaniami; już nieraz o tym się przekonaliśmy w trakcie realizacji tego projektu. Działa On poprzez grupę małżonków z Domowego Kościoła. Na stałe w przygotowanie projektu zaangażowani są Marcjanna Półkośnik, Marcin Warwiński, Piotr Rydzewski i Jacek Karpiesiuk. Każdy z nich ma określone zadania do spełnienia, jak dobór slajdów, odpowiednich tekstów, składanie wykonanych filmików i prezentacji. Od czasu do czasu

angażujemy też filmowca, aktora lub projektanta grafiki komputerowej. Chodzi o to, aby podane informacje trafiały do uczestników, aby ich zaintrygowały i zachęcały do otwierania kolejnych zakładek, oglądania filmów, a w końcu do uczestnictwa w ewangelizacji.

Obecnie dobiegają końca prace nad kursem ewangelizacyjnym „Jesteśmy z Miłości”. Mamy opracowane logo programu, kończą się też prace projektowe nad stroną internetową www.dobremalzenstwo.pl.

Mamy kilkanaście deklaracji ze strony małżeństw z DK, gotowych podjąć się roli e-małżonków do duchowego prowadzenia osób zgłaszających się do programu, ale **potrzebni są e-małżonkowie z każdej diecezji**. Nie muszą to być osoby z diakonią ewangelizacji; minimalnym wymaganiem jest formacja podstawowa DK i zgoda pary diecezjalnej na uczestnictwo w tym programie. Najlepiej, jeśli małżonkowie będą po sesji o pilotowaniu kręgów oraz z pewnym doświadczeniem życia w sakramentalnym związku małżeńskim.

Pierwsze szkolenie dla e-małżonków zaplanowane zostało na 17 września w Olszy koło Łodzi. Planowane są kolejne.

Ten sposób ewangelizacji sprawdza się w odniesieniu do pojedynczych osób w programie ewangelizacyjnym „Szukając Boga”, działającym od 2008 r. W samej Polsce jest ponad 2 mln wejść na tę stronę. Uważamy, że **istnieje potrzeba ewangelizacji nie tylko pojedynczych osób, ale również małżeństw i moglibyśmy to robić jako Domy Kościoła, bo mamy potencjał i odpowiednio przygotowane małżeństwa**.

Internet to wspaniałe narzędzie ewangelizacyjne, którego warto użyć, gdyż codziennie korzystają z niego miliony ludzi. Jego wielką zaletą jest anonimowość w początkowym

stadium ewangelizacji; człowiek jest wtedy otwarty, a to skłania do szczerzej rozmowy o ważnych sprawach dotyczących małżeństwa i rodziny. Jak wiemy, nie każdy chce być ewangelizowany bezpośrednio na ulicy i tam mówić o Bogu.

Wakacyjne wieści z Domu przy Jagiellońskiej

Mimo że gdy piszemy ten tekst, wakacje jeszcze trwają i tym samym trwają też rekolekcje w Centralnym Domu Rekolekcyjnym DK, to chcemy choć krótko podzielić się tym, co dzięki Bożej łasce działo się w minionym czasie na Jagiellońskiej...

Jak pewnie większości czytelników „Listu DK” wiadomo, przedwakacyjny czas skoncentrował się wokół generalnego remontu zewnętrznej kaplicy – zwanej „bazyliką większą”. Remont konieczny (bo w tym roku minęło 30 lat od jej powstania), a jego zakończenie przed rozpoczęciem rekolekcji niezbędne – bo inaczej rekolekcje letnie nie mogłyby się tu odbyć. Dzięki Bożej Opatrzności wszystkie prace zakończyły się na czas (niektóre jeszcze w dniu przyjazdu I turnusu...) i uczestnicy tegorocznych rekolekcji mogli cieszyć się pachnącą świeżym drewnem kaplicą, jaśniejszym wnętrzem i lepszą izolacją od letnich upałów (których, mimo zmiennej pogody, nie brakowało).

W tym roku z okazji Świątowych Dni Młodości i papieskiej pielgrzymki do Polski, w naszym Domu odbyły się cztery turnusy rekolekcji (zamiast pięciu): Oazy Rodzin I i II stopnia oraz ORDR II st. i Sesja o pilotowaniu kręgów. Oprócz uczestników z większości diecezji w Polsce (nie wszystkich, bo niektóre diecezje nie skorzystały z przydzielonych im miejsc, a szkoda...) w rekolekcjach brały udział także rodziny z Wiednia, Szwecji i Wielkiej Brytanii.

Zachęcamy do zaangażowania się w tę nową inicjatywę ewangelizacyjną!

**Agnieszka i Jacek Karpiesiuk,
DK Białystok
odpowiedzialni za projekt
dobremalzenstwo.pl**

Dużo można by mówić o wielkich rzeczach, które Pan uczynił podczas rekolekcyjnych dni... Ale dziś podzielimy się jednym doświadczeniem, które w pewien sposób naznaczyło tegoroczne letnie rekolekcje, a mianowicie darem diakonii – ochotnej służby w różnych wymiarach, jako konkretnego owocu formacji i wcielenia w życie dobrze znanego i wielokrotnie cytowanego w Ruchu zdania o „posiadaniu siebie w dawaniu siebie”...

Posługę par moderatorskich podjęła w tym roku zarówno para krajowa DK, jak i trzy byłe pary diecezjalne (sosnowiecka, kielecka i tarnowska) – świadcząc konkretnie, że „w Dhomowym Kościele nie ma emerytury”. Posługę moderatora podjęli trzej proboszczowie (moderator krajowy DK, moderator DK diecezji opolskiej oraz były moderator DK diecezji sandomierskiej) oraz wykładowca wyższej uczelni z diecezji tarnowskiej.

Świadectwem kolejnego hasła wcielonego w życie była posługa diakonii gospodarczej – „im ktoś wyżej w posłudze, tym niżej”... Pracą w kuchni służyły (oprócz dwóch kucharek) trzy małżeństwa z DK: jedna z par filialnych, nowomianowana para rejonowa z archidiecezji łódzkiej oraz małżeństwo z diecezji sosnowieckiej z 50-letnim stażem małżeńskim, będące w DK od okrągłych 20 lat.

A na koniec posługa diakonii wychowawczej: cieszyliśmy się ofiarną służbą dwóch rodzin (rodzice wraz ze swoimi dziećmi – z archidiecezji poznańskiej i lubelskiej), trzech par

narzeczonych (!) oraz formującej się w Ruchu Światło-Życie młodzieży.

Warto także wspomnieć o tych, którzy pomogli nam przygotować Dom i otoczenie do wakacyjnych rekolekcji oraz posprzątać pokoje w krótkich przerwach między rekolekcjami – bez pomocy członków kręgow z Łopusznej (archidiecezja kra-

Diecezja kaliska

Wybór między Jezusem a Barabaszem

Zbliżał się termin podjęcia decyzji o organizowaniu lub nieorganizowaniu Marszu dla Życia i Rodziny w Wieruszowie. W diakonii ewangelizacji entuzjazmu raczej nie widać. Wiele spraw składa się na to, żeby Marszu jednak nie robić. Maj i czerwiec wręcz „kapie” obfitością wydarzeń oazowych, właściwie co tydzień coś jest. Rodzą się wątpliwości, czy znajdziemy ludzi w rejonie, którzy na finiszu roku formacyjnego będą mieli jeszcze siły, by się w Marsz zaangażować. We mnie odzywa się głos: „Daj sobie spokój, mało masz obowiązków i zaległych spraw do zrobienia?”. Chcę się „wyfiksować” z całej sprawy. Dochodzi do głosu kapłan, który na wieść, że chcemy sobie „odpuścić”, zachęca nas do organizacji Marszu, więc bez fajerwerkowych emocji zaczynamy ruszać z pracami. Zaszczepiona przez rodziców odpowiedzialność, ugruntowana jeszcze przez formację oazowa jest na tyle silna, że nie umiem zostawić ludzi z diakonii z tym zadaniem. Jeszcze nas w tej diakonii za mało, żeby tak „po angielsku wyjść”. Po prostu robota mnie kocha i zawsze chce być blisko mnie.

Zbieranie podpisów pod projektem ustawy o zakazie aborcji. Proboszcz zachęca ludzi do włączenia się w piękną inicjatywę. Jeździmy z Piotrikiem po każdej Mszy i stoimy z listami. Efekt – po 3 Mszach świętych 16 podpisów (w tym nasze dwa). Stoje

kowska) i Łącka (diecezja tarnowska) nie dałybyśmy rady!

Doświadczenie daru służby to tylko jeden z wielu Bożych darów, które otrzymałyśmy podczas tego intensywnego wakacyjnego czasu. Było ich dużo więcej! A za wszystkie Bogu niech będą dzięki!

Elżbieta Kozyra, Maria Różycka

i zastanawiam się, jak to możliwe, że chrześcijanie wychodzący z kościoła, po przyjęciu Jezusa nie podpisują się za całkowitym zakazem aborcji. Staram się zrozumieć tych ludzi, rozumowo znajduję przyczyny takiego stanu, ale nie potrafię się z tym pogodzić. Bóg daje mi jednak znak – robienie Marszu ma sens.

Mała dygresja. Drodzy kapłani – ilu z Was powiedziało swoim parafianom o inicjatywie Stop Aborcji? Czy wyjaśniliście, na czym ona polega, o co w niej chodzi? Czy „rozkodowaliście” kłamstwa, które serwowały nam niektóre media? Czy wyjaśniliście, że pomimo konfliktu, jaki zaistniał w organizacjach pro life w tej sprawie (wielka szkoda) warto złożyć podpis, bo mamy szansę ocalić życie wielu dzieci? Drodzy kapłani – czy wykorzystaliście ambonę i to, że część wiernych słucha księży do zachęcenia ludzi do włączenia się w tę ważną inicjatywę? Pytałam znajomych ze wspólnoty, jak to wyglądało w ich parafiach. W większości parafii nie wyglądało w ogóle. Szkoda... Często świeckie amfony na Facebooku wyglądają lepiej.

W 2014 r. w Polsce było przeprowadzonych ok. 1800 tzw. legalnych aborcji, zdecydowana większość z powodu choroby. Często słychać z ust wielu ważnych ludzi, że problem zabijania nienarodzonych dzieci nie jest dziś najważniejszą sprawą w Polsce!

Kto tak uważa niech zajrzy tu (ale nie polecam – te zdjęcia i filmy zostają w pamięci na zawsze, tych obrazów już nie da się usunąć z głowy):

<http://narcisvirgiliu.ro/mami-de-ce/> oraz http://www.granthamcollection.com/abortion_videos.html.

19 czerwca ma się odbyć Marsz. Okazuje się, że początkowo wolny termin zaczyna pęcznić od różnych plenerowych wydarzeń. Efekt – mniej ludzi u nas, wielu pewnie wybierze piknik zdrowotny albo zawody strażackie. I pojawia się pokusa biadolenia. Dajemy sobie jednak z nią spokój. Skupiamy się na zadaniu. **Bóg daje nam pole do obrobienia; nie cały świat, ale kilka arów. I tym polem mamy się teraz zająć, niezależnie od efektów. Jest Boża robota do wykonania. Trzeba się więc po prostu za nią wziąć.**

Efekt? 19 czerwca o 15:00, w kościele św. Stanisława w Wieruszowie rozpoczynamy nasz Marsz koronką do Bożego Miłosierdzia. Po niej konferencja ks. Jacka Piekelnego. To kapłan z gatunku tych „gadających po ludzku”. Zawsze pięknie mówił o rodzinie i małżeństwie, i zawsze w sposób rozumiały. Ludzie, którzy nie byli blisko Kościoła zachwycali się jego słowem. Z tego właśnie powodu zaprosiliśmy ks. Jacka. I to był trafny wybór.

Nie mogłam być na całości konferencji. Ale w tym, co usłyszałam, uderzyło mnie jedno. Ks. Jacek nawiązał do sytuacji ze swojej parafii, w której wierni też omijali wielkim łukiem stolik do złożenia podpisów za całkowitym zakazem aborcji. Powiedział, że my, chrześcijanie, stajemy nie przed jakąś kartą podpisową, nie wobec jakiejś tam inicjatywy ustawodawczej, ale przed Jezusem i Barabaszem. **Bycie „pro life” to nie słowa, czczenie, ale realny wybór – między Jezusem a Barabaszem. Bycie za życiem to konkret, to działanie, to wybór Jezusa. Czcza gadanina bez działania to wybór Barabasa. Kogo, oazowiczu,**

wybierasz? Poszedłeś do proboszcza i spytałeś, czy możesz zbierać podpisy za całkowitym zakazem aborcji? Czy na Twoim profilu fb widać, że jesteś za życiem? Czy wzięłeś kartę i zebrałeś podpisy wśród rodziny i znajomych? Czy złożyłeś swój własny podpis pod tą inicjatywą?

Po konferencji wyruszyliśmy, aby ulicami miasta przejść do parafii na Podzamczu. Towarzyszyła nam modlitwa za dzieci nienarodzone, za ich matki i ojców. Finałem Marszu była Eucharystia, podczas której posługę liturgiczną pełniły osoby niepełnosprawne. Po Mszy świętej rozpoczął się piknik rodzinny, by pobyć ze sobą, porozmawiać, ucieszyć się drugim. Schola z parafii z Pichlic stworzyła nam piękną atmosferę.

Podeszłam do Piotra – chłopaka, który czytał czytanie podczas Mszy, żeby podziękować mu za pięknie wygłoszone słowo Boże. Rzucił się w oczy, bo twarz świeciła mu się radością. Poza tym świetnie wyglądał w czarnych garniturowych spodniach i białej koszuli. Niejeden oazowicz mógłby się uczyć od niego, jak powinno się wyglądać podczas posługi liturgicznej. Piotrek niespodziewanie mocno przytulił mnie i podziękował za zaproszenie go. Normalnie uścisk trwa chwilę, ludzie się poklepują po plecach i „finał”. A Piotrek nie zwalniał uścisku, wręcz ścisnął coraz mocniej. We mnie nastąpił moment dezorientacji, bo ile tak można stać objętym przez nieznaną osobę. Ale to było naprawdę piękne; nie potrafię tego wyrazić słowami. On, niepełnosprawny chłopak, był przepełniony totalną otwartością wobec drugiego człowieka. Nie bał się. Piękne!!! My, ludzie niepełnosprawni w swoim człowieczeństwie musimy jeszcze tak wiele nauczyć się od tych, których świat nazywa niepełnosprawnymi.

Dziękuję wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób w działaniu wyra-

zili, że są pro-life. Tym, którzy z nami dreptali ulicami Wieruszowa, którzy upiekli ciasto, zbierali podpisy, sprzedawali „małe Jasie”, nieśli tuby, sprząkali, grillowali, śpiewali, biegali po sponsorach i urzędach, jeździli

Archidiecezja krakowska

60-lecie święceń kapłańskich ks. Franciszka Kołacza

25 czerwca w domu rekolekcyjnym w Wiśniowej diecezjalna wspólnota DK zorganizowała uroczystość z okazji 60-lecia kapłaństwa ks. inf. Franciszka Kołacza, moderatora krajowego Domowego Kościoła w latach 1991-1993 i 1996-2000. W gronie uczestników uroczystości znaleźli się kapłani (m.in. ks. Marek Sędek, moderator generalny Ruchu Światło-Życie) oraz liczni małżonkowie, a wśród nich Zofia i Eugeniusz Bednarzowie, była para krajowa DK, której ks. Franciszek przed laty towarzyszył w posłudze. W gronie gości znalazły się również nasze panie z Sekretariatu DK – Ela Kozyra i Marysia Różycka.

Poniżej zamieszczamy fragmenty homilii ks. Dariusza Nowaka, wygłoszonej podczas jubileuszowej Eucharystii.

(...) Przeszło 60 lat temu ty sam – drogi nasz Jubilate – opuściłeś dom rodzinny, wszystkich swoich bliskich i udałeś się w daleką podróż kapłańskiego życia. Droga, którą przebyłeś, jest długa, a wydaje się, że to zaledwie wczoraj żegnałeś ojca swego i matkę, rodzeństwo i przyjaciół, bo odkryłeś «skarb» ukryty w Ewangelii Jezusowej i zachwyił cię świat wartości odwiecznych, o którym zamierzałeś dać świadectwo całym dalszym swoim życiem.

My wszyscy – dziś tu zgromadzeni wokół ciebie – których spotykałeś na drodze swego kapłańskiego posługiwania, łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, najpierw za dar twojego szlachetnego ży-

ci i załatwiali potrzebne sprawy. Każdy z Was poprzez swoje konkretne działania wyraził swój wybór – „jestem za Jezusem, jestem za życiem”. Bogu dzięki za Was wszystkich!

Katarzyna Dudka-Kania

cia, który otrzymałeś od Niego – jako bezcenny skarb, o którym się wie – jak wiele znaczy dopiero po latach, z perspektywy przeżytych chwil i życiowych doświadczeń.

Łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, za dar twoich zacnych rodziców, którzy przekazali ci dar życia otrzymany od Boga, a wraz z nim dar życia Bożego w sakramencie chrztu i umocnienie wiary w sakramencie bierzmowania, dzięki którym wystarczyło ci odwagi, aby swoje ludzkie życie powierzyć Bogu i Kościołowi, w którym wiernie strzegłeś depozytu wiary i realizowałeś swoje powołanie kapłańskie na miarę swego Pana i Mistrza, Jezusa Chrystusa.

Łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, za lata twoich studiów na wydziale teologiczno-historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie poznałeś przyszłego papieża, a swego profesora – dr. Karola Wojtyłę, dziś ŚWIĘTEGO, który sam ci przypominał tę znajomość podczas audycji przy okazji twoich pielgrzymek do Wiecznego Miasta.

Łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, za twój diamentowy jubileusz święceń kapłańskich, które przyjąłeś w 1956 roku w katedrze wawelskiej. Za pierwsze parafie wikariuszowskie i za twoje proboszczowanie w twoim Józefowie na Rynku Podgórskim, za «Kamieniołomy im. Jana Pawła II», które odnowiłeś i przygotowałeś pod przyszłe fundamenty duchowej świątyni budowanej na wzór «pierwotnego kościoła» we wspólnotach matczynej i rodzin-

nych, oraz z grupami pracowniczymi Solidarności walczącej o wolność dla narodu w czasie «stanu wojennego».

Wszędzie gdziekolwiek postugiwałeś w swojej kapłańskiej gorliwości „żał ci było ludu”, który w trudnym czasie komunistycznej indoktrynacji w swoich kapłanach szukał mądrości życia i ewangelicznych wskazań na przetrwanie i godne chrześcijanina życie.

Nigdy nie brakowało wokół ciebie dzieci i młodzieży, której otwierałeś bez ograniczeń swoje kapłańskie serce w trosce o ich katechizację i duchową formację. Wszędzie tam, gdzie podejmowałeś postugę cieszyłeś się wzrostem liczby ministranckich szeregów i grup formacyjnych młodzieżowej oazy, z których wyrastały nowe powołania kapłańskie i zakonne.

Łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, gdyż i my – dzisiaj tutaj zgromadzeni – zawdzięczamy wszystko, co mamy, łasce Bożej wyjednanej nam twoimi modlitwami i twoją silną wiarą zdolną przenosić góry, czego przykład dałeś niewymowny, gdy – w myśl słów Papieża Benedykta XVI – który mówił do polskich kapłanów, aby nie bali się opuścić swego «bezpiecznego i znanego świata, by służyć tam, gdzie brak kapłanów i gdzie ta ich wielkoduszność przyniesie wielokrotne owoce», ty – zamiast odpoczywać na zastużonej emeryturze – udałeś się «na pracę bez nagrody, na ciężki, twardy i niewdzięczny trud» do Odessy, gdzie tworzyły się zreby nowo-powstałej w 2002 roku diecezji. Chciałeś w ten sposób spełnić swoje kleryckie marzenie, «by choć troszeczkę jeszcze być „misjonarzem”».

Dziś my wszyscy tutaj zgromadzeni, twoi bliscy i przyjaciele, a także ci, którzy przybyć nie mogli z dalekiej Odessy, łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, za wszystkie lata twojej duchowej i materialnej pracy we wspólnotach naszego małego, domowego Kościoła, który – jak św. Franciszek, biedaczyna z Asyżu – podpierałeś w czasie, gdy się chwiał i umacniałeś, gdy tracił nadzieję na pomysłowość i rozwój.

Łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, za to, że nie zwątpiłeś nigdy w to, iż pośród nas jest „bardzo wielu dobrych i pobożnych ludzi”, by z ich pomocą odnowić nasze duchowe świątynie i uczynić je tak piękne, że dzisiaj zachwycają swoją wspólnością i duchowym bogactwem.

Łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, za wszystkie duchowe owoce twojej kapłańskiej postugi w współpracy z innymi kapłanami, dla których byłeś ojcem, nauczycielem kapłańskiego rzemiosła i zatroskanym wychowawcą, co budowało naszą chrześcijańską wiarę, umacniało w nadziei, szczególnie przez lata, gdy jej najbardziej było potrzeba i uczyło miłości zdolnej poświęcić wszystko dla dobra bliźniego; wyraziłeś to najpiękniej w rozmowie z redaktorem częstochowskiej „Niedzieli” mówiąc, że największą twoją troską jest... modlitwa za kapłanów i chęć niesienia im duchowej pomocy.

Łączymy się z tobą w uwielbieniu Boga, za wszelkie dobro, które otrzymaliśmy przez twoje kapłańskie ręce i dzięki miłości twego pasterskiego serca, zatroskanego o pomysłowość powierzonych sobie owiec.

Tak było, gdy nawiedzałeś chorych; jednaś zwaśnione od wielu lat rodziny; błogosławiłeś pola rolników i udzielałeś ślubów tym, którzy nie mieli nadziei na chrześcijańskie życie; a także wtedy, gdy przygotowywałeś dzieci i młodzież do sakramentów świętych, a osoby w podeszłym wieku na przejście do Domu Ojca.

Dziękujemy ci dzisiaj wszyscy za to wszystko z całego serca i prosimy, byś wciąż o nas pamiętał w swoich modlitwach. My sami otaczamy cię duchowym wieńcem naszych prośb zanoszonych do Boga o zdrowie dla ciebie i jeszcze długie lata życia, oraz przyrzekamy szczerze pamiętać o tobie za naszego życia i przez wzgląd na tę pamięć dochować wierność tym ideałom, których nas uczyłeś, a naszą wiarę zachować silną i nieskażoną. (...)

oprac. Tomasz Strużanowski

Zmiany odpowiedzialnych w Domowym Kościele

POLSKA

| diecezja | małżonkowie kończący posługę pary diecezjalnej | małżonkowie podejmujący posługę pary diecezjalnej |
|-------------------------|--|---|
| białostocka | Alina i Bogdan Biryło | Elżbieta i Tomasz Wiszowaci |
| bielsko-żywiecka | Anita i Krzysztof Tyrybon | Zofia i Adam Jarosz |
| bydgoska | Małgorzata i Mariusz Maciejewscy | Marlena i Remigiusz Galiccy |
| drohiczynska | Danuta i Marian Gołoś | Agnieszka i Grzegorz Pawelec |
| krakowska | Renata i Dariusz Górka | Urszula i Andrzej Rychliccy |
| kielecka | Jolanta i Marcin Brodziński | Beata i Jan Górliecy |
| lubelska | Hanna i Tadeusz Zychowie | Iwona i Włodzimierz Pytlakowie |
| łomżyńska | Alicja i Sylwester Śniadała | Agnieszka i Jacek Wróblewscy |
| łowicka | Katarzyna i Andrzej Kucharscy | Marta i Tomasz Chadamikowie |
| łódzka | Agnieszka i Tomasz Talagowie | Beata i Krzysztof Krawczykowie |
| opolska | Jolanta i Krzysztof Gawinowie | Anna i Janusz Zarembowie |
| poznańska | Elżbieta i Jerzy Wolscy | Arleta i Tomasz Bartkowiakowie |
| radomska | Bożena i Janusz Jemiołowie | Monika i Jarosław Kołodziejczykowie |
| rzeszowska | Małgorzata i Adam Kawalek | Władysława i Dariusz Sowa |
| warmińska | Dorota i Piotr Jasiński | Małgorzata i Janusz Szczerba |
| warszawska | Monika i Radosław Galbarczyk | Katarzyna i Marcin Piaseccy |
| zielonogórsko-gorzowska | Alina i Marek Sobczakowie | Anna i Mariusz Mazurek |

POZA GRANICAMI KRAJU

Chicago

– zakończyli posługę pary odpowiedzialnej: Ewa i Bogdan Fałatowie
– podjęli posługę pary odpowiedzialnej: Renata i Krzysztof Kaczor

Kanada

– zakończyli posługę pary krajowej: Anna i Dariusz Kowalewscy
– podjęli posługę pary krajowej: Małgorzata i Leszek Wiraszka

Ukraina

– powołano parę krajową: Swietłana i Rusłan Kaganowicz

„Pod wpływem Ducha Świętego rodzina nie tylko przyjmuje życie, rodząc je w swoim łonie, ale się otwiera, wykracza poza swoje granice, aby obdarzyć swoim dobrem również innych, aby otoczyć ich opieką i dążyć do ich szczęścia” (AL 324).

Wszystkim małżonkom i kapłanom kończącym kolejny etap służby na rzecz Domowego Kościoła dziękujemy za wszelkie dobro wyświadczone tym, do których Pan Bóg Was posłał. Niech Duch Święty pomoże rozeznaczyć, w jaki sposób służyć dalej małżeństwu, rodzinom, wspólnocie.

Do małżonków podejmujących posługę kierujemy słowa wypowiedziane przez papieża Franciszka na Jasnej Górze: „**Bóg powołuje ludzi prostych i gotowych, by byli Jego rzecznikami i im powierza objawienie swego imienia i tajemnic swego Serca**”. Niech Bóg będzie uwielbiony w Waszej posłudze.

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
ks. Tomasz Opaliński

ŚWIADECTWA

REKOLEKCJE

Drzwi do nowego życia

Podczas rekolekcji I stopnia w Mrzeżynie odczułam, jakbym po raz pierwszy spotkała się z Bogiem naprawdę. Dotychczas zawsze uważałam się za osobę wierzącą: brałam udział w licznych pielgrzymkach, przystępowałam do sakramentów, uczęszczałam na Eucharystie. Co więcej, jestem z Wilna – sama często powtarzałam, że z miasta Miłosierdzia. W tym mieście modliłam się tak wiele razy u Matki Miłosierdzia w Ostrej Bramie, przed pierwszym obrazem Jezusa Miłosiernego, w klasztorze św. siostry Faustyny, gdzie była podyktowana korona. **Trwałam w tradycji, powtarzałam prawdy wiary, nie dotykając ich sercem.**

Pan był tak łaskawy dla mnie i ciepły. Rozumiem to teraz tak wyraźnie. Wiedziałam, że Pan mnie kocha – okazał mi i mojej rodzinie tak wiele łask. Uzdrowił tatę z ciężkiej choroby nowotworowej, chociaż lekarze odmawiali już przeprowadzenia operacji. Synek Daniel, również wymodlony – a przedtem od kilku lekarzy słyszałam, że jestem niepełna. Teraz noszę pod sercem drugie nasze dziecko, które zostało poczęte zaraz po tym, gdy z mężem skończyliśmy odmawiać nowennę pompejańską. Tych łask, takich widocznych znaków działania Boga w moim życiu i życiu mojej rodziny, jest bardzo dużo. A ja przez wiele lat potrafiłam pozostawać na to wszystko ślepa i głucha.

Treści przeżywane na rekolekcjach uderzały mnie z każdym dniem z potężną mocą. **Czuje, jakbym przeżyła tu 15 lat, nie 15 dni.** Na pewno niejednokrotnie słyszałam je już wcześniej – dopiero jednak na rekolekcjach odczułam tak wyraźne działanie Ducha Świętego, za sprawą którego dotknę-

łam żywego Pana. Tak, po raz pierwszy poczułam relację z Jezusem – żywą, taką wrażliwą i prawdziwą. Dotychczas Pan był dla mnie kimś pięknym, ale jakby oglądanym za szkłem. **Całe dotychczasowe życie mogę porównać do serialu oglądanego z ekranu. Wszystko było sztuczne, miałam nieustanne poczucie, że coś jest nie tak, że przeżywam nie własne życie, że upływa ono marnie, bez sensu.**

Widzę dziś, że wszystko to wynikało z mojego oddalenia od Pana. Na jego miejscu zazwyczaj stawiałam siebie. Brak pokory nie dawał mi szans wstąpić się w wolę Pana. I chociaż czułam się po ludzku bardzo źle, nadal miałam ambicję porządkować to po swojemu, nie zapraszając Boga w pełni do swego życia.

Rekolekcje pokazały mi również, że **jedyną szansą dla rodziny, dla mocnego związku mężczyzny i kobiety jest nawiązanie osobistej relacji z Bogiem.** Jemu trzeba powierzać trudności i radości, przez Niego patrzeć na małżonka. I chociaż jeszcze długa droga czeka nas z mężem w budowaniu więzi małżeńskiej, do której powołał nas Pan – już dziś moje serce jest napełnione ufnością i radością. Wierzę, że ten błogosławiony czas z Panem Bogiem w Mrzeżynie otworzył nam drzwi do nowego życia.

Na zakończenie swego świadectwa chcę prosić Was, bracia i siostry, o modlitwę za rozwój Domowego Kościoła na Litwie. Domowy Kościół na Litwie dopiero się tworzy, a jest tak bardzo potrzebny mieszkającym tam rodzinom. Odczułam, jak wielkim darem jest wspólnota, którą tworzymy, jak potężna i skuteczna jest wspólna modlitwa.

Katarzyna Narwojsz z Wilna

Pan Jezus posklejał nasze serca...

Na rekolekcjach I stopnia w Mrzeżynie Pan Bóg przemienił moje serce, obdarzył mnie wieloma łaskami, spełnił tysiącrotnie moje oczekiwania, z którymi przyjechałem na rekolekcje. Na samym początku Pan Jezus uderzył najmocniej w to, co mnie najbardziej boli, żebym wreszcie został uzdrowiony. On zmiażdżył moją pychę, próżność i zakłamanie, nauczył niesamowitej pokory, pokazał najgłębsze zakamarki mojego serca, żebym zobaczył całą prawdę o sobie oraz to, jak niedobrze zachowuję się wobec innych.

Podczas pierwszego spotkania kręgu, gdy w podniosłym nastroju nuciłem w myślach radosne piosenki, bardzo mnie uderzyło świadectwo i postawa jednej pary małżeńskiej. Oni doświadczali w życiu dużo cierpienia, ale mimo to stanęli w prawdzie przed sobą i szukają Boga w swym życiu. Zrozumiałem wtedy, że **nie przyjechałem na rekolekcje, aby z rodziną fajnie spędzić czas nad morzem, ale po to, żeby stoczyć walkę z tym, co jest złe we mnie i w naszym małżeństwie, co mnie i moją żonę oddala od Boga.** Od tej chwili starałem się bardzo uważnie wstuchiwać w treści rekolekcji i głęboko przeżywać to w swoim sercu.

Duch Święty podczas rekolekcji mocno działał przez inne małżeństwa i przez księdza. Poprzez różne sytuacje i świadectwa, które często łączyły się z wielkim bólem **czułem, jak bardzo Pan Bóg chce mnie uzdrowić. Wcześniej na różne sposoby kombinowałem, żeby nie zostać uzdrowionym, żeby zostawić wszystko tak, jak jest. Unikałem trudnych rozmów z żoną, refleksji nad swoim zachowaniem.** Tak było do momentu, gdy we mnie coś pękło.

Podczas modlitwy małżeńskiej, gdy dzieci już spały, a małżonkowie

przy świecach czuwali na modlitwie w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem, nastąpił czas bardzo szczerych przeprosin i podziękowań dla współmałżonka. Wtedy właśnie, jak nigdy wcześniej, bardzo szczerze przeprosiłem żonę i **podziękowałem za jej miłość, za to, że zawsze czuwała nad stanem mojej duszy.** W przypadającym na ten dzień fragmencie Ewangelii było napisane, że Piotr gorzko zapłakał, gdy trzykrotnie wyrzekł się Jezusa. Ja też niesamowicie mocno poczułem, że wreszcie gorzko zapłakałem i w pełni przyznałem się do winy, do krzywd i bólu, które zadałem żonie. Żona również mnie przeprosiła i dziękowała. **Podczas tej modlitwy poczułem, jakby sam Pan Jezus wziął w dłonie nasze serca, posklejał i przybliżył do siebie, abyśmy się pokochali.** Potem przysła cisza i serce ogarnął niezwykły pokój. Byłem niezmiernie wdzięczny Bogu za ocean jego miłości i miłosierdzia. On przyszedł do mnie bardzo łagodnie, jakby w lekkim powiewie, ale z taką ogromną mocą, która skruszyła zartwardziałość mojego serca.

To i inne wydarzenia podczas rekolekcji bardzo zbliżyły mnie do Boga, pogłębiły moją wiarę. Namiot spotkania i modlitwa stały się żywą, pełną ufności rozmową z Bogiem. Staram się teraz wszystkie sprawy, te dobre, ale i te trudne, polecać w nieustannej modlitwie Panu Jezusowi. To mnie bardzo umacnia i oddala od grzechu. **Jestem głęboko przekonany, że bez miłości do Boga nie da się kochać prawdziwie własnej żony i dzieci oraz innych ludzi.**

Pod koniec rekolekcji czułem takie podniesienie w wierze, które trudno określić słowami. To można porównać do wydarzenia sprzed dziesięciu lat, gdy dotarliśmy na rowerach do Santiago de Compostella, do grobu św.

Jakuba Apostoła. W ramach wielkiego wyjątku pozwolono naszej 10-osobowej pielgrzymce odprawić Mszę św. w celi przy grobowcu św. Jakuba, do której nie mają dostępu pielgrzymi. Przeżyliśmy głęboko daną nam łaskę, że mogliśmy modlić się tak blisko grobu jednego z Apostołów, który chodził

z Jezusem. Podobnie było na rekolekcjach – nigdy dotąd nie czułem tak bliskiej relacji z Bogiem. Wiem, że to tylko początek drogi i że dopiero po rekolekcjach zacznę kroczyć drogą miłości za Jezusem w relacji do mojej żony, dzieci i bliźnich.

Albert Narwojsz z Wilna

Albo się siedzi, albo stoi...

W dniach 25 czerwca – 10 lipca uczestniczyliśmy w oazie II stopnia w Bańskiej Wyżnej. Czekaliśmy na te rekolekcje ze zniecierpliwieniem. Wątpliwości, zniechęcenie oraz problemy zdrowotne pojawiły się przed samym wyjazdem. Mimo to pojechaliśmy do Bańskiej.

Tematem rekolekcji było podążanie z Narodem Wybranym podczas wyjścia z Egiptu do Ziemi Obiecanej i odszukiwanie w swoim życiu analogii. Nasz exodus miał na celu odkrycie zniewoleń, tego wszystkiego, co nas ogranicza i nie pozwala nam wyjść i spotkać się z prawdziwym Bogiem. Trzeba było sięgnąć w głąb siebie i zobaczyć to wszystko, co nie pozwala nam w pełni zaufać Jezusowi. **Wiedzieliśmy, że początkowo będzie to bolało, bo tak to jest na rekolekcjach, one na nowo porządkują nasze życie, ukazując nam właściwy cel i właściwą postawę wobec Boga i ludzi.**

Dla nas pierwsze trzy dni były trudne. Drobne różnice zdań i niedopowiedzenia zaczęły nas różnić. To był ten moment, kiedy rzeczywiście bolało. Lecząc słowo, które Bóg kierował do nas przez osobę ks. Jacka zaczynało w nas działać, pozwalając otwierać się na nasze zniewolenia. Owocem tego była długa rozmowa małżeńska, która wiele spraw wyjaśniła i sprawiła, że zaczęliśmy się na siebie otwierać, a nasze zachowanie, podejście do siebie nawzajem zaczęło się zmieniać. Dopelnieniem tej rozmowy po kilku

dniami stał się dialog małżeński, a pełne oczyszczenie przyniósł sakrament pokuty.

Każdy kolejny dzień rekolekcji to było powolne wzrastanie i zanurzenie się w niezmiernie miłości Boga, i nasze nieudolne próby odpowiadania na tę miłość. Po raz kolejny dotarło do nas, że człowiek sam nie może się zbawić. My ze swojej strony mamy zrobić tyle, ile mamy radę, a resztę dopełni już nasz kochający Ojciec. W jednej z rozmów padły słowa odnośnie świętości, które zapamiętaliśmy: **„Albo się siedzi, albo stoi. Nie można być pomiędzy, bo w takiej pozycji nie da się długo wytrzymać. Dążmy do tego, co w górze”.**

W ostatnim dniu rekolekcji usłyszeliśmy słowa, które zapadły nam głęboko w serce: „Pustynia i ciemna noc jest łaską”. W pustyni należy upatrywać błogosławieństwo, nie przekleństwo. Jesteśmy w drodze, a Bóg mówi każdemu z nas: „Starczy ci moje łaski”.

Na tych rekolekcjach Pan Bóg dotknął nas i uzdrowił; uzdrowił nasze relacje i umocnił miłość małżeńską. Jesteśmy Mu wdzięczni za wszelkie dobro i łaski, które na nas spływały. Dziękujemy Bogu za wszystkie osoby zaangażowane w przygotowanie i prowadzenie tych rekolekcji oraz wszystkie rodziny, które tam w Bańskiej Wyżnej Bóg postawił na naszej drodze. Chwała Panu!

Kasia i Jacek

Kochać Kościół, nawet kaleki i poraniony

Wyjazd na ORDR II stopnia w Krościenku zaplanowany został tuż po rekolekcjach ewangelizacyjnych, które mieliśmy okazję prowadzić. Został nam zaproponowany przez parę diecezjalną jako dalszy etap formacji. Oczekiwaliśmy na niego z mieszanymi uczuciami, gdyż we wspólnocie DK, w której jesteśmy, w ciągu ostatniego roku przeżyliśmy kilka trudnych wydarzeń. Dość powiedzieć, że wspólnota zaczęła „uwierać”, momentami bardzo mocno, na tyle, że zaczęliśmy się zastanawiać nad naszą dalszą w niej obecnością. To, co nas najbardziej zniechęciło, to brak miłosierdzia. Usłyszeliśmy: „To jest ruch; jedni przychodzą, inni odchodzą...”, a zostało to wypowiedziane bez specjalnego żalu, ani szukania tej „zagubionej owcy”. Nasze zniechęcenie osiągnęło punkt kulminacyjny. Wtedy właśnie trafiliśmy do Krościenka pod opiekę Kasi i Pawła Maciejewskich oraz ks. Tomasza Opalińskiego. Rzut oka na notatnik uczestnika, wykonany z mistrzowską pieczołowitością, wystarczył, żeby dostrzec, że ci ludzie robią to z miłości do bliźniego. Trafiliśmy do kręgu, w którym zaraz okazało się, że wszyscy pragną służyć swoimi charyzmatami tak bardzo, że brakuje psalmów na Eucharystii, aby wszyscy chętni mogli zaśpiewać. W krótkim czasie zrodziła się duchowa więź, pomimo „prześcigania się” w postugach. Nowatorski podział dyżurów, tzn. taki, że wszystkie grupy miały codziennie fragment postęgi liturgicznej, spowodował, że Eucharystia naprawdę była szczytem dnia. Pięknie ujął to ks. Tomasz w jednej z homilii, gdy dał nam zadanie odnalezienia dwóch takich samych desek w świeżo

odnowionej i przebudowanej kaplicy „zewnątrznej”. Po nieudanej próbie ukazał, że deski razem, choć każda jest inna, stanowią budowlę pełną i piękną. Każdy szukał, którą jest deska. Ja odnalazłem się w desce progowej, o którą potykają się inni, jakże jednak potrzebnej. Końcowe słowa z wiersza o Kościele pod wieloznacznym tytułem „Knajpa”, przytoczone przez ks. Tomasza, spowodowały, że Bóg wreszcie dotarł do mego poranionego serca. *Jak tu z takimi dziełić życie... Tak. Kościół jest kaleki, poraniony i taki Kościół mam kochać.* Pan pokazał mi ten Kościół w ciele Kasi. Zrodziło się pragnienie, by przytulić się do nóg Kasi i podziękować im, że nadały za resztą charyzmatów. Taki Kościół pragnę kochać dzięki Bożej pomocy.

Zdarzyło się jeszcze coś, o czym tak naprawdę nie miałem pojęcia, gdy zakończyły się rekolekcje. Podczas modlitwy małżeńskiej prosiliśmy Pana o interwencje w naszym życiu, powierając swoje problemy. Uświadomiłem sobie, że coś się zmieniło, gdy po powrocie do domu podczas jazdy samochodem ujrzałem osobę ze wspólnoty, do której żywiłem urazę za to, jak mnie potraktowała. Pomimo prób pojednania czułem do niej niechęć i żal. Tego pierwszego dnia po powrocie ucieszyłem się, że ją ujrzałem i radośnie do siebie pomachaliśmy. Jezus usunął żal i niechęć z mojego serca. Usunął skutecznie, gdyż już po tygodniu była próba trwałości tego nowego stanu mojej duszy. Do Pana odszedł brat z naszej wspólnoty, którego żegnaliśmy, jak umieliśmy; razem, w jedności i miłości braterskiej. Alleluja! Jezus żyje!

Grzegorz Wojdat

Być dojrzałym, ale nie skwaśniałym winem...

W dniach 8-15 lipca 2016 r. wzięliśmy udział w rekolekcjach tematycznych „Boży pomysł na dojrzałe

małżeństwo”. Tematy wygłoszonych w ich trakcie konferencji dotyczyły tego, co teraz przeżywamy w naszych

małżeństwach i rodzinach, ale też przygotowywały nas na to, z jakimi sytuacjami możemy się spotkać w najbliższych latach. Usłyszeliśmy, że starość to pomost prowadzący do wieczności. Jest to czas w życiu, w którym może się wydarzyć wiele ważnych rzeczy. Możemy rozwijać siebie i swoje zainteresowania, pracować nad tym, aby być „dojrzałym, ale nie skwaśniałym winem”. Jako dziadkowie możemy być nauczycielami tradycji rodzinnych i jednocześnie uczestniczyć w życiu wnuków, poznając ich zainteresowania i ucząc się od nich. Usłyszeliśmy, że każdy człowiek niezależnie od wieku potrzebuje akceptacji, czułości i serdeczności. Musimy nauczyć się słuchać siebie nawzajem.

Wiele mądrych rad przyda się nam po powrocie do domu. Na pewno pozostaną w pamięci słowa: **„Bóg powierzył nam dzieci na wychowanie,**

Miłość istnieje i czeka na każdego z nas

Pewnego dnia postanowiłam wejść na stronę Domowego Kościoła i przejrzeć terminy rekolekcji. Miałam świadomość, że jesteśmy z mężem po kursie adopcyjnym, w trakcie oczekiwania na przydzielenie dziecka, dlatego nie będziemy mogli jechać na piętnastodniowe rekolekcje. Ku memu zdziwieniu zobaczyłam informację, iż w maju odbędą się rekolekcje ewangelizacyjne dla rodzin adopcyjnych i starających się o adopcję. To takie są? – pomyślałam. Od razu wiedzieliśmy z mężem, że chcemy na nie jechać; mieliśmy tyle pytań, wątpliwości, ogromny głód doświadczeń, wiedzy i wiary. Pojechaliliśmy na rekolekcje do Rościna, by czerpać. Nie wiedzieliśmy jednak, że Pan Bóg tyle dla nas przygotował. Okazało się, że mogliśmy chłonąć doświadczenia, mądrość i wiedzę innych na każdym kroku. Forma rekolekcji była tak przewidziana, że ich trzon stanowiła część ewangelizacyjna. Ks. Marcin

a nie na własność”. Właściwa hierarchia wartości, to: Bóg – współmałżonek – dzieci – rodzice – praca – hobby. O wielu prawdach słyszeliśmy, ale ta wiedza jakoś bardziej dotarła do nas w tym rekolekcyjnym czasie. Zrozumieliśmy rolę przebaczenia i tego, że „radość ogarnia całe niebo, gdy skrzywdzony modli się za winowajców, bo szatan jest poniżony, a Chrystus na krzyżu wyniesiony i uwielbiony”.

Bardzo pomogło nam nowe spojrzenie na sakrament pojednania. Bóg może przemieniać nasze życie małżeńskie i rodzinne, i pozbawiać lęku przed przejściem do szczęścia na wieki. Jesteśmy wdzięczni prowadzącym za przekazanie prostych rad, dzięki którym nasze życie może stać się szczęśliwsze, bardziej radosne i łatwiejsze.

Grażyna i Romek z Borowna

dzielnie wprowadzał nas codziennie w prawdy życia duchowego. Jego konferencje, kazania dotykały głębokich prawd wiary, ale przekazywane były prostym, przystępnym dla nas językiem, zobrazowane pięknymi przemysleniami, historiami i fragmentami filmów. Sprawiało to, że na nowo odkryliśmy bliskość i nieustanną obecność Chrystusa w naszym życiu. Darem tego czasu była dla nas każda osoba. Para prowadząca dzieliła się z nami swoimi doświadczeniami podczas konferencji oraz w innym czasie. Rozmowy bardzo nas wszystkich otworzyły i zbliżyły. Jesteśmy na różnych etapach adopcji, z różnymi doświadczeniami i poznanie punktu widzenia innych, ich zmagania i radości związanych z adopcją, bardzo wiele poukładało w naszych głowach. Rozmowy przenoszone były często na spotkania w kręgach, gdzie przeplatały się rozważania biblijne z doświadczeniami żywymi. Najcenniejsze było

dla nas stawanie w prawdzie i szczerości wszystkich uczestników, to, że dzieliliśmy się swoimi przeżyciami, troskami i zmaganiem, że mogliśmy czerpać od wszystkich, że podręcznikowo-psychologiczno-kursową wiedzę zweryfikował nam żywy przykład rodziny, prawdziwa miłość człowieka i prawdziwe zmagania. Niesamowitym dopełnieniem, potwierdzeniem i weryfikacją doświadczeń rodziców adopcyjnych było świadectwo dziecka wychowanego w takiej rodzinie. Teraz, już jako osoba dorosła, w prawdzie i otwartości, człowiek ten podzielił się z nami swoimi doświadczeniami i odczuciami dziecka adoptowanego – tym, co dla niego było ważne, co go ukształtowało, co pozwoliło mu być szczęśliwym i normalnym dzieckiem; tym, że

INNE ŚWIADECTWA

Na wieki będziemy wychwalać miłosierdzie Boże

Bardzo trudno jest mi opisać tę przygodę, która trwa całe życie, a wiąże się ściśle z przyjaźnią z Jezusem, jaka się kiedyś zrodziła, a latami umacniała przez różne doświadczenia naszego życia. Dzisiaj, gdy siedzę na kanapie i piszę te słowa przy małym stolczku, moje uczucia wdzięczności, radości i wzruszenia mieszają się ze łzami i bólem, którego tak często doświadczamy. Odkrywamy wielką Miłość Bożą, która nieustannie i z wielką mocą towarzyszy naszemu życiu – ona sprawia, że żyjemy pełnią życia.

Przeżywając rekolekcje spotykamy małżeństwa, które dzielą się, że oprócz dzieci, które mają przy sobie, mają także dzieci w niebie. My też jesteśmy rodziną z trójką dzieci tu, na ziemi, i trójką w niebie. Kiedy odchodziły – nasze myśli kierowałyśmy do Pana: *Bóg dał, Bóg zabrał, niech Jego imię będzie błogosławione; tyle dobra otrzymaliśmy z rąk Pana,*

adopcja to tylko (albo aż) kolejna droga do stworzenia normalnej, kochającej się rodziny. Było to niesamowite doświadczenie i lekcja dla nas – żywy przykład, że to, co wydaje się nam być nad wyraz skomplikowane, wcale takie być nie musi; że miłość bezwarunkowa i życie w prawdzie potrafi rozwiązać początkowo nierozwiązywalne sytuacje; że taka miłość istnieje i czeka na każdego z nas.

Chcielibyśmy z całego serca, by te rekolekcje zapoczątkowały cykl corocznych spotkań rodzin adopcyjnych, byśmy mogli dalej czerpać nawzajem ze swoich doświadczeń i miłości Boga. Widzimy, jak wielki jest głód takich doświadczeń i jak owocne są takie spotkania z Bogiem i ludźmi.

Jowita i Maciek K. z Żor

dłaczego byśmy nie mogli przyjąć tego cierpienia? Przy utracie trzeciego ból był taki ogromny, że zapytałam: „Panie, czego od nas jeszcze chcesz? Spójrz na nas, proszę”. Od tego czasu minęły trzy lata, a my w naszym małym, ciasnym mieszkaniu ciągle przyjmujemy młodych ludzi; nie przychodzą oni do naszych dzieci, choć też się bardzo lubią, ale spotykają się rzadko. Nasza córka Magda studiuje we Wrocławiu, syn Marcin często pracuje na delegacjach na drugim krańcu Polski. Jest jeszcze 15-letni Jakub; dla niego postawa tych młodych ludzi i rodzeństwa jest dobrym przykładem do naśladowania. Kiedyś – nie bardzo pamiętamy kiedy – otworzyły się drzwi dla tych młodych ludzi; coś sprawiło, że zechcieli tu zaglądać. Każde z nich trafiło do nas w innym czasie i w innych okolicznościach. Spodobał im się styl naszego życia w zgodzie z Bogiem. Dzielą się



z nami swoimi problemami i radościami – zdany egzaminem, napisaną pracą licencjacką, sukcesami w pracy i na praktykach. Chętnie słuchają co u nas. **Pytają o nasze życie małżeńskie i jak to było, gdy byliśmy narzeczeństwem.** Słuchają, jak zmagaliśmy się z różnymi przeciwnościami, własnymi słabościami i egoizmem. Już **wiedzą, co znaczy mieć serce dla innych, jak służyć bliźnim i rezygnować z wirowania wokół siebie.** Jeżdżą z nami na rekolekcje dla rodzin Domowego Kościoła, służą w diakoniach wychowawczej i muzycznej, zarażają nas i innych swoją radością. Dają piękne świadec-

Znak pokoju

Byłam studentką I roku, przychodziłam czasem na spotkania duszpasterstwa akademickiego, uczest-

two życia, są narzeczonymi, należą do Ruchu Czystych Serc. Boli czasem, jak słyszymy narzekania, że nie ma już „pięknej młodzieży, żyjącej w czystości”. Czujemy, że Laura, Olaf, Ola, Tomek i Piotr to nasze kolejne dzieci, które przysłał nam Pan z bagażem ich trudnych doświadczeń życiowych, ale przede wszystkim z otwartymi sercami. Znajdują u nas miejsce, gdzie mogą skłonić głowę, doświadczyć tego, że są kochani i piękni, a przez swoją postać doświadczyć, że są cenni i potrzebni innym. Jesteśmy szczęśliwi i chcemy tak żyć, jak chce Bóg.

Viola i Piotr

niczyłam we Mszach akademickich. W tym dniu miałam jakieś trudne chwile, potrzebowałam bliskości dru-

giego człowieka. Poszłam na Mszę św. i pomyślałam, że gdyby to była Msza studencka, to uściśnięcie ręki podczas przekazania znaku pokoju byłoby już dla mnie dużym wsparciem...

Ale to była „zwyczajna” Msza, nie akademicka, a wówczas (wiele lat temu) przekazywanie znaku pokoju przez wyciągnięcie ręki do drugiego nie było jeszcze codziennym gestem. I wtedy, na słowa kapłana „przekazcie sobie znak pokoju”, wyciągnęła do mnie (takiej kupki nieszczęścia) rękę siedząca obok mnie pani w dojrzałym wieku, z ciepłem i miłością w oczach, z serdecznym uśmiechem. To był

Modlitwa za drugiego

Rekolekcje zamknięte dla matuzystek: wiele pytań związanych z życiem, z przyszłością, z wyborem drogi życiowej, studiów. Ale też wiele pytań o wiarę, która nie chce być już tylko praktyką religijną, ale jest pragnieniem spotkania Boga, doświadczenia żywej wiary.

I wreszcie spowiedź święta, być może (nie pamiętam dokładnie) spowiedź generalna i kapłan, który na koniec spotkania w konfesjonale mówi, że będzie modlił się za mnie, że będzie powierzał mnie Matce Bożej...

Będzie chronił twoje życie...

Mam na imię Agnieszka i pragnę opowiedzieć o tym czego, Bóg dokonał dla mnie, dla mojej rodziny.

W lipcu 2015 r. zrobiłam kontrolne badanie krwi, tak zwane markery nowotworowe, ponieważ 10 lat temu byłam chora na raka piersi. Kiedy otrzymałam wynik z markerów, okazało się, że są bardzo wysokie; trzeba było wykonać badanie potwierdzające. Usłyszałam, że jestem chora na nowotwór, że jest to raczej rak jajnika. We wrześniu miałam operację, a od października rozpoczęłam che-

„tylko” znak pokoju, bez słów, bez dodatkowych gestów, ale była w nim miłość, ciepło, bliskość...

Do dzisiaj pamiętam oczy i twarz tej pani, pamiętam też fakt, że jej znak pokoju bardzo mi pomógł, że dźwignął mnie w mojej niemocy, przyniósł radość, że stał się znakiem łaski od Pana, który przychodzi przez człowieka.

Postawa tamtej pani do dzisiaj pomaga mi i mobilizuje, by mój znak pokoju przekazywany innym był autentyczny, by był zauważeniem człowieka, by był otwarciem się na brata w Chrystusie.

Anna

Ktoś modli się za mnie – to było wówczas dla mnie bardzo ważne, dźwigające mnie, to było zaangażowanie w życie drugiego człowieka. Wówczas, ale także w wielu późniejszych sytuacjach, na różnych zakrętach, w trudach życia, świadomość że pewien ksiądz (którego imienia ani nazwiska nigdy nie znałam) kiedyś powierzył moje życie Matce Bożej, była dla mnie wsparciem, umocnieniem...

Chwała Panu za siewców miłosierdzia Bożego, świadków miłości Boga!

Anna

mioteraapię. Zakończyłam ją w lutym 2016 r. Po ośmiu tygodniach miałam się zgłosić na kontrolne badanie markerów i tomografię komputerową jamy brzusznej, miednicy małej oraz klatki piersiowej. Po badaniach okazało się że markery są podwyższone, zaś tomografia wykazała, że są dwie podejrzane zmiany. (...) Było mi bardzo smutno, przykro, ogarnął mnie ogromny żal. Tak bardzo przecież ufałam Jezusowi, a tu kolejna walka; nie zdążyłam powstać na nogi po tak ciężkiej chemioterapii i może trzeba

będzie kolejny raz się poddać leczeniu. O wyniku dowiedziałam się 21 kwietnia. Płakałam bardzo, choć w sercu miałam ufność do Jezusa; błagałam Go, aby mnie nie opuszczał, aby mnie ratował, błagałam też Maryję, modląc się w nowennie pompejańskiej o cud uzdrowienia. 22 kwietnia bardzo doświadczyłam troski Jezusa o mnie. Rano usiadłam na łóżku i zaczęłam płakać trzymając różaniec w ręku; wiedziałam, że w tym momencie trzymam Maryję za rękę, całując różaniec całowałam Matkę Bożą i Jezusa. Prosiłam żeby mnie nie opuszczali, że tak bardzo ich potrzebuję, zaczęłam szukać jak małe dziecko Jezusa w swoim pokoju. Po chwili otrzymałam sms-a od serdecznej i kochanej przyjaciółki Ani ze wspólnoty DK o takiej treści: „Daję ci dziś powietrze... Będę dziś chronił Twoje życie... Znowu zaświeci słońce... Tyłu ludzi cię kocha... i Ja będę dziś znowu przy Tobie... Przez wszystkie dni... Aż do skończenia świata... Twój na zawsze Jezus”. Byłam tak szczęśliwa; ogarnęła mnie ogromna radość, że mój Jezus jest ze mną.

Tego samego dnia otrzymałam kolejną wiadomość od Marcjanny z DK. „Niech się nie trwoży serce wasze. Jeżeli Bóg pozwala ci upaść z powodu słabości, czyni to nie dlatego, aby cię opuścić, lecz by cię umocnić w nocy pokory”. (...) Marcjanna życzyła mi słonecznego, Bożego dnia, a ja odpisałam: „Dziękuję, mój dzień taki trochę mokry przez łzy, czekam na badanie PET, coś podejrzanego wynaleźli, wierzę w Moc Jezusa i to daje mi siłę, pozdrawiam i ściskam Cię mocno”. Bardzo szybko zadzwoniła do mnie i zaprosiła na sobotę 23 kwietnia, na dzień skupienia diakonii modlitwy; dodała, że będzie można skorzystać z modlitwy wstawienniczej. W sobotę pojechałam z moim mężem

Piotrem na dzień skupienia. Po konferencji i Namiocie Spotkania wyszłam tak spokojna; chciało mi się po prostu śmiać, byłam radosna.

Po kawie i herbatce przyszedł czas na dzielenie się w grupie, na świadectwa z konferencji i Namiotu Spotkania. Pamiętam, że nic nie powiedziałam. Ale kiedy przyszedł czas uwielbienia Boga, czas modlitwy, kiedy stojąc polecaliśmy czas spotkania Panu Jezusowi, kiedy swoje myśli, modlitwę, uwielbienie całym sercem skierowałam ku Jezusowi, kiedy przedstawiłam Mu moją sytuację życiową, to, że jest mi bardzo ciężko, że ciągle mam to zaufanie do Niego i to, że muszę znowu walczyć o życie – zaczęłam płakać. Płakałam mocno i nie mogłam zatrzymać tego płaczu. Czułam, że w tym momencie Bóg przychodzi i oczyszcza mnie z ciężaru, który dźwigałam na swoich ramionach: z ciężaru choroby, cierpienia, bólu, smutku. W tamtym momencie oddawałam Jezusowi wszystkie swoje trudności, cały żal i smutek, ból i cierpienie.

Pamiętam, że kapłan podał mi dłonie, abym wyszła i stanęła do modlitwy wstawienniczej. Płacz, który towarzyszył mi na samym początku modlitwy, powoli zanikał, słowa modlitwy wypowiedane przez kapłana były piękne; przynosiły uspokojenie, wyciszenie. Dziękował on Bogu za mnie, za to, jak Bóg stworzył mnie cudownym dzieckiem. Pamiętam moment, kiedy zaczął prosić Jezusa, wzywał mocy Boga, aby przyszedł z mocą uzdrowienia, aby zabrał ból, cierpienie, chorobę. Ja w swoim sercu w swojej duszy uwielbiałam Pana Boga. W tamtym momencie całym sercem dziękowałam Mu za życie, dziękowałam Jezusowi za to, że mnie uzdrawia. Czułam, jak Jezus zabiera z mojego ciała to wszystko, co było chorobą, czułam, jak wlewa do mego serca pokój, jak wylewa

swoją miłość; w sercu i w myślach ciągle uwielbiałam Jezusa. Czułam, jak moje ciało oddaje na zewnątrz to, co chore i jak napełnia się, wdychając, biorąc nowe, nowe życie. Wierzę, że Jezus mnie uzdrowił, przyniósł pokój wewnętrzny, radość, zabrał cały ciężar, który dźwigałam. Zabrał strach i lęk.

W środę 27 kwietnia, a więc cztery dni po sobotniej modlitwie, miałam badanie PET. Jak nigdy dotąd nie martwiłam się badaniami; byłam bardzo spokojna, wiedziałam, że Bóg już dokonał wielkich rzeczy. Oczekując osiem dni na wyniki badania ciągle miałam wewnętrzny pokój, zaufanie, że jest wszystko dobrze. Kiedy otrzymałam wynik, odczytałam go z mężem w kaplicy szpitala na onkologii. Czułam, że tą radością muszę cieszyć się razem z Jezusem. Lekarz nie odczytał jeszcze wyniku, ale ja czułam, że mam się niczym nie martwić. Dziękowaliśmy Bogu. Jednak po wizycie u lekarza okazało się, że i z tego badania nie można ani potwierdzić ani zaprzeczyć, że coś się dzieje, a jest to najbardziej wiarygodne badanie, które wyszukuje zmiany nowotworowe w całym organizmie. Lekarz raz jeszcze kazał mi powtórzyć badanie markerów z krwi i powiedział, że jak będą dalej tak podwyższone, jak ostatnio albo większe, to muszą jeszcze raz mnie operować. Moje słowa i myśli były takie: „Czemu oni szukają czegoś, czego już nie ma?”. Wiedziałam, czułam w sercu, że Jezus mnie uzdrowił. Najbardziej poruszyło mnie jedno zdanie w opisie: „Ze względu na opisywane w badaniu TK z dnia 11 IV zmiany w śledzionie i jej okolic **niewidoczne w badaniu PET-Ct i wskazana ścisła kontrola**”. **Chwała Jezusowi. Jezus jest moim Panem, moim Zbawicielem.** (...)

Na wyniki z krwi, tzw. markery, czekałam od piątku do poniedziałku,

mając w sercu ciągle niesamowity pokój; nie myślałam o nich, jakie będą, czy w normie. Żadna inna myśl mi nie przychodziła do głowy – tylko to, że ufam Bogu. W poniedziałek rano około godziny dziesiątej otrzymałam telefon od bardzo bliskiej mi sercu pani Krysi, która przekazała mi tę cudowną wiadomość: „Agnieszko, wyniki są bardzo dobre, normy markerów to 35, a ty masz 18”. Z radości zaczęłam płakać; były to łzy szczęścia, wdzięczności Jezusowi za to, jakich cudownych i wspaniałych dzieł dokonał dla mnie. Radością tą dzieliłam się ze wszystkimi, którzy tak bardzo na nią czekali.

Dziękuję Panu Bogu za zaproszenie nas, mnie i mojego męża, na dni skupienia diakonii modlitwy. To tam Jezus tak cudownie dotknął mojego serca i duszy; przyniósł pokój, wylał swoją miłość, okazał miłosierdzie. Pokazał mi, jak bardzo mnie kocha, jak bardzo się o mnie troszczy. Zabrał smutek, strach, cierpienie i żal, który przygniatał, zdjął z moich ramion ogromny ciężar.

Dziś mam tyle radości w sobie, tyle wiary w to, że modlitwa czyni cuda. Modlitwa wspólnoty, modlitwa całym sercem, całą duszą zanoszona przed tron Pana Boga, kiedy tylu ludzi przynosi cię na twoim łożu choroby, czy też w każdej innej trudnej sytuacji. Uwielbiam mojego Umilowanego, ukochanego Boga za moje życie, za to, że jestem Jego dzieckiem, za to, że mogę Go nazywać swoim kochanym Tatusiem. A całej wspólnotcie Domowego Kościoła i wszystkim innym wspólnotom, ludziom dobrego serca, którzy nas wspierali i ogarniali modlitwą niech Jezus błogosławi, niech obdarza Was wszystkich niezbędnymi łaskami. Dziękujemy kapłanowi, siostrze i braciom za modlitwę na dniu skupienia diakonii modlitwy.

Agnieszka z mężem i rodziną